

CZY WIESZ ŻE...
KANADA JEST JEDNYM Z 3 NAJWIĘKSZYCH PRODUCENTÓW ŻYWNOSCI ZMODYFIKOWANEJ GENETYCZNIE (GMO) NA ŚWIECIE.
UMOWA CETA MOŻE WIĘC DOPROWADZIĆ DO ZWIĘKSZENIA IMPORTU NA RYNEK EUROPEJSKI ZMODYFIKOWANEGO GENETYCZNIE OLEJU RZEPAKOWEGO, KUKURYDZY, SOJI I BURAKÓW CUKROWYCH.

Prezydencie, co Pan obiecał Żydom?

Kanadyjczycy ostrzegają przed umową CETA

Szachrajstwa Patricka Browna



GŁOS

Nasze wartości:

BÓG
Rodzina
Ojczyzna

No. 11

Toronto

28.09-4.10.2016

\$1.50

SUPER SZYBKI INTERNET
od \$29⁹⁵ MAX 50 Mbps Mbps

POLTEL COMMUNICATIONS www.poltel.com
416-255-2233 · 1-877-731-0000

Tygodnik dla osób myślących

MASONŃSKI ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ

A PREZYDENT ANDRZEJ DUDA

Anna Wiejak

Czy do władzy w Polsce może dojść człowiek, który nie będzie działał na rzecz tworzono-ego przez Nową Lewicę konstrukt?

To pytanie wybrzmiewa coraz głośnie-iej w kontekście zmian ostatnich dwudziestu siedmiu lat. W tym czasie zostaliśmy niejako włożeni w ramy tworzenia mającego dać nam nową rzeczywistość, Nowy Porządek Świata. I co ciekawe w tym kierunku podążały wszystkie rządy okresu III RP.

Oddający głos w ostatnich wyborach na Prawo i Sprawiedliwość uważali, że wspierają partię, która Naród i Polskę przedkłada ponad wszystko inne. Głosujący na prezydenta Andrzeja Dudę

żyli nadzieję, że wspierają człowieka, który w sposób godny i bezkompromisowy zadba o polskie interesy oraz o polskie społeczeństwo, tak wiele lat upokarzane.

Wszystko wskazywało na to, że tak się stało. Płomienne, nacechowane patosem i patriotyzmem przemówienia Andrzeja Dudy wlewały

miód w serce niejednego Polaka. Nie minął rok jego prezydentury, a już zaczyna przemawiać on głosem międzynarodowej lewicy, mającej za zadanie włożyć państwa narodowe w pewien



stworzony przez siebie konstrukt, niszcząc jednocześnie ich tożsamość i indywidualizm, a przede wszystkim życie.

I tak przybywając w Stanach Zjed-

noczonych Andrzej Duda najpierw udzielił wsparcia negocjacjom stanowiącej poważne zagrożenie dla demokracji umowy TTIP, by chwilę później chwalić tzw. zrównoważony rozwój na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pytanie, czy zrobił to celowo, czy z niewiedzy pozostaje bez odpowiedzi...

- "Zrównoważony rozwój, ochrona praw człowieka, a także pokój i bezpieczeństwo - oto cele Organizacji Narodów Zjednoczonych, których realizacja jest podstawowym pragnieniem ludzkości. Przyjmując w ubiegłym roku Agendę 2030 i nowe Cele Zrównoważonego Rozwoju pokazaliśmy, że potrafimy działać jako wspólnota

cd. na str. 22

Wystarczy być antykomunistą, żeby być dobrym patriotą? Kłamstwo!

Magdalena Ziętek-Wielomska

Podstawowym dogmatem polskiej prawicy „niepodległościowej” jest twierdzenie, że podstawową przyczyną niedomagań państwa polskiego jest brak dekomunizacji. Wszystkie bolączki państwa wynikają rzekomo z tego, że Polską rządzą ludzie, którzy nie są nieskazitelnie czysti etycznie i pod względem ortodoksji ideologicznej, gdyż skazili się współpracą z „komuną”.

To ich kompromituje ostatecznie i po wsze czasy, na zasadzie: „raz komunista, na zawsze komunista”. Stąd oczywiście wynika krytyka układu z Magdalenki oraz żądania przeprowadzenia szerokiej lustracji funkcjonariuszy publicznych, księży, artystów, a pewnie też i innych grup zawodowych i społecznych.

Czego natomiast w tej narracji w ogóle nie ma? Oczywiście kwestii fachowych kadr - pod względem



wiedzy i umiejętności. Prawica „niepodległościowa” zdaje się przyjmować założenie, że etyczna i ideologiczna ortodoksja zastępuje wiedzę, umiejętności i doświadczenie, gdyż sprawia, że ktoś „dobrze chce”.

Problem polega na tym, że człowiek ma nie tylko wolę, lecz także i rozum,

a dobre czyny wynikają nie tylko z dobrej woli, lecz także z właściwego osądu, jak również z faktycznych umiejętności wykonania podjętej decyzji.

W kontekście najnowszej historii Polski należy więc zadać pytanie: czy ludzie, którzy pełnili w PRL ważne

oraz mniej ważne funkcje, rzeczywiście są bezużyteczni dla III RP? Tak może twierdzić tylko i wyłącznie osoba kierująca się motywacjami ideologicznymi, bądź też osoba mająca dobre rozeznanie w sprawie, ale źle życząca Polsce i celowo i świadomie działająca na jej szkodę.

Po pierwsze, czy funkcjonariusze PRL rzeczywiście kierowali się przede wszystkim motywacjami ideologicznymi, czyli ideologią komunistyczną, czy też socjalistyczną? Śmiem przypuszczać, że twierdzenie to jest prawdziwe tylko w stosunku do niewielkiej grupy. Co ciekawe, jest absolutnie prawdziwe w stosunku do wielu działaczy KOR, którzy walczyli o socjalizm, ale o „socjalizm z ludzką twarzą”, jak wyraził się Zbigniew Herbert na temat Adama Michnika.

Dwóch głównych ideologów KOR wprost przyznawało się do socjalizmu.

cd. na str. 16

Polscy komandosi walczą w Donbasie!?

Na polecenie Antoniego Macierewicza na Ukrainę wyjechało 18 polskich komandosów. Towarzyszy im oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Stacjonują w strefie przyfrontowej - donosi jeden z polskich tygodników. Informacje o udziale polskich żołnierzy w walkach w Donbasie po stronie ukraińskiej pojawiają się regularnie. Do tej pory informowano jednak o "najemnikach", a nie o oficjalnej misji. W dodatku wszystkie informacje pochodziły od mediów związanych z prorosyjskimi rebeliantami, którzy nigdy jednak nie opublikowali żąd-

nych materiałów, które mogłyby potwierdzić te doniesienia. Towarzyszyć ma im oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego. 19 żołnierzy jest uzbrojonych po zęby, każdy zabrał ze sobą ok. 2 tys. sztuk amunicji. Pojechali kilkoma toyotami Hilux. Stacjonują na terenie Donbasu, w strefie przyfrontowej, około 80 kilometrów od linii frontu - czytamy w tygodniku.

W misji mają brać udział żołnierze z Jednostki Wojskowej w Lublińcu - jednej z elitarnych formacji specjalnych Wojska Polskiego. Zielone Berety z Lublińca brały udział m.in.

w operacjach w Iraku i Afganistanie oraz na terenie byłej Jugosławii. Obecnie prowadzą operację w Donbasie. Na Ukrainę mieli wyjechać około miesiąca temu.

MON dementuje:

W Donbasie nie ma polskich żołnierzy

Wg oficjalnego stanowiska MON, w Donbasie nie ma polskich żołnierzy. "Żołnierze SZRP/NATO nie przebywają w strefie przyfrontowej, nie przebywają w Donbasie" - oświadczył Bartłomiej Misiewicz, rzecznik mini-

sterstwo obrony. Potwierdził natomiast, że polskie wojsko znajduje się na terytorium Ukrainy.

"Żołnierze wchodzą w skład sojuszniczej misji JMTG-U (Joint Multinational Task Group - Ukraina). Misja ma charakter sojuszniczy a Polska wnosi do niej swój wkład. W skład JMTG-U wchodzi między innymi żołnierze USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Litwy i Łotwy. Żołnierze przebywający na Ukrainie pełnią służbę w ramach misji o charakterze szkoleniowym" - poinformował Misiewicz.

Afganistan pod kontrolą USA zaopatruje 93% światowego rynku heroiny

Afganistan rośnie na maku, zapewnia ponad 90% światowego opium, surowca do produkcji heroiny. Amerykańska administracja podjęła zdecydowane stanowisko, aby nie niszczyć upraw opium w Afganistanie.

J.R.W. Smail - profesor historii na Uniwersytecie Wisconsin - Madison, powiedział to co amerykańscy przywódcy wiedzą już od dawna, handel narkotykami jest w centrum wojny w Afganistanie: „Po pięciu latach okupacji amerykańskiej, produkcja narkotyków w Afganistanie wzrosła do niespotykanych dotąd rozmiarów.

W sierpniu 2007 ONZ poinformował, że uprawy opium objęły rekordowo prawie 500 tysięcy hektarów,

obszar większy niż wszystkie pola kokainy w Ameryce Łacińskiej. Od skromnych 185 ton na początku amerykańskiej interwencji w 2001, Afganistan obecnie produkuje 8200 ton opium, 53% PKB tego kraju i 93% światowych dostaw heroiny.”

Raport na oficjalnej stronie ONZ <http://www.unis.unvienna.org/unis/pressrels/2007/unisnar1013.html>

„W ten sposób, Afganistan stał się pierwszym na świecie prawdziwym „narko-państwem”. Jeśli kokaina, stanowi zaledwie 3% PKB Kolumbii i rodzi niekończącą się przemoc potężnych karteli, psując rząd tego kraju, to możemy sobie wyobrazić, konsekwencje uzależnienia Afganistanu od

opium, które stanowi ponad 50% PKB tego kraju”.

Na konferencji dotyczącej narkotyków w Kabulu, szef rosyjskiej Federal Narcotics Service szacował wartość upraw opium w Afganistanie na 65.000.000.000 dolarów. Tylko 500 mln USD z tej ogromnej sumy trafia do rolników w Afganistanie, 300 milionów dolarów do partyzantów talibskich i 64.000.000.000 dolarów „do mafii narkotykowych,” zostawiając pokaźne fundusze na skorumpowanie rządu Karzaja, którego łączny PKB wynosi tylko 10 miliardów dolarów.

W 2009 r. prezydent USA Obama zarządził wysłanie dodatkowych 30.000 amerykańskich żołnierzy do

Afganistanu. W okresie luty-marzec 2010 r. wojska amerykańskie prowadziły walkę i zdobyły w Marjah, Afganistanie. Marjah znajduje się w środku prowincji Helmand w Afganistanie. Prowincja Helmand produkuje 75% opium w Afganistanie i jest obecnie bez wątpienia stolicą światowej produkcji opium. Armia USA obiecuje nie niszczyć uprawy opium w Afganistanie.

Legalizacja narkotyków obniżyłaby ich ceny... Baronowie narkotykowi z Afganistanu usprawiedliwiają produkcję mówiąc, że nie jest ona przeznaczona dla spożycia krajowego i jest traktowana jako część świętej wojny przeciwko Zachodowi.

Działacze organizacji żydowskich zadowoleni po spotkaniu z prezydentem Dudą. Tematem m.in. kwestia restytucji mienia

Prezydent Andrzej Duda spotkał się w Nowym Jorku z przedstawicielami organizacji żydowskich. Wyrazili oni zadowolenie ze spotkania. Jednym z tematów była kwestia restytucji mienia żydowskiego w Polsce. Spotkanie trwało 1,5 godziny.

- Podziękowaliśmy prezydentowi za wypowiedzi przeciw antysemityzmowi i prosiliśmy, aby nadal występował przeciwko niemu. Powiedzieliśmy, że potrzebujemy jego głosu - przyznał Abraham Foxman, prezes ADL (Liga Przeciwko Zniesławieniu). Obok niego w spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Światowego Kongresu Żydowskiego i Komitetu Żydów Amerykańskich.

O czym rozmawiano? Według za-

pewnień Foxmana, dyskutowano prawodawstwo, niezbędne przy zwalczaniu antysemityzmu. Jego zdaniem, prezydent wykazał wiedzę na temat stosunków polsko-żydowskich i oka-

zywał wrażliwość w kwestii historii.

Swoją troskę o stan demokracji w Polsce tłumaczył w następujący sposób: - Martwimy się o demokrację w pewnych krajach bardziej niż w in-

nych. Polska bowiem jest miejscem naszych urodzin i miejscem naszych pogrzebów. Zbyt wielu naszych bliskich tam zmarło.

Nie zabrakło również tematu restytucji mienia.

Dr Cheryl Fishbein, przewodnicząca Jewish Council for Public Affairs, powiedziała, że „prezydent Duda jest dobrym człowiekiem i szczerze chce jasnego, uczciwego dialogu ze społecznością żydowską. Myślę, że to, co nam powiedział, było uczciwe i prawdziwe”.

Po zakończeniu spotkania, kiedy Prezydent opuszczał konsulat, okrzykami powitała go grupa kilkunastu polskich demonstrantów, skandujących m.in. „Marionetka!!!”



GŁOS

Tygodnik dla myślących

52 Mabelle Ave. Unit 612
Toronto, Ontario M9A 4X9
tel. 416.993.3143

glospublishing@gmail.com

Wydawca: Głos Publishing

Redaktor naczelny:
Wiesław Magiera

Publicyści:

Grzegorz Braun, Stefan Skulski, Aleksander Szycht, Piotr Jakucki, Maria Pyż, Stanisław Michalkiewicz, Małgorzata Todd, Edward Dusza, Wiesław Cypriś, Jan Ciechanowicz, Jerzy Dąbrowski, Władysław Korowajczyk, Aleksander Szumański.

Publikowane teksty niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko redakcji.

Nie odpowiadamy za treść ogłoszeń i publikowanych listów do redakcji.

Nie wszystkie nadesłane listy są publikowane.
Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.

Materiały własne oraz agencyjne i internetowe.

Prenumerata - subscription

Kanada -1 rok - \$100, pół roku	\$ 50
Kanada -1 rok ekspresowo	\$170
USA - 1 rok ekspresowo	\$220
USA - pół roku ekspresowo	\$110
Internetem pdf - 1 rok - tylko	\$35

Proszę przesłać czek lub Money Order na: **Głos Publishing**
52 Mabelle Ave. Unit 612
Toronto, Ontario M9A 4X9

Feministyczny projekt aborcyjny odrzucony przez Sejm. PiS podzielony

Sejm RP już w pierwszym czytaniu odrzucił skrajnie radykalny feministyczny projekt „Ratujmy Kobiety”, który zakładał legalizację aborcji na życzenie. Niestety kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości, w tym prezes Jarosław Kaczyński, podnieśli rękę za lewicowymi postulatami. Jak przekonywał z trybuny sejmowej szef klubu PiS i wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, władze formacji chciały wywiązać się z obietnicy wyborczej złożonej w trakcie kampanii. Formacja deklarowała wtedy, że żaden projekt obywatelski nie zostanie odrzucony w pierwszym czytaniu. *Dlatego też liderzy PiS poparli postulaty feministek.* W klubie nie obowiązywała jednak dyscyplina i - na szczęście - większość posłów PiS odrzuciła żądania Barbary Nowackiej i spółki.

Za odrzuceniem projektu „Ratujmy Kobiety” głosowało w sumie 230 posłów. Za feministycznymi wymysłami było niestety aż 173 posłów. Wstrzymało się 15 parlamentarzystów.

Najbardziej podzielony był klub PiS. Za skandalicznym projektem feministek głosowało 43 posłów partii rządzącej, w tym: Jarosław Kaczyński, Ryszard Terlecki, Joanna Lichocka, Piotr Gliński, Mariusz Kamiński, Mariusz Błaszczak, Tadeusz Cymański, Beata Mazurek, Marek Suski, Małgorzata Wassermann, Jarosław Sellin



i Joachim Brudziński. Przeciwko projektowi było zaś 176 posłów Prawa i Sprawiedliwości. 7 wstrzymało się.

Podzielony był również klub PO (choć nie w takim stopniu jak PiS). 13 posłów opozycyjnej formacji było przeciwko projektowi skrajnej lewicy (w tym: Marek Biernacki i Elżbieta Radziszewska - bravo!). Aż 98 parlamentarzystów PO chciało dalszych prac nad projektem feministek, w tym Joanna Mucha, Sławomir Neumann i Grzegorz Schetyna. 1 poseł wstrzymał się. Oprócz tego feministyczną inicjatywę aborcyjną „Ratujmy Kobiety” poparło 23 posłów Nowoczesnej (2 było przeciw), 5 posłów Kukiz'15 (22 przeciw, 4 wstrzymało

się). Klub PSL niemal w całości głosował przeciwko lewicowym wymysłom (11 osób, 2 wstrzymały się). Do grona parlamentarzystów obrońców życia dołączyli za sprawą swojego głosowania również posłowie niezrzeszeni: Jan Klawiter, Janusz Sanocki i Robert Winnicki oraz 3 posłów koła WiS: Kornel Morawiecki, Małgorzata Zwiercan i Ireneusz Zyska. Zaś 4 posłów koła ED (w tym Stefan Niesiołowski) poparło stanowisko skrajnej lewicy.

Przed głosowaniem odbyła się dyskusja nad projektem dopuszczającym zabicie dziecka do 12 tygodnia ciąży (oraz w kolejnych trymestrach pod warunkiem spełnienia jednej z obo-

wiązujących obecnie przesłanek).

Dla posłanki Szeurling-Wielgus (Nowoczesna) istotnym było, że pod lewackim projektem podpisało się 200 tys. osób. Nie odnotowała, że pod przeciwnym projektem podpisało się dwa razy więcej ludzi. Posłanka Nowoczesnej nawoływała do przyjęcia feministycznej ustawy, również dlatego, że zakładała - prócz zezwolenia na aborcję - zapewnienie młodym Polkom antykoncepcji i postępowej edukacji seksualnej.

Poseł Winnicki zarzucił środowiskom lewicowym uprawianie kłamliwej propagandy. Jak zauważył, w krajach, w których obowiązuje postulowana przez feministki postępową edukacją seksualną (np. w Wielkiej Brytanii), liczba nieplanowanych ciąży, ciąży nastolatek oraz chorób przenoszonych drogą płciową jest znacznie wyższa niż w Polsce. Ponadto w państwach zachodnich dopuszczających aborcję (mimo iż ich poziom opieki zdrowotnej jest lepszy niż w Polsce) śmiertelność matek również jest wyższa, niż w naszym kraju. *Kobiety umierają w wyniku aborcji. Aborcja to nie tylko śmierć dziecka, ale i matki - zauważył Robert Winnicki. - Aborcja to eugenika!* - dodał mówiąc o trwającej obecnie w Polsce rzezi dzieci z zespołem Downa.

Bombardowania w Aleppo, po obu stronach giną cywile

Tragiczne chwile przeżywają mieszkańcy Aleppo. W mieście trwa walka między rebeliantami a siłami rządowymi, wspieranymi przez Rosję. Związane z opozycją Obserwatorium Praw Człowieka informuje o bombardowaniach dzielnic kontrolowanych przez rebeliantów. Z kolei chrześcijanie, którzy żyją w dzielnicach zachodnich pod kontrolą wojsk prezydenta Asada, informują, że również tam spadają bomby i giną cywile. Mówi ks. Ibrahim Alsabagh, proboszcz parafii

św. Franciszka i odpowiedzialny za łacińską wspólnotę w Aleppo.

- Kiedy mocarstwa międzynarodowe nie potrafią się porozumieć albo występują jako rywale, to wszystko odbija się również na naszym codziennym życiu - powiedział Radiu Watykańskiemu proboszcz z Aleppo.

- Przez ostatnie dni nie dało się spać z powodu bombardowań. Również w naszej zachodniej dzielnicy spadały bomby i rakiety na obiekty cywilne. Są

ranni i zabici, także w naszej wspólnocie chrześcijańskiej. Ludzie są rozgoryczeni, obawiają się o przyszłość.

Bo kiedy nie ma porozumienia na gorze, w terenie rosą obawy, wszystkie rany otwierają się na nowo. A tu każda rodzina została już zraniona. Panuje ponadto wielkie zamieszanie. Trudno jest rozróżnić rebeliantów, tak zwanych umiarkowanych, od fundamentalistów. U nas w terenie jest w tym wielkie zamieszanie. A to powoduje potem konsekwencje, z którymi

teraz mamy do czynienia. Bo Rosjanie i wojsko syryjskie oświadczyły, że rozejm obejmuje jedynie ugrupowania umiarkowane, a działania przeciwko dżihadystom z Al-Nusra, Al-Kaida i Państwa Islamskiego będą dalej kontynuowane. Niekiedy brak jasności i brak współpracy między wszystkim stronami obecnymi w terenie, myślę tu o siłach międzynarodowych i siłach obcych państw, prowadzi do jeszcze większego zamieszania.

USA będzie dostarczał Ukrainie broń i sprzęt

Izba Reprezentantów USA uchwaliła ustawę upoważniającą rząd do dostarczania Ukrainie broni i sprzętu wojskowego. Ustawa ma też zapewnić ciągłość obowiązywania sankcji wobec Rosji niezależnie od wyników wyborów prezydenckich w USA.

Decyzja Izby jest przede wszystkim wyrazem jej woli politycznej i nie ma na razie większego znaczenia praktycznego, ale ma wydzźwięk polityczny. Zanim ustawa stanie się prawem, jej analogiczna wersja musi być jeszcze uchwalona przez Senat i podpisana przez prezydenta USA.

Ustawa na rzecz Stabilizacji i Demokracji na Ukrainie, jak brzmi jej nazwa, stwierdza, że *"polityką USA jest zapewnienie, by ewentualne złagodzenie sankcji wobec Rosji zależało od całkowitego i sprawdzalnego wciele-*

nia w życie porozumienia w Mińsku".

Ustawa wyklucza uznanie przez administrację USA aneksji Krymu przez Rosję i upoważnia administrację do dostarczania Ukrainie - jak to sformułowano - *"defensywnych systemów broni".* Oznacza to, że prezydent, nawet po ewentualnym podpisaniu ustawy, może, ale nie musi, zezwolić na dostawę broni na Ukrainę. Ostateczne decyzje w takich sprawach nie są często podawane do publicznej wiadomości.

"Jest to na pewno rozgrywka między Kongresem a administracją (prezydenta Baracka) Obamy, która zawsze była nastawiona sceptycznie do dozbrajania Ukrainy przez USA. Kongres chce w ten sposób zademonstrować wolę mocniejszego wsparcia Ukrainy" - powiedział PAP o ustawie dyplomata

proszący o zachowanie anonimowości.

Izba Reprezentantów uchwaliła ustawę jednomyślnie, a sponsorowali ją kongresmani z obu partii. W Waszyngtonie uważa się ją głównie za formę nacisku na Rosję, aby przestrzegła porozumienia z Mińska z lutego 2015 r. Przewiduje ono zawieszenie broni między wojskami ukraińskimi i separatystami w Donbasie, co ma zostać zagwarantowane przez wycofanie ciężkiej broni na znaczną odległość od linii frontu. Porozumienie jest systematycznie łamane przez separatystów wspieranych przez Rosję.

Uchwalona przez Izbę ustawa ma także nadać trwałą moc prawną sankcjom nałożonym na Rosję w związku z aneksją Krymu, które na razie obowiązują tylko na mocy roz-

porządzeń prezydenta Obamy. Chodzi tu o zagwarantowanie, że sankcje nadal będą obowiązywać po wyborach prezydenckich, które wyłonią nową administrację.

"Jeżeli prezydentem zostanie Hillary Clinton, można oczekiwać nawet zaostrenia kursu wobec Rosji. W wypadku wyboru Donalda Trumpa będzie prawdopodobnie odwrotnie" - powiedział wspomniany dyplomata.

W czasie swej kampanii wyborczej Trump wyraził opinię, że należy się pogodzić z aneksją Krymu przez Rosję; dał nawet do zrozumienia, że uznaje historyczne prawo Rosji do półwyspu. Hillary Clinton wzywała do wysyłania broni na Ukrainę.

Ustawa zachęca do nie sprzedawania broni i sprzętu wojskowego Rosji.

Jak będzie wyglądała wojna pomiędzy Rosją i USA?

Zygmunt Białas
część 2

Mit piąty: szyk ofensywny daje wielką przewagę

Każdego dnia słyszymy o rosyjskich skargach na NATO, przemieszczające siły w kierunku rosyjskiej granicy, na tysiące żołnierzy rozmieszczanych w krajach bałtyckich i w Polsce, na rakiety antybalistyczne w Rumunii i na amerykańskie okręty wojenne, opływające rosyjskie granice na Bałtyku i Morzu Czarnym. To wszystko godna ubolewania prawda. Fałszywe jest tylko przedstawianie tego przez Rosjan jako rzeczywistego zagrożenia militarnego.

Prawda jest taka, że z czysto wojskowego punktu widzenia rozmieszczanie amerykańskich sił w krajach bałtyckich czy wysyłanie okrętów wojennych na Morze Czarne, to fatalne pomysły, dlatego że trzech państw bałtyckich nie można obronić, a Morze Czarne z praktycznego punktu widzenia jest rosyjskim jeziorem, gdzie można wykryć i zniszczyć każdy okręt w czasie krótszym niż pół godziny.

Amerykanie to doskonale wiedzą i jeśliby chcieli zaatakować Rosję to zrobiliby to nie z takiego statku, ale za pomocą rakiet długiego zasięgu. [Na marginesie: pomysł, że Rosja chciałaby zaatakować któreś z państw bałtyckich czy zatopić amerykański okręt wojenny jest absurdalny i wcale tego nie sugeruje. Kiedy analizuje się zagadnienie z czysto wojskowego punktu widzenia rozważa się zdolności techniczne, a nie intencje.]

Zasięg współczesnych broni jest taki, że w przypadku wojny w Europie nie będzie „frontu” i „zaplecza”, ale krótsza odległość od wroga ułatwia wykrycie i naraża na atak większego asortymentu broni. Mówiąc prosto, im bliżej jesteś do rosyjskich wyrzutni raketowych, instalacji walki elektronicznej, personelu zwiadowczego, tym bardziej powinieneś się martwić.

Nie będę szedł tak daleko, aby twierdzić, że ofensywny szyk nie daje żadnych korzyści. Daje: twoje rakiety dolecą dalej, czas lotu do celu jest krótszy, samoloty potrzebują mniej paliwa do dotarcia do celu, itp. Za te korzyści trzeba zapłacić. Na dzisiaj amerykańskie siły rozmieszczone przy rosyjskich granicach są namierzone, ich cel jest polityczny, chodzi o zademonstrowanie zaangażowania. Nie stanowią one dla Rosji rzeczywistego niebezpieczeństwa.

Mit szósty. USA i NATO ochraniają kraje wschodniej Europy

Na papierze i w oficjalnej propagandzie NATO, cała Europa i USA są gotowe, jeśli zajdzie taka potrzeba, rozpocząć III wojnę światową dla obrony Estonii przed rewanżystowskimi

ruskimi hordami. W świetle tego jak małe kraje bałtyckie i Polska permanentnie „szczekają” na Rosję i angażują się w niekończące aroganckie prowokacje, ludzie we wschodniej Europie pewnie w to wierzą.

Wierzą, że są częścią NATO, częścią Unii Europejskiej, cywilizowanego Zachodu a ich anglosyjonistyczni partnerzy ochronią ich przed tymi straszonymi Roskami. Jeśli w to wierzą, to dowodzą tym samym, jakimi są głupcami.

Poza Stanami Zjednoczonymi nie ma żadnych realnych sił NATO i wszyscy amerykańscy liderzy to wiedzą. I mają



rację. Pozaamerykańskie siły NATO to żart. Czym, jak myślicie, są belgijskie czy polskie wojska?

Dokładnie tak! Są tylko kpina i wygodnym celem ataku.

A co ze wspaniałymi i niezwycięzonymi Portugalczykami czy Słowenami? - To samo.

Pozaamerykańskie siły NATO to jedynie listek figowy, mający przykryć smutną prawdę, że Europa jest tylko amerykańską kolonią, niektóre listki figowe są większe a inne mniejsze, ale to wszystko. Największe listki figowe (Niemcy i Francja) to ciągle to samo, jednorazowe przybory na usługach prawdziwych panów Imperium. Jeśli w Europie wybuchnie prawdziwa wojna, to wszystkie te nadmuchane państwka dostaną rozkaz: wy...lać i zrobić miejsce dla prawdziwych mężczyzn.

Zarówno Amerykanie, jak i Rosjanie to doskonale wiedzą, ale nie przyznają tego publicznie ze względu na politykę.

Pamiętajcie, że USA i Rosja w swoich doktrynach militarnych przewidują użycie broni nuklearnej, aby zapobiec porażce w wojnie konwencjonalnej. Więc jeśli przyjmujemy, że Stany Zjednoczone nie wywołają wojny nuklearnej w celu obrony, na przykład Polski, to oznacza to również, że USA nie będą ryzykowały obrony Polski w wojnie konwencjonalnej, a przynajmniej nie będą chciały bronić jej przesadnie gorliwie.

Ponownie - pomysł, że Rosja zechce

zaatakować kogokolwiek w Europie jest głupi - żaden rosyjski przywódca nigdy nie rozważałby tak kretyńskiego, bezużytecznego i samobójczego planu, chociażby dlatego że Rosja nie potrzebuje więcej terytorium. Jeśli Putin powiedział Poroszenko, że nie chce Donbasu, to jak prawdopodobne są rosyjskie sny o okupacji Litwy czy Rumunii?

Proszę o przedstawienie jednego racjonalnego powodu, dla którego Rosja miałaby zaatakować jakiś kraj na Zachodzie (czy gdziekolwiek), nawet jeśli ten kraj nie miałby wojska i nie był częścią żadnego sojuszu wojskowego. W rzeczy samej Rosja mogła łatwo

negocjować konflikt pomiędzy Rosją i USA w sprawie Europy: polityczną walkę o przyszłość Europy. Rosja nie ma zamiaru atakować nikogo, ale ma swój interes w zmianie statusu Europy z obecnego protektoratu czy kolonii Stanów Zjednoczonych. Rosjanie rozumieją, że choć współczesne europejskie elity są maniackalnie rusofobiczne, to większość Europejczyków (z możliwymi wyjątkami w państwach bałtyckich i w Polsce) już nie. W tym sensie ostatnie wyniki Eurowizji, gdzie głosy publiczności zostały zastąpione tak zwanymi ekspertami, są bardzo symboliczne.

Pierwszy sekretarz generalny NATO bardzo otwarcie przedstawił cel sojuszu: „Trzymać Rosjan na zewnątrz, Amerykanów w środku, a Niemców na kłęczkach”. Rosjanie chcą całkiem odwrotnie: Rosjan w środku (ekonomicznie, nie militarnie), Amerykanów na zewnątrz, a Niemców postawić na nogi (gospodarczo). To prawdziwy powód napięcia w Europie, Stany Zjednoczone potrzebują nowej zimnej wojny, a Rosja jak może, próbuje temu zapobiec.

Więc jak będzie wyglądała wojna pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi? Uczciwie mówiąc - nie wiem. Wszystko zależy od bardzo wielu czynników, których nie sposób przewidzieć. To nie znaczy jednak, że wojna nie może się zdarzyć. Wiele wskazuje, że Imperium Anglo-syjonistyczne działa w sposób całkowicie nieodpowiedzialny. Jednym z najgorszych jest zawieszenie funkcjonowania Rady NATO-Rosja (NATO-Russia Council, NRC).

Głównym powodem powołania NRC było zabezpieczenie linii komunikacyjnych, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych. NATO prawie kompletnie zamknęło NRC, protestując przeciwko działalności Rosji na Ukrainie, mimo że NRC została założona właśnie do takich celów. Ponadto ofensywne rozmieszczenie sił NATO, mimo że jest bezużyteczne z wojskowego punktu widzenia, jest niebezpieczne ze względu na potencjalne niebezpieczeństwo incydentów, które mogą doprowadzić do poważnych konfliktów. To jest groźne zwłaszcza w przypadku przecięcia linii komunikacyjnych pomiędzy stronami. Dobrą wiadomością jest fakt, że USA i Rosja ciągle mają linie komunikacyjne pomiędzy Kremlm a Białym Domem, a rosyjskie i amerykańskie siły zbrojne również dysponują bezpośrednimi liniami komunikacyjnymi.

Chodzi jednak nie o problem technologiczny, a psychologiczny. Amerykanie sprawiają wrażenie niezdolnych do jakichkolwiek negocjacji.

Neokonserwatom udało się narzucić swój światopogląd Departamentowi Stanu, a dogmatem w tym światopoglądzie jest przekonanie, iż dynamika pomiędzy Rosją a USA - to gra o sumie zerowej, nie ma o czym negocjować i zmuszenie Rosji do posłuszeństwa i podporządkowania Imperium w dro-

zająć Gruzję w wojnie 08/08/08, ale tego nie zrobiła.

A kiedy ostatnio słyszeliście o Mongolii czy Kazachstanie, obawiających się rosyjskiej czy chińskiej inwazji?

Prawda jest taka, że ta cała gestykulacja i krzykliwe deklaracje o obronie Europy przed „rosyjskim zagrożeniem” to wymysł. Nie ma żadnego rosyjskiego zagrożenia, a Stany Zjednoczone nigdy nie zaangażują się w wojnę nuklearną w obronie Kiszyniowa czy nawet Sztokholmu.

Podsumowanie

Jeśli wszystko powyżej to tylko mity bez związku z rzeczywistością, to dlaczego zachodnie media są pełne tych bzdur? Przede wszystkim widzę dwa powody: dziennikarze się na tym nie znają, wolą przekazywać dalej do publiczności zgrabnie opakowaną propagandę zamiast podjęcia wysiłku zrozumienia zagadnienia. Jeśli chodzi o gadające głowy z telewizora to przeróżni generałowie wypowiadający się w CNN jako „eksperti”, to zwyczajni propagandyści. Prawdziwi profesjonalści pracują w różnych agencjach rządowych i nie mają czasu na występy na żywo w telewizji w sprawie „rosyjskiego zagrożenia”.

Ale prawdziwym powodem tej nonsensownej propagandy jest to, że anglosyjonistyczni propagandyści w ten sposób ukrywają prawdziwy powód real-



Prezydencie, co Pan obiecał Żydom?

Stanisław Michalkiewicz

Podczas swego pobytu w Nowym Jorku pan prezydent Andrzej Duda w Konsulacie RP spotkał się z działaczami żydowskiej Ligi Antydefamacyjnej, z Abrahamem Foxmanem na czele. Liga zajmuje się tropieniem i zwalczaniem wszelkich przejawów „antysemityzmu”, to znaczy zachowań, które z jakichś powodów Żydom nie odpowiadają. Na przykład komplikują im interesy. W takich przypadkach Liga Antydefamacyjna podnosi klangor pod niebiosa, a upatrzone ofiary próbuje doprowadzać do stanu bezbronności.

Ponieważ AIPAC (*American Israel Public Affairs Committee*) jest w USA organizacją bardzo wpływową; można nawet powiedzieć, że jej ciężar gatunkowy jest znacznie większy od wagi obydwu partii: Demokratycznej i Re-

publikańskiej, to nic dziwnego, że pan prezydent Duda uznał, iż nie może odmówić takiego spotkania. Z wypowiedzi, jakiej Abraham Foxman udzielił amerykańskim mediom wynika, że przedmiotem rozmowy były co najmniej dwie kwestie - po pierwsze - że pan prezydent Duda obiecał walczyć z antysemityzmem w Polsce i nawet złożył jakieś deklaracje o „legislacji”, która pomoże walczyć z antysemityzmem. Po drugie - rozmawiano też o „*restitucji mienia żydowskiego w Polsce*”. Nie wiadomo, czy pan prezydent również w tej sprawie poczynił jakieś obietnice, ale wykluczyć tego nie można, ponieważ strona żydowska wyszła z tego półtoragodzinnego spotkania bardzo zadowolona.

Ponieważ i w jednym i w drugim przypadku konsekwencje spełnienia obietnic poczynionych przez pana prezydenta miałyby poważne konse-

wencje dla Polski i narodu polskiego, proszę Pana Prezydenta, by poinformował opinię publiczną w kraju, co konkretnie Żydom obiecał. Rzecz w tym, że ewentualna „legislacja” może doprowadzić do drastycznego

w Warszawie, dr Szewach Weiss - a więc stanowią równowartość rocznego budżetu państwa. Polska nie jest w stanie wygenerować takiej gotówki bez spowodowania natychmiastowej katastrofy ekonomicznej i społecznej





POLSKI DOM SENIORA

Położony w pięknej, spokojnej dzielnicy w Mississauga zaprasza...

Spędź złotą jesień swojego życia u nas

Zapewniamy:

- prywatne pokoje z łazienkami
- opiekę pielęgniarstwa 24 godziny na dobę
- regularne, cotygodniowe wizyty lekarzy
- smaczne domowe posiłki z uwzględnieniem diety
- katolicki serwis religijny
- codzienny, atrakcyjny program zajęć i rozrywki dla każdego

Dodatkowe usługi:

- usługi fryzjerskie
- pedicure
- pranie bielizny osobistej
- dostarczanie lekarstw i ekwipunku medycznego
- posiłki dostarczane do pokoju
- serwis taksówkowy
- telefon w pokoju

Po więcej informacji proszę dzwonić, tel: **905.823.3650**
880 Clarkson Rd. South, Mississauga, ON L5J 4N4
www.wawel.org



ograniczenia wolności słowa w Polsce, w następstwie czego środowiska lub organizacje żydowskie zyskają możliwość dyktowania Polakom, co wolno im mówić, a czego nie, podobnie jak zyskają wpływ na swobodę badań naukowych. Jeszcze gorsze następstwa mogą wynikać z obietnicy dokonania „restitucji” mienia żydowskiego w Polsce, czego organizacje żydowskie od lat się domagają, kierując pod adresem Polski bezpodstawne roszczenia. Bezpodstawne - bo naciski na polskie władze idą w tym kierunku, by dopiero stworzyły namiastkę podstawy prawnej, swego rodzaju pozór legalności, na podstawie którego organizacje żydowskie uwłaszczyłyby się na majątku w Polsce.

Warto zwrócić uwagę, że roszczenia te szacowane są na 65 mld dolarów - co potwierdził były ambasador Izraela

w kraju. Zatem, jeśli miałyby nastąpić owa „restitucja”, musiałaby ona zostać dokonana w naturze, to znaczy - w nieruchomościach. To zaś oznacza, że środowisko obdarowane takim majątkiem, dysponowałoby nim na terenie Polski, uzyskując natychmiast dominującą pozycję ekonomiczną, która przełożyłaby się na dominującą pozycję społeczną i polityczną. Inaczej mówiąc, naród polski zostałby we własnym kraju zepchnięty na pozycję narodu drugiej, a nawet trzeciej kategorii. Dlatego poinformowanie polskiej opinii publicznej w przedmiocie poczynionych przez Pana Prezydenta obietnic wydaje się bezwzględnie konieczne.

Stanisław Michalkiewicz

➔ dze izolacji i powstrzymania to jedyne wyobrażalne rozwiązanie.

To oczywiście nie zadziała. Pozostaje pytanie, czy neokonserwatyści mają na tyle intelektualnych zdolności, aby to zrozumieć lub, alternatywnie, czy „starzy” (paleo-konserwatywni) amerykańscy patrioci potrafią wykopać „świrów z piwnicy” (*crazies in the basement* - tak określił neokonserwatystów prezydent Bush senior z Białego Domu).

Jeśli Hillary uda się dostać do Białego Domu w listopadzie, to rzeczywiście należy się bać. Pamiętacie, jak powiedziałem, że żaden amerykański prezydent nie poświęci amerykańskiego mia-

sta w obronie miasta z Europy? Mowa o prezydencie patriocie, który kocha swój kraj. Nie wierzę, aby neokonserwatyści za grosz przejmowali się Ameryką i Amerykanami. Te „świrów” mogą myśleć, że poświęcenie jednego lub więcej amerykańskich miast jest wartą zapłacenia ceną za zbombardowanie Moskwy.

Każda teoria odstraszenia zakłada istnienie „czynnika racjonalnego”, a nie psychopatycznej, nakręconej nienawiścią kliki „świrów z piwnicy”. Podczas ostatnich lat zimnej wojny bałem się bardziej gerontokratów z Kremla niż anglosaskich oficerów z Białego Domu czy Pentagonu. Teraz boję się relatyw-

nie nowej generacji oficerów typu dupowłaz generał Petraeus czy maniak generał Breedlove, którzy zastąpili zimnych wojowników dawnego stylu (jak admirałowie Elmo Zumwalt, William Crowe czy Mike Mullen), którzy przynajmniej wiedzieli, że za każdą cenę należy uniknąć wojny z Rosją.

To straszne, że Imperium jest aktualnie prowadzone przez nieprofesjonalnych, niekompetentnych, niepatriotycznych i niehonorowych ludzi, motywowanych szaleńczą ideologią lub takich, dla których jedynym celem życia jest zadowolić swoich politycznych szefów.

Przykłady Ehuda Olmerta, Amira

Peretza and Dana Halutza, idących na wojnę z Hezbollah w 2006 roku czy próba Saakaszwilego przeprowadzenia czystki etnicznej w Południowej Osetii w 2008 pokazały, że przywódcy motywowani ideologią mogą wprowadzić kraj w wojny, których nie da się wygrać, zwłaszcza gdy uwierzyli w swoją własną propagandę o swej niezwykłości.

Miejmy nadzieję i módlmy się, aby tego rodzaju szaleństwo nie porwało przywódców Stanów Zjednoczonych. Najlepsze, co może się zdarzyć, to przejście władzy w USA przez prawdziwych patriotów. Wtedy ludzkość będzie mogła wziąć głęboki oddech ulgi.

Clinton - Trump. Pojedynek na słowa

Pierwsza debata telewizyjna kandydatów na prezydenta USA: Hillary Clinton i Donalda Trumpa, okazała się bezpardonowym pojedykiem na słowa i argumenty, w którym oboje atakowali się nawzajem i zarzucali sobie kłamstwa oraz manipulowanie faktami. Pierwsza część debaty odbywającej się na Uniwersytecie Hofstra koło Nowego Jorku i prowadzonej przez dziennikarza telewizji NBC Lestera Holta poświęcona była gospodarce. Dało to Trumpowi okazję do frontalnej krytyki dorobku administracji prezydenta Baracka Obamy, w której Clinton zajmowała stanowisko sekretarza stanu. Trump, nowojorski deweloper i miliarder, atakował Clinton z pozycji biznesmena - lepiej, jego zdaniem, przygotowanego do reformy gospodarki, której wzrost - jak mówił - *jest tłumiony regulacjami mnożonymi przez rządowych biurokratów i wysokimi podatkami uchwalanymi przez polityków*. Obiecał, że jako prezydent obniży podatki od korporacji i wyeliminuje niepotrzebne regulacje. *Ma to - jak zapewniał - przyspieszyć wzrost i stworzyć 10 milionów miejsc pracy*.

Atakował też układy o wolnym handlu zawarte przez USA, które - jak powtarzał - spowodowały ucieczkę miejsc pracy z kraju. Trump uporczywie wracał do tego tematu i obwiniał Clinton, że zawsze popierała te układy. Podkreślił, że zaczęła zmieniać zdanie dopiero wtedy, gdy on zwrócił uwagę w kampanii wyborczej, że trzeba je renegotjować, bo nie są korzystne dla USA. - *Musimy powstrzymać odpływ miejsc pracy z Ameryki i ucieczkę korporacji amerykańskich z kraju*.

Clinton replikowała, że zgadza się, iż należy renegotjować układy o wolnym handlu, ale napiętnowała inne propozycje Trumpa jako kontynuację republikańskiej polityki, która - jej zdaniem - wywołała recesję i kryzys



finansowy pogłębiający nierówności w USA i kurczenie się klasy średniej. Kandydatka Demokratów wezwała następnie Trumpa do ujawnienia swoich zeznań podatkowych, czego kandydat Republikanów odmawia.

Trump odpowiedział, że „wbrew radom swojego adwokata” ujawni te zeznania, kiedy Hillary ujawni treść wszystkich swoich e-maili, które mimo przepisów wysyłała ze swojego prywatnego serwera, gdy była sekretarzem stanu. O ile w pierwszej części debaty, dotyczącej gospodarki, Trump przejął inicjatywę, a Hillary zdawała się zepchnięta do defensywy, o tyle kiedy konfrontacja zesłała na tematy międzynarodowe, role się odwróciły -

kandydat GOP z trudem bronił się przed jej argumentami. Clinton wypomniała mu komplementy pod adresem prezydenta Rosji Władimira Putina i podważanie amerykańskich sojuszy, z NATO na czele. Przypomniała, że

Rosja włamuje się do amerykańskich systemów komputerowych i zapowiedziała, że jako prezydent nie pozwoli na to. Hillary podkreśliła, że sojusznicy z NATO pomogli Ameryce w wojnie z terroryzmem po ataku 11 września i są jej nadal niezbędni, podobnie jak partnerzy USA na Bliskim Wschodzie w walce z Państwem Islamskim (IS). Skrytykowała republikańskiego rywala za osłabianie tych związków przez antymuzułmańskie wypowiedzi. Kandydat Republikanów krytykował Clinton za układ nuklearny z Iranem i atakował ją za „pozostawienie próżni” w Iraku przez wycofanie stamtąd wszystkich wojsk amerykańskich, co ułatwiło dżihadystom utworzenie tam

IS. Clinton była wtedy szefową dyplomacji, ale układ z Irakiem o wycofaniu wojsk był wynegocjowany jeszcze przez prezydenta George'a W. Busha. Próby jego zmiany i pozostawienia części wojsk rozbiły się o opór rządu irackiego przeciw udzieleniu immunitetu sądowego żołnierzom amerykańskim. Clinton argumentowała, że Trump nie przedstawia żadnej alternatywy dla porozumienia z Iranem i jego wypowiedzi sugerują, że gotowy byłby do wojny z tym krajem. Zarzuciła mu też, że kłamliwie twierdzi, iż był przeciwny inwazji Iraku, podczas gdy są dowody, że ją popierał. W części dotyczącej bezpieczeństwa wewnętrznego Holt pytał oboje kandydatów, jak wyobrażają sobie walkę z przestępczością i terroryzmem w USA. Debata przeradzała się miejscami w kłótnię obfitującą w personalne ataki. - *Hillary nie ma dość sił, aby być prezydentem. Nie ma wytrzymałości, by negocjować z Chinami czy Arabią Saudyjską* - powiedział Trump, czyniąc aluzję do kłopotów swej rywalki ze zdrowiem. - *Ona ma doświadczenie, ale to jest złe doświadczenie* - dodał. *Hillary* - powtarzał - *jako sekretarz stanu pozostawiła po sobie na świecie tylko „chaos”*. Na zakończenie jednak, na pytanie, czy pogodzą się z wynikami wyborów, jakiegokolwiek one będą, oboje odpowiedzieli twierdząco. - *Jeśli Hillary wygra, absolutnie będę ją popierał* - oświadczył Trump. Clinton podkreśliła, że uzna każdy wynik wyborów jako wyraz „woli narodu”.

oprac. WM

Ruch Pięciu Gwiazd coraz silniejszy we Włoszech

We Włoszech Ruch Pięciu Gwiazd (M5S) święci triumfy. To antyestablishmentowe ugrupowanie założone przez komika Beppe Grillo w trzech sondażach prześcignęło rządzącą lewicową Partię Demokratyczną.

Od liderów wyraźnie odstają dwie pozostałe duże partie - antyimigrancka Liga Północna oraz centroprawicowa Forza Italia, założona przez b. premiera Silvio Berlusconi. Obie mają poparcie rządu 12-13 proc.

Brak programu kluczem do sukcesu

Analicyści tłumaczą szerokie poparcie dla M5S brakiem jasnego zabarwienia politycznego tej partii. Jej głównymi hasłami jest opór wobec rządzących obecnie polityków i walka z korupcją. Stanowisko ugrupowania w innych dziedzinach życia politycz-

nego jest płynne i niezaznaczone wyraźnie, co pomaga partii przyciągać wyborców z różnych środowisk.



Euromedia zbadało popularność liderów partii. Ponownie M5S okazał się zwycięski - Luigi Di Maio, który przejął władzę po tym, jak w zeszłym roku Grillo wycofał się z czynnego kierownictwa partią,

poparło 30,6 proc. badanych, a rządzącego krajem premiera Matteo Renzi - 27,2 proc.

Wyniki sondaży przychodzą dwa tygodnie po wyborczych triumfie M5S.

W drugiej turze wyborów samorządowych kandydaci, a właściwie kandydatki tego ugrupowania odniosły dwa prestiżowe sukcesy.

Virginia Raggi wygrała w Rzy-

mie. Zwycięstwo było spodziewane z uwagi na to, że przed wyborami miasto pozostawało pod zarządem komisarycznym po tym, jak poprzedni burmistrz Ignazio Marino z PD musiał złożyć dymisję. Miało to miejsce po

skandalu związanym ze sposobem zarządzania przez Marino stołecznymi pieniędzmi. Objęcie prezydentury stolicy zwiększyło widoczność M5S - zwłaszcza, że Raggi jest pierwszą kobietą na tym stanowisku w historii Wiecznego Miasta.

Drugi sukces był trudniejszy do osiągnięcia, jako że M5S musiało odrobić 11 pkt. straty z pierwszej tury, ale również prestiżowy. Chiara Appendino została wybrana burmistrzem Turynu, który do tej pory postrzegany był jako bastion PD. Udało jej się przy tym pokonać Piero Fassino, który w Turynie zaczynał swoją karierę polityczną pół wieku temu - jeszcze zanim Appendino się urodziła.

Obecnie wyzwaniem dla M5S będzie utrzymanie lub wzmocnienie swojej popularności do czasu wyborów parlamentarnych, w których partia będzie mogła zaważać o przejęcie władzy w całym kraju. Te zaplanowane są na 2018 r.

ŁAPY PRECZ OD MINISTER ZALEWSKIEJ!

PO, niemieckie media polskojęzyczne i lewactwo boją się wychowania pokoleń Polaków dumnych ze swego pochodzenia, wszechstronnie wykształconych, umiejących myśleć samodzielnie, a nie według narzucanych im obcych wzorców. Takie pokolenie może wychować PiS. Takie jest potrzebne Polsce, Europie i światu.

Kiedyś sprawa była prosta - albo uczeń znał materiał i dostawał lepszą lub gorszą ocenę pozytywną, albo go nie znał, dostawał dwójkę i nie zdawał. Osiem lat podstawówki wystarczyło, by i uczeń, i jego rodzice, i nauczyciele wiedzieli, co dalej - liceum, technikum czy szkoła zawodowa. Ale osiem lat temu za edukację zabrała się Platforma Obywatelska. Jej pomysły na edukację to sześciolatnie maluchy w szkołach, nieprzystosowane i niedorosłe do tego, i gimnazja - istna wylęgarnia młodocianej patologii. Nawet Grzegorz Schetyna (chyba przez przypadek) chlapanął, że polska szkoła to „obraz chaosu i niepewności”.

Istotnie, tak właśnie jest, ale to wylączna zasługa Platformy i jej pupilki - Joanny Kluzik-Rostkowskiej - dawnej minister edukacji w rządzie Tuska, znanej

z tego, że po scenie politycznej latała niczym kot z pęcherzem.

Teraz przed rządem Beaty Szydło gigantyczna praca, żeby cały ten bałagan opanować. Z odwagą zabrała się do tego minister edukacji Anna Zalewska, zapowiadając powrót do dawnego systemu edukacji - rozpoczęcie nauki w wieku siedmiu lat, osiem lat szkoły podstawowej, potem liceum lub technikum, matura, studia. Efekt - kubły pomyj wylane na nią przez Platformę i jej satelitów. Nic to, że eksperci mówią, że pomysły PO na edukację były po prostu poronione. Nic to, że przyznają, iż gimnazja nie sprawdziły się i najwyższy czas na ich likwidację. Dla Platformy najważniejsze jest, że minister edukacji Anna Zalewska próbuje zmienić coś, co wymyślili towarzysze Tuska. To wystarczy do nienawistnego ataku.

Dowodem jest „Deklaracja Wrocławska”, podpisana przez uczestników regionalnej konwencji PO we Wrocławiu, zapowiadająca wniosek o votum nieufności dla Anny Zalewskiej. Zadziwiająco. Wrocław stał się wręcz jednym z symboli chorych układów Platformy i podejrzanych interesów, a jednak zamiast zająć się

tymi kwestiami, uczestnicy „konwencji” przypuścili atak na minister Zalewską. Oczywiście w postaci nienawistnych, populistycznych hasel, bo przecież nie merytorycznej dyskusji. Z opinii głoszonych przez wrocławskich platformersów można dowiedzieć się, że PiS traktuje szkolnictwo jako teren działań politycznego kłusownictwa i niszczy edukację. Żadnych dowodów. Zresztą przed reformą edukacji drży nie tylko Platforma.

W ostatnich tygodniach dech z przerażenia zaparło „Newsweekowi”, który ze zgrozą wieścił, że PiS będzie indoktrynował dzieci i wprowadzał obowiązkowy patriotyzm w szkołach. Lamentują lewacy, którzy w rządach PiS-u widzą upadek pomysłów nauczania małych dzieci technik masturbacji i rozdawania prezerwatyw nastolatkom.

Istotnie - reforma edukacji zaproponowana przez minister Zalewską to koniec lewackiej deprawacji uczniów, koniec wylęgarni patologii, z którą nie radzili sobie nauczyciele, koniec wychowywania pokolenia, które umie tylko rozwiązywać testy, ale nie ma pojęcia o literaturze, historii czy geografii. To koniec zmuszania

nastoletniego dzieciaka, by wiedział praktycznie na początku swej drogi edukacji, co chce robić w dorosłym życiu.

Decyzja minister Zalewskiej o reformie edukacji jest trudna, ale zarazem doskonała. Od Anny Zalewskiej zależy dziś przyszłość Polski w nie mniejszym stopniu niż od ministra gospodarki czy ministra zdrowia. - *Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie* - Anna Zalewska swoim działaniem przypomniała te puszczane w niepamięć w latach rządów Platformy słowa Jana Zamoyskiego. I chyba właśnie tego tak bardzo boi się PO, niemieckie media polskojęzyczne i lewactwo - wychowania pokoleń Polaków dumnych ze swego pochodzenia, wszechstronnie wykształconych, umiejących myśleć samodzielnie, a nie według narzucanych im obcych wzorców. Takie pokolenie może wychować PiS. Takie jest potrzebne Polsce, Europie i światu. Dlatego jedyna odpowiedź krytykom Anny Zalewskiej brzmi: łapy precz od minister edukacji.

Aldona Zaorska

Kanadyjczycy ostrzegają przed umową CETA

Najnowszy raport na temat CETA jednoznacznie stwierdza, że przyjęcie tej umowy w proponowanym brzmieniu będzie miało poważny negatywny wpływ na żywność i wszelkie powiązane z tym obszarem unormowania prawne. Raport „*Bezpieczeństwo żywności, rolnictwo i współpraca regulacyjna według Kompleksowej umowy gospodarczo-handlowej między Kanadą a Unią Europejską (CETA)*” przygotowała organizacja *The Council of Canadians*.

Umowa CETA ma wejść w życie przed zatwierdzeniem jej przez krajowe parlamenty, w tym polski Sejm. Proces ratyfikacji może potrwać kilka lat, a do tego czasu jej zapisy będą obowiązywać i mieć poważne konsekwencje gospodarcze i prawne. Autorzy raportu alarmują: „*historia pokazuje, że umowy handlowe zagrażają bezpieczeństwu żywności poprzez harmonizację norm oraz wprowadzając przepisy do najmniejszego wspólnego mianownika.*” Zdaniem wielu ekspertów, nie ulega wątpliwości, że ratyfikacja

CETA stworzy zagrożenie dla unijnych norm i przepisów dotyczących żywności.

CETA doprowadzi do zanikania małych gospodarstw rodzinnych w UE i Kanadzie, a wraz z nimi tradycyjnych form uprawy roślin i chowu zwierząt. Najdotkliwiej odczują to państwa z taką strukturą rolnictwa, jak w Polsce.

Wprowadzenie CETA ma skłonić Unię do zwiększenia importu kanadyjskiej wołowiny i wieprzowiny. Kanadyjskie przepisy dopuszczają mycie i przetwarzanie tusz wołowych i drobiowych w chlorowanej wodzie. Kontyngenty taryfowe dla mięsa z Kanady zwiększą się do 80 tys. ton wieprzowiny i 65 tys. ton wołowiny. Zdecydowano o tym, zanim Wielka Brytania zagłosowała za opuszczeniem Unii.

Większość analityków rynkowych uważa, że bez Wielkiej Brytanii - największego partnera eksportowego Kanady w UE - kontyngenty te są zbyt duże i będą miały istotny wpływ na europejskich rolników, którzy już teraz zmagają się z niskimi cenami skupu

produktów rolnych.

Jak podaje raport, Kanada jest jednym z trzech największych producentów żywności zmodyfikowanej genetycznie (GMO) na świecie. Umowa może więc doprowadzić do zwiększenia importu na rynek europejski zmodyfikowanego genetycznie oleju rzepakowego, kukurydzy, soi i buraków cukrowych.

Zagrożen jest więcej. W ubiegłym roku Kanadyjczycy zezwolili na sprzedaż jabłek modyfikowanych genetycznie. Jest zatem prawdopodobne, że również i one trafią na europejski rynek, ponieważ Unia obniży zmienne cła wwozowe dla kanadyjskich jabłek z 9% do 0%. Pogorszy to i tak już trudną sytuację polskich sadowników uważa Waldemar Fortuna z IGO.

W maju tego roku genetycznie zmodyfikowany łosoś firmy *AquaBounty* został dopuszczony do sprzedaży w Kanadzie jako produkt spożywczy. Jest to pierwsze zwierzę GMO dopuszczone w Kanadzie do spożycia przez człowieka i zwierzęta. Zezwo-

lenie obejmuje filety, olej i mączkę rybną. CETA doprowadzi do zniesienia stawek celnych dla tej ryby, wynoszących obecnie 15 %, co przyczyni się do wzrostu sprzedaży łososia kanadyjskiego w Europie.

Marcin Wojtalik z IGO wskazuje na inne zagrożenie ze strony CETA: „*Przedsiębiorcy będą mogli korzystać z mechanizmu rozstrzygania sporów między inwestorem a państwem członkowskim (ISDS), aby wnosić skargi dotyczące spraw handlowych. Mechanizm ISDS to potężne narzędzie, za pomocą którego przedsiębiorcy mogą zaskarżać wprowadzane przez rządy polityki i regulacje prawne, nawet jeśli leżą one w interesie publicznym.*”

Również Zarząd Krajowej Rady Izb Rolniczych, będącej krajowym reprezentantem wszystkich rolników, stwierdził w swoim oświadczeniu, że „*CETA spowoduje zniszczenie rolnictwa w Polsce i w Europie, a co za tym idzie ogromne negatywne skutki ekonomiczne dla Polski.*”

Agnieszka Piwar

Gazeta Wyborcza i *Pudelek.pl* (który także włączył się w kampanię promującą cywilizację śmierci) triumfalnie obwieszczają, że Marta Kaczyńska na łamach tygodnika wSieci przyznała, że matki powinny mieć prawo do podjęcia decyzji o zabiciu swojego dziecka. Zdaniem bratanicy prezesa, próby całkowitego zakazania zabijania bezbronnych dzieci są... "okrutne" (!).

Czy zdaniem Kaczyńskiej mordowanie dzieci już okrutne nie jest? O tym, jacy ludzie firmują Prawo

i Sprawiedliwość, mogliśmy się przekonać także kilka dni temu, kiedy w Sejmie ważyły się losy feministycznego projektu legalizującego zabijanie nienarodzonych dzieci na życzenie.

Okazało się, że za przyjęciem projektu głosowało aż 43 posłów partii rządzącej (wycierającej sobie gębę katolicyzmem), w tym: Jarosław Kaczyński, Ryszard Terlecki, Joanna

Kto jest kim?

Lichocka, Piotr Gliński, Mariusz Kamiński, Mariusz Błaszczak, Tadeusz Cymański, Beata Mazurek, Marek Suski, Małgorzata Wassermann, Jarosław Sellin i Joachim Brudziński.

Reasumując: wymienieni przeze mnie politycy poparli przyjęcie przez Sejm tego projektu, a więc poparli dyskusowanie z mordercami na temat tego, czy zalegalizować w Polsce zabijanie dzieci na życzenie. To tak,

jakby poprzeć przyjęcie pod obrady Sejmu projekt jakiegoś neonazisty, który chciałby zalegalizować zabijanie Żydów na życzenie. Różnicy nie widzę.

Na szczęście przeciwko projektowi było 176 posłów Prawa i Sprawiedliwości, dzięki czemu projekt został odrzucony. To potwierdza, że szeregi PiS zasilają często także przyzwoici ludzie (wybierający cywilizację życia), jednak ekipa przywódcza tej partii, to obrzydliwi obłudnicy, którzy w celu zdobycia władzy nie zawahali się udawać bogobojnych katolików.

„Ukraiński” powrót na szyi „dobrej zmiany”

Aleksander Szycht

Uchwała wołyńska z biegiem czasu wydaje się ruchem, do którego rząd PiS został zmuszony przez ludzi dobrej woli w tejże partii. Wiele osób dopatruje się podskórnej nieszczerości i symptomów strachu u rządzących - jakoby zrobili „Ukraińcom” coś złego. Wedle nich nadrobić to faux pas ma dużo większa niż zawsze dawka uniżoności.

Rząd Prawa i Sprawiedliwości wydaje się wchodzić pełnymi krokami w pułapkę. Nie wystarczą zapewnienia prezesa Związku Ukraińców w Polsce Piotra Tymy, iż swoje nadzieje wiązał z Nowoczesną i Platformą Obywatelską. Przeciwwagą dla tego faktu może stworzyć kolega prezesa ZUwP Przemysław Żurawski vel Grajewski swoimi płomiennymi zapewnieniami o kontrowersyjnie przez niego pojmowanych priorytetach polityki wschodniej. Nie wystarczą mapy głosowań mniejszości narodowych, to właśnie ich przedstawiciele zaprosi na rozmowy prezydent, a nie Kresowian. Nie wystarczą publiczne oskarżenia nas o ludobójstwo dokonane na Ukrainach przez ukraińskiego ambasadora Deszczycę. On nie poniósł nawet minimalnych konsekwencji swojej wypowiedzi.

Nie wystarczą głosy, które stały się konsekwencją tego, iż ukraińskiemu ambasadorowi na to pozwolono - ferujące analogiczne oskarżenia. Warto bowiem w opinii niektórych po prostu to zamilczeć. Nie wystarczą powtarzane po wielokroć publicznie przez osoby i media na Ukrainie roszczenia terytorialne wobec Polski. To nie ich oskarży się o działania korzystne dla Rosji, lecz Polaków, którzy to będą publicznie dla napiętnowania nagłaśniać. Prędzej wielu zbulwersuje się kolejnymi aktami unifikacji Krymu przez Rosjan. Nie wystarczą propagandowe wiadomości na Ukrainie, których nie powstydzilyby się sowiecka agencja informacyjna, ukazujące Polaków w negatywnym kontekście. Mają przecież prawo biedni neobanderowcy odreagować po uchwale, w której wypowiedziano prawdę.

Nie wystarczy pokazanie w negatywnym kontekście w tym samym materiale przemawiającego przewodniczącego Komisji Łączności z Polakami za Granicą Michała Dworczyka. Choć uchwała, która dzięki niemu została przyjęta była bardzo delikatna i wyważona - rządzący w jego obronie nie staną. Prędzej są gotowi poświęcić go na ołtarzu ofiarnym dobrych stosunków, tym samym na którym zabi-

jano w analogicznych celach kawałki polskiej suwerenności. Nie wystarczy, że Tomasz Maciejczuk zaprezentuje kolejne ukraińskie programy informacyjne, które w sposób rażąco zakłamują rzeczywistość i sieją ziarna nienawiści. Przecież ten dziennikarz powinien iść nadal w jednym rzędzie z Bianką Zalewską i pokrewnymi jej ludźmi szastającymi oskarżeniami o ruską agenturę, a nie zwracać uwagę na takie „drobnostki”.

Nie wystarczy, że pomimo przyjęcia do pracy lub na bezpłatne studia setek



tysięcy Ukraińców, jedna z beneficjentek tego procesu Irena Budz założyła międzynarodową grupę „Polski rasizm”. Nikt jej wszak nie zgani to przecież byłby rasizm. Nie wystarczy, że pomimo świetnej sytuacji mniejszości ukraińskiej w Polsce Piotr Tyma może bez końca narzekać, jak się zdaje niezależnie co by dostał. Przecież milczenie na temat jego postawy to wymagany przejaw tolerancji i zabezpieczenie przed kolejnymi oskarżeniami.

Nie wystarczy, że pododdziały ukraińskie walczące na wschodzie pod okiem ukraińskiego rządu obierają sobie za patrona Oskara Dierlewanera. Nie wystarczy, że Ss-mani z 14 dywizji Grenadierów SS są chowani z wojskowymi honorami, przy salwie honorowej oddanej przez młodych ludzi w mundurach z trupami czaszkami. Nie wystarczy, że parlament ukraiński uczcił Petra Diaczenkę, którego oddziały mordowały cywilów podczas Powstania Warszawskiego.

Nie wystarczy, że postawią tysiące pomników Romanowi Szuchewyczowi i Stepanowi Banderze szefom OUN i UPA odpowiedzialnym za wymordowanie 130 tys. polskich cywilów bez względu na płeć i wiek. Nie wystarczy, że każdy polityk ukraiński ich pochwali, a nam w żywe oczy będzie dwulicowo łąał o pojednaniu i cynicznie wycierał się słowami papieża Polaka (z którego na Ukrainie, jak

z nieomal każdego słynnego naszego rodaka robi się Ukraińca). Nie wystarczy, że po wielokroć cynicznie się zachowują, wszak mogą nas dopuścić do rozmów o sobie samych. Fakt, iż nie będziemy mogli się wypowiadać suwerennie tylko pod ich dyktando, ale nie szkodzi.

Odwieczny dramat heroicznej naiwności

Jakżeż łatwo przychodzi nam robienie z siebie marionetki wobec słab-

szych w nadziei, że staną się silniejszymi. A wtedy cóż? Urwiemy się nagle ze smyczy? Przypomnimy sobie o naszym słynnym polskim honorze, który choć piękny budzi się często po przespanym czasie w sytuacji, kiedy dokonujemy szaleńczych słynnych szarż nie mających już szans na powodzenie? Tak łatwo idzie nam oddawanie się rozkoszy ułudy i błędów w czasie gdy możemy z łatwością wykorzystać szansę, które mamy.

Jeszcze łatwiej idzie nam lanie krwi młodych pokoleń tylko po to by te szanse odzyskać. To ostatnie mimo wszystko zawsze stanowiło dla mnie coś godnego podziwu. To elementy naszej tożsamości, ale gdy pomyśleć o marnowanych bezkrwawych szansach - marnowanych bezpowrotnie, tylko po to by zapłacić za nie daniną krwi - czara goryczy się przelewa.

To naturalne, że bardziej imponujący są walczący z bronią w ręku od zwolenników pracy organicznej. Tego wcale na siłę zmieniać nie trzeba. Jednak dlaczego ci nasi heroiczni bohaterowie z bitew - nie mogliby walczyć o coś większego - niż tylko minimum narodowej egzystencji? Tak. Do tego zawsze budulec dają ci bardziej nudni zwolennicy pracy organicznej. Otóż odnosi się wrażenie, że nie ma w historii Polski większego lania wysiłku w próżnię niż oddawanie polskiej krwi neobanderowskim pasożytom. Pasożyty mają do siebie właśnie to, że zjadają swojego żywiciela. Prawo i Sprawiedliwość zostało wybrane przez Polaków po to, by taki proces wysysania Polski przez siły

zewewnętrzne uciąć. I mówi się bardzo o niekorzystnych działaniach dla Polski Rosjan i Niemiec, europejskich komisarzy, ale Ukrainę oddaje się na pastwę neobanderowcom. Tylko dlatego, że nie chce się jej oddać na pastwę Rosji.

A przecież przed wyborami przedstawiciele PiS zachowywali się zupełnie inaczej. Najbardziej rażąco jest tu przykład naszego prezydenta. Prezydent obiecał się upominać o sprawę heroizacji zbrodniarzy, uniknął wtedy demonstracyjnie spotkania z Petrem Poroszenką. Jednak zaraz po wyborach zmienił swą postawę nie do poznania i o tych sprawach intensywnie milczy, z Poroszenką wspierającym heroizację morderców polskich kobiet i dzieci spotyka się nieustannie. Nie dziwią głosy, że Kancelaria Prezydenta była uchwalonej przez sejm uchwale przeciwna i sprzeciwiała się jej jako psującej stosunki Polski z Ukrainą. Szkoda, bo wydawało się że także pod tym względem prezydent Andrzej Duda będzie lepszy niż jego poprzednik Bronisław Komorowski, dla którego prezes Piotr Tyma był pieścuchem.

Jednak po zmianie władzy wystarczy znajomość z kolegą Tymy Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim, aby postawa Kancelarii Prezydenta była podobna. I choć bolało, że prezydent na temat ofiar OUN-UPA milczał, to jednak gdy pojechał i zrobił na Ukrainie cokolwiek - było jeszcze gorzej. Ruchem, który pokazuje absolutne dyletanctwo odpowiedzialnych za to w Kancelarii Prezydenta osób jest potraktowanie sprawy sprawiedliwych Ukraińców, którzy ratowali Polaków przed OUN-UPA. To tragiczne, że środowisk kresowych, które się tymi problemami zajmują wysłuchiwać przedstawiciele KP nie chcą, a gdy już cokolwiek zrobią jest to jak kulą w płot. A jakie ma być? To tak jakby dopuścić drwala do kierowania startem promu na przylądku Canaveral. Nie chodzi o to, że w jakiś sposób ci ludzie są toporni, ale się na tych sprawach nie znają i straszliwie szkodzą. Aby nie być gołosłownym.

Ogłoszenie przez profesora Szczerbskiego, że prezydent Andrzej Duda i Petro Poroszenko razem zamierzają odznaczać Ukraińców ratujących Polaków i Polaków ratujących Ukraińców, już na pierwszy rzut oka jest poronione. Choć można się domyśleć jaki pomysł przyświecał doradcom naszego prezydenta. Absolutny niewypał - ale mający złudne pozory logiczności. Otóż poronionym pomysłem jest fakt, że takie przedstawienie sprawy buduje kolejny element sztucznej symetrii zbrodni, między polskim podziemiem, a OUN-UPA.

część 2 za tydzień

Podziękowania dla Czytelników

Serdecznie dziękuję za wsparcie Funduszu Wydawniczego „GŁOS-u”:
P. Marianna Domańska \$50, P.P. Joanna i Jacek Wieczorkowie \$50.



Brednie pana prezesa

Stanisław Michalkiewicz

Nareszcie wiadomo, co się stało, nareszcie wiadomo, dlaczego jest nam tak źle, dlaczego zarówno nasz kraj, jak i my wszyscy, jesteśmy tacy nieszczęśliwi. Objawił to nam pan prezes Jarosław Kaczyński przy okazji uroczystości rocznicy podpisania porozumień gdańskich. To porozumienie w imieniu „strony społecznej” podpisał „Bolek”, a w imieniu „strony rządowej” - wicepremier Mieczysław Jagielski. Jagielski wstąpił do PPR w 1944 r., a więc można powiedzieć, że na pewno miał refleks. Czy miał jakiś pseudonim - o tym historia milczy - ale czy każdy musi mieć jakiś pseudonim? Jak by powiedziano w SS - czysty typ nordycki i bez mydła, to znaczy - pardon - oczywiście nie bez żadnego „mydła” tylko i bez pseudonimu jest czysty. „Strona rządowa” podpisując porozumienie, chciała zyskać na czasie, aż Caryca Leonida machnie ręką na tę całą partię, która pod naporem buntu zaczęła się rozpadać i przekaże inwestyturę RAZWIEDUPR-owi, który musiał ułożyć się z bezpieczeństwem cywilnym. Jak już się poukładali co do rozdziału żerowisk, generał Jaruzelski „suwerenną decyzją” wprowadził stan wojenny i przedstawiciele „strony społecznej” powsadzał do ciupy, żeby mu skruszała. Sam siedziałem, więc wiem. Na tym właśnie opierała się sławna „linia porozumienia i walki” - żeby RAZWIEDUPR zorientował się, z kim walczyć, a z kim się porozumieć. Oczywiście chętnych do porozumienia nie brakowało, ale cóż z tego, kiedy na kilo wchodziło ich co najmniej trzech, więc wprawdzie zasilili szeregi PRON - ale oczywiście tylko w charakterze „pożytecznych idiotów” - bo na tamtym etapie obowiązywały takie właśnie mądrości.

Aliści w połowie lat 80-tych sowieciarze doszli do wniosku, że zamiast bronić do upadłego rozsypującego się porządku jałtańskiego, lepiej będzie zaproponować Amerykanom wspólne ustanowienie nowego porządku politycznego w Europie - i taką propozycję Michał Gorbaczow w marcu 1985 r. w Genewie złożył prezydentowi Ronaldowi Reaganowi, dla niepoznaki opakowując ją w traktat rozbrojeniowy. Oferta została przyjęta i na następnym spotkaniu w 1986 w Reykjavíku wyjaśniło się, że istotnym elementem nowego porządku będzie ewakuacja imperium sowieckiego z Europy Środkowej. Dla RAZWIEDUPR-a już zamiar złożenia oferty był sygnałem do rozprawy z SB i spektakularnym początkiem tej wojny było zamordowanie ks. Jerzego

Popiełuszki, a spektakularnym zakończeniem, a zarazem wskazówką, że SB została w tej konfrontacji rozgromiona, była dymisja ze wszystkich stanowisk partyjnych i państwowych generała Mirosława Milewskiego, który w UB był chyba od urodzenia, a w każdym razie - od 1945 roku.

W rezultacie RAZWIEDUPR już w 1986 rozpoczyna przygotowania do transformacji ustrojowej, bo już, wiadomo, że skoro sowieciarze się ze Środkowej Europy wycofają, to ustrój, jakiego świat nie widział, nie przetrwa ani dnia dłużej, choćby z tego powodu, że nikt już nie da na to pieniędzy.

W nowym zaś ustroju będzie liczył się stan posiadania, a skoro tak - to trzeba go zawczasu zgromadzić - oczywiście kosztem majątku państwowego - bo innego przecież nie było. Wprawdzie w propagandzie podtrzymywano jeszcze pogląd, że socjalizm jest najlepszym ustrojem na świecie - ze Związkiem Radzieckim na czele - ale już wokół przedsiębiorstw państwowych zaczynają pojawiać się spółki nomenklaturowe, przechwytyjące ich zysk od przodu i od tyłu.

Drugim systemowym nurtem przygotowań do transformacji ustrojowej była selekcja kadrowa w strukturach podziemnych. Tak się akurat składa, że w strukturach podziemnych tkwiłem od 1977 roku, kiedy to za sprawą Adama Wojciechowskiego zostałem przyjęty nie tylko do *Ruchu Obrony Praw Człowieka*, ale też zaprzysiężony w Falenicy przez kolegę Jana Dworaka jako uczestnik zakonspirowanej organizacji wewnętrznej „N”. Nie mam najmniejszego powodu, by wątpić w dyskrecję kolegi Dworaka, ani żadnego innego kolegi, aliści muszę powiedzieć, że w bodajże 1989, a potem w 1980 SB założyła mi dwie sprawy operacyjnego rozpracowania; jedną pod kryptonimem „SAM” a drugą pod kryptonimem „STEN”. Najwyraźniej liczebność opozycjonistów znakomicie ułatwiała działania operacyjne młodemu ubowniczkom. Kiedy dostałem swoje papiery z IPN, na co, mówiąc nawiasem, musiałem czekać aż dwa lata, ze zdumieniem przeczytałem recenzję wystawioną mi przez „mojego” ubeka, że jestem „pobożny aż do przesady”. Poszło o to, że „dobry” ubek przekonywał mnie, iż jako „inteligentny” człowiek, powinienem zrozumieć, że moja przyszłość właśnie znalazła się w moich rękach. Na to odpowiedziałem cytatem z Józefa Stalina, że „wszystko jest w ręku Boga”, co „dobrego” ubeka tak rozwścieczyło, że zaczął wymyślać mi od „skurwysynów”, a potem wystawił mi taką właśnie recenzję. Już wtedy przekonałem się, że rzeczywiście - to

całe SB, to kupa gówna, która niestety została chyba w całości przeniesiona do III Rzeczypospolitej - o czym się przekonałem w roku 2012, kiedy to okazało się, że organizacyjni i ideowi spadkobiercy SB, czyli abewiaki, urządziły mi kolejną sprawę operacyjnego rozpracowania. Ta banda „powzięła wiadomość” o straszliwym spisku przeciwko Żydom w rocznicę powstania w warszawskim getcie.

Prof. J.R. Nowak, W. Łysiak i ja planowaliśmy mianowicie jakiś straszliwy zamach, udaremiony dzięki energicznej akcji ABW. Prawdziwe w tym wszystkim były oczywiście tylko pieniądze, którymi złodzieje - abewiaki się podzielili - ale utwierdziło mnie to w przekonaniu, że to kupa gówna. Czyż może być cokolwiek dobrego ze Służby Bezpieczeństwa - a to przecież synowie i późne wnuki młodych ubowniczków, co to z „pederastkami” w rękach „bronili socjalizmu” i „sojuszków”. Kupa gówna - a w dodatku śmierdzącego w dalszym ciągu - o czym się przekonałem, kiedy po prowokacji abewiackiego agenta o ksywie „sapere aude”, zawiadomiłem prokuraturę i policję o fałszerstwie. Minęły już 3 lata, a policja i prokuratura nadal prowadzą mozolne „czynności” - bo już nawet nie zniżam się do zasięgania informacji - co utwierdza mnie w przekonaniu, że „sapere aude” wykonywał zadanie zleczone przez abewiaków, jako ich konfident, którego nie tylko nie wolno im zdekonspirować, ale nawet pozbawić go dochodów z rabunków i kradzieży - bo przecież nie będą mu dawali z własnego, to chyba jasne. Tyle jego, co sobie ukradnie i zrabuje - nad czym czuwa zarówno niezależna prokuratura, jak i przebiegający się w „śmieszne średniowieczne łąchy” tak zwani „niezawisli sędziowie”. Żałuję tedy każdej złotówki, jaką rabuje mi pod pretekstem podatków III Rzeczypospolita, na uposażanie tych darmozjadów - bo wiadomo, że - wbrew lizusowskiemu deklaracjom pana ministra Błaszczaka, który przed ubowcami składa się jak scyzoryk - to jest kupa gówna, która nie byłaby w stanie zapewnić bezpieczeństwa nawet sobie, a cóż dopiero - naszemu nieszczęśliwemu krajowi.

Wracając tedy do selekcji kadrowej, to Jacek Kuroń za pośrednictwem pułkownika Jana Lesiaka, przekazał ówczesnemu hegemonowi na tubylczej scenie politycznej, czyli RAZWIEDUPR-owi ofertę, że w zamian za wymiksowanie „ekstremy” z podziemnych struktur, „lewica laicka” a więc dawni stalinowcy, co to na skutek rasistowskich motywacji obrócili się przeciwko partii, a nawet przekształ-

cili się w jeden z nurtów „opozycji demokratycznej”, udzieli RAZWIEDUPR-owi gwarancji zachowania pozycji społecznej komunistycznej nomenklaturze i gwarancji zachowania tego, co sobie akurat kradnie. I selekcja kadrowa też udała się w stu procentach; o ile pierwsza „Solidarność” była budowana od dołu do góry, to druga, ta reaktywowana - od góry do dołu. Wszystko było pod kontrolą, łącznie z „Bolkem”, co to w nagłej potrzebie wygrywał w totolotkę. To właśnie było najtwardszym jądrem porozumienia „okrągłego stołu”, którego najistotniejsze szczegóły zostały uzgodnione w Magdalence, z udziałem Lecha Kaczyńskiego, lansowanego dzisiaj na smoleńskiego świętka III Rzeczypospolitej.

No i teraz, w 26 lat po tym wszystkim, pan prezes Jarosław Kaczyński, objawił swoim wyznawcom, że wszystko się skawaliło dlatego, że „*etos Solidarności uległ doktrynie postkomunizmu i neoliberalizmu*”. Skoro taka - jak powiadają gitowcy - poważna zastawka nas spotkała, to wypada nam rozebrać ją z uwagą, co najmniej z taką samą, z jaką Wojski rozbierał przypowieść królowej Dydony. Otóż jeśli traktować poważnie fantasmagorie podawane do wierzenia przez pana prezesa Kaczyńskiego w hagiografii jego autorstwa, to ani przy okrągłym stole, ani tym bardziej w Magdalence, nic nie mogło zostać uzgodnione albo bez udziału „brata”, albo bez udziału obecnego pana prezesa, w stosunku do którego „brat” zawsze poczuwał się raczej do umiejętności wykonawczych, czemu dał wyraz w spontanicznym meldunku w r. 2005. Zatem pan prezes Kaczyński nie mógł nie mieć wpływu na program gospodarczy „Solidarności” z roku 1989, którego dwa filary („bo Berman oraz Minc Hilary, ludowej władzy dwa filary...”) sprowadzały się do „indeksacji płac i dochodów” to znaczy - pilnowania, by wszyscy dostawali „według żółdków” oraz do ugruntowania pozycji samorządów w zakładach pracy - oczywiście państwowych, no bo jakże by inaczej? Przypuszczenie, że Jarosław Kaczyński, a już zwłaszcza jego brat Lech, nie miał żadnego wpływu na treść tego programu, byłoby niegrzeczne. No dobrze - ale co to właściwie znaczy? Ano to, że J. Kaczyński nie miał nic przeciwko temu, by uwłaszczona, czy uwłaszczająca się nomenklatura, nie tylko stała się głównym organizatorem życia gospodarczego, ale żeby system prawny został podporządkowany interesom tej szajki.

Michał Michalak

Unijno-kanadyjskie porozumienie o wolnym handlu ma zostać "tymczasowo" wprowadzone jeszcze przed jego ratyfikacją przez parlamenty krajowe.

- Mam wrażenie, że Prawo i Sprawiedliwość zdecydowało się bardziej dbać o interes dużych korporacji niż rodzimych przedsiębiorców i rolników. Trudno mi zrozumieć takie postępowanie. Jest ono co najmniej niepokojące i dwuznaczne - mówi Piotr Apel z Kukiz'15.

CETA czyli *Comprehensive Economic and Trade Agreement* - to umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Kanadą. Jej celem jest zniesienie ceł, ujednoczenie regulacji dot. produktów sprzedawanych po obu stronach oceanu i liberalizacja handlu usługami. Umowa ma zostać podpisana 27 października podczas szczytu UE-Kanada w Brukseli. W tym półroczu pracom UE przewodzi Słowacja, która jest zdeterminowana, by umowa została parafowana zgodnie z planem. Po tym jak CETA zostanie przegłosowana w Parlamencie Europejskim, umowa ma tymczasowo wejść w życie, jeszcze przed jej ratyfikacją przez parlamenty unijne i kanadyjski. Taka ratyfikacja może trwać nawet trzy, cztery lata. Krytycy umowy odnieśli jednak małe sukcesy - umowa została zaklasyfikowana jako unijno-państwowa (mieszana) a nie unijna. Co to oznacza? Gdyby uznano CETA za umowę unijną, do jej pełnej ratyfikacji wystarczyłoby jedynie zgoda europarlamentu. Teraz niezgoda któregoś z krajowych parlamentów może spowodować jej utracenie.

Do uznania CETA za umowę mieszaną przyczyniły się m.in. naciski Francji i Niemiec. Komisja Europejska była bardzo niezadowolona z takiego rozwiązania, przewodniczący Jean-Claude Juncker mówił: "Ci z was, którzy twierdzą, że

Chceta CETA?

Parlament Europejski nie może podejmować demokratycznych decyzji, powinni rozważyć swoje miejsce na tej sali".

Ostatecznie Komisja uległa presji. Dodajmy, że presję w dużej mierze wywołali sami obywatele, którzy na zachodzie masowo protestują przeciwko CETA i TTIP (wciąż negocjowana umowa o wolnym handlu z USA). Cóż jednak z tego, skoro CETA ma tymczasowo wejść w życie niemal od razu?

- Jedną sprawą to treść umowy, a drugą to tryb jej wprowadzania. Uważam, że to nie jest demokratyczne - jeżeli umówiliśmy się, że tego typu umowy muszą być ratyfikowane przez parlamenty krajowe, to dotrzymujemy tego, nie wprowadzamy tak ważnej i wielowątkowej umowy jakimś kruczkiem prawnym, bez żadnej dyskusji - komentuje Piotr Apel.

Według opublikowanego właśnie raportu działającej od ponad 30 lat prestiżowej kanadyjskiej organizacji *The Council of Canadians*, CETA będzie miała negatywny wpływ na żywność i rolnictwo. W raporcie czytamy, że wprowadzenie CETA spowoduje: - znikanie małych gospodarstw rodzinnych w UE i Kanadzie, a wraz z nimi tradycyjnych form uprawy roślin i chowu zwierząt, - sprowadzenie do Europy kanadyjskiego mięsa na masową skalę (145 tys. ton), przede wszystkim mytej i przetwarzanej w chlorowanej wodzie wołowiny, - import modyfikowanych genetycznie: oleju rzepakowego, jabłek, kukurydzy, soi i buraków cukrowych, - import modyfikowanego genetycznie łososia kanadyjskiego, pierwszego zwierzęcia GMO dopuszczonego w Kanadzie

do spożycia.

Jeszcze dalej idzie Zarząd Krajowej Rady Izb Rolniczych, który stwierdza: "CETA spowoduje zniszczenie rolnictwa w Polsce i w Europie".

Organizacje obywatelskie uważają CETA za zagrożenie dla suwerenności państw. Umowa zawiera bowiem kontrowersyjny mechanizm ICS - system sądów ds. inwestycji, wcześniej nazywany systemem ISDS (inwestor-przeciw-państwu). Dzięki ICS koncerny będą mogły skarżyć rządy państw, gdy uznają, że jakiś przepis obniży ich przyszłe zyski. Komisja Europejska argumentuje, że mechanizm ten ma chronić inwestorów np. przed wywłaszczeniem, ale dotychczasowa praktyka ISDS pokazuje, że koncerny nie wahają się przed domaganiem się miliardowych odszkodowań za przepisy, które służą obywatelom, ale godzą w ich zyski.

Przykłady: Gdy Kanada zakazała firmie wydobywczej niszczącej środowisko prac u wybrzeży Nowej Szkocji, firma pozwała Kanadę w ramach mechanizmu ISDS i wygrała. Rząd Kanady musiał jej wypłacić 300 milionów dolarów odszkodowania. Z kolei gdy administracja Obamy, zgodnie z amerykańskim prawem, zablokowała budowę rurociągu Keystone, korporacja *TransCanada*, opierając się na mechanizmie ISDS z umowy NAFTA, zażądała od USA 15 miliardów dolarów odszkodowania. Sprawa jest w toku.

Dodajmy, że wyroki trybunałów funkcjonujących w ramach ISDS są dla państw wiążące.

Dzięki CETA dostęp do tego mecha-

nizmu będą miały również korporacje amerykańskie, których większość ma swoje oddziały w Kanadzie. Może się okazać, że CETA przyniesie podobne skutki jak coraz mocniej kontestowana TTIP.

Polska jest... za

Polski wiceminister rozwoju Radosław Domagalski poinformował, że Polska zgodzi się na ratyfikację umowy CETA. Rząd ma pewne obawy związane z tym porozumieniem, ale "w przypadku odmowy, Polska byłaby chyba jedynym krajem wetującym. Będziemy stanowczo zabiegać na forach europejskich, by docelowo jednym z arbitrów (w ramach ICS - przyp. aut.) był Polak" - zaznaczył Domagalski.

Czy są szanse, by polski parlament sprzeciwił się CETA, gdy przyjdzie do jej ratyfikacji? Bardzo niewielkie. Jeśli rząd poprze CETA, to siłą rzeczy poprze ją również PiS. Jak powiedział nam Piotr Apel, za umową opowiada się również Nowoczesna. Kukiz'15 i PSL są przeciwko, a PO jest rozdarta - część posłów za, część przeciw. Mimo protestów obywatelskich Komisja Europejska robi wszystko, by przeforsować TTIP i CETA. Z TTIP jest ciężko, ale z CETA może się udać.

Dlaczego KE tak upiera się przy umowach o wolnym handlu, skoro budzą one tak wiele negatywnych emocji? Nieoficjalnie mówi się, że niebagatelną rolę odgrywają osobiste ambicje kanadyjskiego premiera Justina Trudeau, przewodniczącego KE Jeana-Claude'a Junkera i komisarz Cecilii Malmström. Tej samej, która na uwagę brytyjskiego dziennikarza, że promuje TTIP wbrew społeczeństwu, odparła chłodno: "Mój mandat nie pochodzi od Europejczyków".



cd. ze str. 9

Przypuszczenie, że mogło być inaczej, to znaczy, że ani Lech Kaczyński, ani tym bardziej Jarosław Kaczyński nie miał wtedy nic do gadania, bo podzielał propagandową tezę, że wobec „panu Balcerowicza nie ma alternatywy”, stałoby w jaskrawej sprzeczności z opublikowaną właśnie hagiografią, więc jakże jej zaprzeczać? Ale w tej sytuacji musimy przyjąć, że promotorami - cóż z tego, że nieświadomymi rzeczy? - ideologii „doktryny postkomunizmu”, byli bracia Lech i Jarosław Kaczyńscy. Co gorsza - pan prezes Jarosław Kaczyński nadal jest promotorem „ideologii postkomunizmu”, nawet jeśli czyni to - w co chętnie wierzę - „bez swojej wiedzy i zgody”. Autoryzowany przezeń program rozdawnictwa publicznych pieniędzy za cenę zadłużania przyszłych pokoleń Polaków, jest obliczony - jeśli podjąć próbę jakiejś racjonalizacji tego idiotyzmu - na zaskarbiecie sobie

nostalgicznych wspomnień na wzór nostalgii za Edwardem Gierkiem, a więc na budowanie sobie pomnika trwalszego od spiżu. Przyszłe pokolenia Polaków będą z tego powodu jęczały w babilońskiej niewoli lichwiarskiej międzynarodówki - ale pan prezes schroni się już przed wszelką krytyką w grobie. To oczywiście jest przypuszczenie uprzejme, bo uznanie, że forsowany przez pretorianów pana prezesa Kaczyńskiego: panią Szydło i pana Morawieckiego program rozdawnictwa, nie jest obliczony na żaden efekt, byłoby już bardzo niegrzeczne.

O ile zatem ideologia „postkomunizmu” jest realizowana przez pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego, to jak potraktować spostrzeżenie, że drugą przyczyną paroksyzmów, jakie spotykają naszą biedną Ojczyznę, jest uległość „etosu „Solidarności”” wobec „doktryny neoliberalizmu”. Już mniejsza o ten przedrostek „neo”, który ma zapewne świadczyć o biegności Jaro-

slawa Kaczyńskiego we współczesnych doktrynach - ale nie powinniśmy tego brać na serio, bo bardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest intencja zaimponowania maluczkim - jaką to mianowicie tęgą głowę ma pan prezes. To oczywiście prawda, jakże by inaczej; skoro pan prezes osiągnął taką pozycję w naszej biednej Ojczyźnie, to głowę musi mieć nie od parady - ale co z tym całym liberalizmem? Otóż warto zwrócić uwagę, że w porównaniu do stanu prawnego, jaki pojawił się w następstwie wejścia w życie ustawy o działalności gospodarczej autorstwa Mieczysława Wilczka z 12 stycznia 1989, każdy późniejszy rok stanowił pogorszenie, jeśli chodzi o zakres wolności gospodarczej. O ile ustawa w brzmieniu z 1 stycznia 1989 roku przewidywała koncesjonowanie tylko w 11 przypadkach, to już minister Glapiński przełamał tę barierę, wprowadzając koncesjonowanie obrotu paliwami płynnymi, no

a potem już poszło! Ustawa ta w ciągu pierwszych 10 lat była nowelizowana ponad 60 razy, a więc wielokrotnie w ciągu każdego roku, a każda taka nowelizacja polegała na dopisywaniu coraz to nowych przypadków reglamentacji.

W rezultacie, po 10 latach od wejścia w życie ustawy Wilczka, różne formy reglamentacji: koncesje, licencje, zezwolenia i pozwolenia, zostały przywrócone w 202 OBSZARACH działalności gospodarczej. W tej sytuacji opowieści pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego, jakoby „etos Solidarności uległ ideologii neoliberalizmu”, możemy śmiało włożyć między bajki, podobnie jak inne hagiograficzne opowieści, czy to o Lechu Kaczyńskim, czy to o samym panu prezesie Jarosławie Kaczyńskim, który najwyraźniej nie znalazł wśród współczesnych godnego siebie lizusa i w rezultacie sam sporządził własny pane-giryk.

Brednie pana prezesa

R. Ziemkiewicz myli się w ocenie współczesnej Rosji

Marcin Skalski

W Wilnie i Lwowie, a teraz już nawet Kijowie, niczego się tak nie obawiają, jak taktycznego choćby porozumienia polsko-rosyjskiego, ułożenia modus vivendi w Europie Wschodniej. Aktualnie polskie i rosyjskie interesy nie znoszą się wzajemnie na Litwie czy Ukrainie, chyba że Rosja zechce te kraje w całości połączyć. Na to się jednak nie zanoszą, więc Litwini i Ukraińcy skutecznie wyzyskują polski strach przed Rosją, szantażując nas Putinem.

Red. Rafałowi Ziemkiewiczowi nie można odmówić ani bezkompromisowości, ani odwagi. Jest to publicysta, który przeformatowuje myślenie o polityce i sprawach publicznych w pożądanym według mnie kierunku. Dlatego nie zarzucam mu asekurantwa w kwestii oceny współczesnej Rosji, uważam jednak, że myli się co do motywów kierujących Władimirem Putinem.

Warto docenić, iż nonkonformistyczny komentator, za jakiego uważam Ziemkiewicza, i tak popełnił niemalże seppuku, podważając takie „prawdy objawione” w dotychczasowym dyskursie jak rzekoma bezinteresowność polityki USA wobec Polski czy stępione ponoć antypolskie ostrza nacjonalizmów ukraińskiego i litewskiego. Ziemkiewicz nieomal wypisał się z narodu polskiego, gdy zaproponował kreowanie przez Warszawę własnej polityki wobec Rosji. Warto docenić, iż red. Ziemkiewicz nie ma nic wspólnego z osobnikami, którzy dla koncepcji „wschodniej flanki” czy utopii Międzymorza gotowi by byli poświęcić własną ojczyznę.

Niemniej, dla Ziemkiewicza kierownictwo współczesnej Rosji ma być ostoją szowinizmu, którego ofiarą padają mniejsze narody. Należy zaznaczyć, że Federacja Rosyjska jest domem wielu narodów, etnosów czy plemion - historyczny los wielu z nich jest lepszy niż doświadczenie będące udziałem rdzennych mieszkańców chociażby Ameryki Północnej. Jednak etniczni Rosjanie w samej Rosji już teraz znajdują się pod ogromną presją narodów niesłowiańskich, co zresztą skłania kierownictwo tego państwa do ściągania m.in. Polaków z Kazachstanu na swoje terytorium. Szowinizm Rosjan kształtuje się z wzajemnością głównie wobec narodów kaukaskich i to przede wszystkim na tle konfliktów między rekrutami w armii czy odnośnie do imigrantów ekonomicznych. Obecnie narody nierosyjskie cechują się pięciokrotnie większą

dzielną niż Rosjanie, wśród tych pierwszych prym wiodą oczywiście muzułmanie. Na Dalekim Wschodzie wyzwaniem dla polityki rosyjskiej jest z kolei migracja przedstawicieli rasy żółtej. Jak twierdzi z kolei Radosław Pyffel z Centrum Studiów Polska-Azja, „nie może być jednocześnie Wielkich Chin i Wielkiej Rosji”, zaś Pekin wyklucza odbudowę rosyjskiego imperium.

W istocie Rosja nie stworzyła szczególnie wyjątkowej metody formułowania własnych oczekiwań co do tzw. bliskiej zagranicy. Bez względu na mniej lub bardziej przekonującą retorykę stosowaną przez mocarstwa,



każdemu z nich chodzi mniej więcej o to samo - aby status żadnego z państw sąsiednich nie naruszał ich własnej mocarstwowej pozycji.

Polityka współczesnej Rosji musi zakładać ograniczoną suwerenność w środowisku międzynarodowym jej najbliższego otoczenia i nie jest to oczekiwanie szczególnie wyjątkowe co do sąsiadów. Koncepcja bliskiej zagranicy to pojęcie nieobce także amerykańskiej myśli politycznej. Aby to sobie uświadomić, wystarczy wyobrazić sobie ewentualną reakcję USA na rozmieszczenie instalacji redukujących amerykański potencjał nuklearny w Meksyku bądź Kanadzie przez Chiny lub właśnie Rosję.

W tym sensie właśnie Polska może obecnie interesować putinowską Rosję - na ile Warszawa zechce stać się „flanką” imperium rywalizującego z Federacją Rosyjską. Sam pomysł odgrywania tej roli nie jest niedorzeczny - pod warunkiem, że płatność byłaby przez Waszyngton uiszczana z góry. Niemniej, między oczekiwaniami, że w Polsce nie będzie instalacji redukujących potencjał rosyjski a zamiarem bezpośredniego zaatakowania Polski jest jeszcze wiele innych opcji. Pozwala to na traktowanie polityki pro-amerykańskiej jako niekoniecznie bezalternatywnej, a samej zaś Rosji -

jako czegoś innego niż „egzystencjalne zagrożenie”. Jak pisze Ireneusz Topolski: „Koncepcje polityki Rosji wobec państw Europy Wschodniej w pełni oddaje zasada oksymoronu - „partnerstwo imperialne”. Z jednej strony obszar ten jest traktowany jako „przestrzeń pomiędzy” Federacją Rosyjską a Unią Europejską i przedmiot wzajemnej rywalizacji. Z drugiej zaś w interesie Rosji leży „normalizowanie” relacji z trzema państwami Europy Wschodniej, co oznacza także wyrzeczenie się odtworzenia Imperium w „dawnej formie”, przy jednoczesnych działaniach w celu zachowania wpływów na Ukrainie, w Białorusi i Mołdawii [...] Celem priorytetowym Rosji wobec państw Europy Wschodniej pozostaje zapewnienie istotnych wpływów i obecności przede wszystkim w strategicznych sektorach gospodarki”.

Już w XIX wieku za gwarancje spokoju na „zachodniej flance” Im-

perium oferowano Polakom pewną formę autonomii narodowej, na pewno wówczas źle widzianą w Berlinie - a przecież pogorszenie ówczesnych stosunków prusko-rosyjskich było nam na rękę. Dwukrotna szarża na Moskalu, tyleż heroiczna, co bezsensowna, pozbawiła Polaków nie tylko tej formy autonomii nad Wisłą, ale i pogrzebała rozwój sprawy polskiej na Ziemiach Zabrzanych czyli na Kresach, w związku z czym nie podążyliśmy ówczesną drogą Finlandii. Na arenie międzynarodowej polskie aspiracje niepodległościowe były już tylko i wyłącznie spoiwem wspólnych interesów naszych zaborców i dopiero Wielka Wojna, która rozpoczęła się na Bałkanach, radykalnie odwróciła koniunkturę. Jednocześnie czas grał na naszą niekorzyść, czego skutkiem było powstanie nacjonalizmu nowo-litewskiego i galicyjskiego/zachodnio-ukraińskiego. W kwestii polskiej Rosja i Prusy, a potem Rosja i Niemcy były zaś ze sobą pogodzone.

Albo więc uznajemy Rosję - za Witoldem Waszczykowskiem - za „egzystencjalne zagrożenie”, albo nie wychodzimy z tego założenia i traktujemy Rosję jako państwo, które - tak jak każde inne - chce być otoczone łańcuchem krajów neutralnych, przede wszystkim nie wrogich.

To pierwsze założenie zakładałoby z kolei konieczność bezwzględnego wzmocnienia „wschodniej flanki” za każdą cenę, byleby Rosja została sprowadzona do głębokiej defensywy. Wspomnianą ceną musi być siłą rzeczy wyciszenie wszelkich tarć na „flance”, zatem los kresowych nekropolii, kościołów traktowanych po macoszemu przez obecnych gospodarzy tamtych ziem, nie mówiąc o wciąż żyjących tam rodakach, musi być nam wtedy obojętny. Zmierzamy więc do tego, co suflują nam słusznie przecież krytykownicy przez Ziemkiewicza giedroyciści: dyskryminacja Polaków na Litwie czy banderyzm na Ukrainie owszem, występują, może już nawet nie jako „margines”, ale przecież Putin dybie na nas wszystkich, więc komu droga niepodległość, niech z Kresami da sobie spokój.

Mniejsza już nawet o to, co za taką abdykacją z narodowej spuścizny mogą nam ofiarować Litwini czy Ukraińcy, nie mówiąc o ich realnym wkładzie w wymierzony w Moskwę alians. Chodzi o logikę, jaką można obrać, nawet jeśli postuluje się otwarcie jej porzucenie. Jeżeli za coś mam być wdzięczny giedroycowskiemu sekciarzom, to chyba właśnie za to, że swoje wyobrażenia o polityce wschodniej traktują jako coś oczywistego, z czym nie trzeba się kryć. „Odda nie odda, warto zainwestować” - jak już kiedyś usłyszeliśmy.

Tymczasem, w Wilnie i Lwowie, a teraz już nawet Kijowie, niczego się tak nie obawiają, jak taktycznego choćby porozumienia polsko-rosyjskiego, ułożenia modus vivendi w Europie Wschodniej. Aktualnie polskie i rosyjskie interesy nie znoszą się wzajemnie na Litwie czy Ukrainie, chyba że Rosja zechce te kraje w całości połączyć. Na to się jednak nie zanoszą, więc Litwini i Ukraińcy skutecznie wyzyskują polski strach przed Rosją, szantażując nas Putinem czy to przy okazji zbyt daleko posuniętego poparcia dla postulatów polskiej mniejszości na Litwie, czy to przy okazji podkreślania, że banderowscy zbrodniarze dokonali ludobójstwa na kresowych Polakach. To paradoks, ale i signum temporis, że taktycznym sojusznikiem polskości na dawnych Kresach jest Rosja, a konkretnie strach przed nią w Wilnie i Kijowie. Pod warunkiem oczywiście, że my ten strach wyzyskamy.

Tym się jednak różnimy od Rosjan w oczach Litwinów czy Ukraińców o nacjonalistycznym nastawieniu, że mimo występowania w oczach jed-

Antypolska i antykatolicka kampania nienawiści środowisk żydowskich

Jan Bodakowski

Na całym świecie, w mediach i w wśród historyków, łączy kłamliwa antypolska i antykatolicka narracja narzucona przez środowiska żydowskie. Zgodnie z nią Polacy i katolicy są odpowiedzialni za holocaust. Kampanię tę w swojej najnowszej, wydanej przez Fabrykę słów, książce „Krew na naszych rękach?” opisał Paweł Lisicki.

Jego zdaniem - nie ma najmniejszego powodu by Polakom i katolikom przypisywać odpowiedzialność za holocaust. Taka antykatolicka i antypolska kampania jest tym bardziej obrzydliwa, że plugawi pamięć milionów pomordowanych przez nazistowskie Niemcy Polaków i katolików, pamięć milionów Polaków i katolików, którzy zagrożeni niemiecką karą śmierci nieśli pomoc Żydom podczas II wojny światowej.

Zgodnie z tezami antypolskiej i antykatolickiej kampanii nienawiści holocaust był ziszczeniem marzeń Polaków i katolików o eksterminacji Żydów, a Polacy i katolicy zaangażowali się w holocaust by zdobyć majątek Żydów. Zjawisko, które jest podstawą do antypolskiej i antykatolickiej kampanii nienawiści - można nazwać *religią holocaustu*. Pierwszy dogmat religii holocaustu mówi o tym, że: holocaust był wyjątkową nieporównywalną z innymi najstraszniejszą zbrodnią w historii świata, najważniejszym wydarzeniem w historii świata. Drugi

dogmat religii holocaustu, zakłada, że Żydzi byli w pełni niewinnymi ofiarami, i żadna inna nacja nie może ubiegać się o status niewinnych ofiar. Trzeci dogmat religii holocaustu głosi, że cała ludzkość uczestniczyła w zagładzie Żydów, a naziści realizowali tylko pragnienia całej ludzkości.

Czwarty dogmat religii holocaustu zakłada, że źródłem pragnienia eksterminacji Żydów był katolicyzm, a nazizm tylko wyrasta z katolicyzmu. Piąty dogmat to przekonanie o tym, że Polacy są dwakroć zbrodniarzami, po pierwsze dla tego, że są Polakami a po drugie dla tego, że są katolikami.



Co gorsza, zdaniem Lisickiego, kłamliwe dogmaty religii holocaustu w wyniku herezji posoborowych są popularne wśród części hierarchów kościoła katolickiego (którzy po drugim soborze watykańskim odrzucili nauczanie kościoła katolickiego). Posoborowe zmiany w kościele wspierały szerzenie się toksycznych kłamstw religii holocaustu. Posoborowi teologowie w swoim zeznaniu religii holocaustu posuwają się nawet do krytyki Boga, który akceptując holocaust okazał się być istotą złą i pozbawioną miłosierdzia - dlatego według posoborowych teologów, kto twierdzi, że Bóg jest miłosierny i dobry - urąga tragedii holocaustu. Dla posoborowych teologów w obliczu holocaustu śmierć Jezusa nie ma znaczenia.

Według religii holocaustu korzenie holocaustu tkwią w działalności Jezusa, Ewangeliach będących kłamstwami spreparowanymi przez antysemitów, działaniach Kościoła katolickiego, który przez wieki miał być rozsądnikiem antysemityzmu. By nie dopuścić do powtórzenia zagłady należy zniszczyć korzenie zagłady czyli katolicyzm (takie stanowisko jest coraz bardziej popularne wśród postsoborowców).

W rzeczywistości holocaust nie był niczym wyjątkowym na tle licznych ludobójstw dokonanych w ostatnich stuleciach. A Żydzi z racji na współudział w zbrodniach komunizmu, i czerpanie korzyści z przywilejów nadanych przez komunistów, nie są tak

cnotliwi jak to głoszą (walka z antysemityzmem była uzasadnieniem dla masowych zbrodni komunizmu). Podobnie Żydzi ponoszą winę za propagowanie w Rosji nihilizmu, odrzucającego moralność, ład społeczny, państwo, naród, i religie.

Polacy są absolutnie nie świadomi, że takie antypolskie kłamstwa są powszechnie kolportowane na wszelkich szczeblach amerykańskiego szkolnictwa. Polacy i katolicy nie są w pełni świadomi, że dla środowisk żydowskich śmierć nie Żydów (w tym Polaków) nie ma takiego znaczenia jak śmierć Żyda. Wśród niektórych prominentnych Żydów panuje nawet przekonanie, że Żydzi są potomkami Abela i wiecznymi bezgrzesznymi ofiarami, a nie Żydzi (w tym i Polacy) potomkami Kaina i wiecznymi oprawcami.

Polacy nie są *kompatybilni* z religią holocaustu, bo doskonale wiedzą o zbrodniach dokonanych przez narodo socjalistyczne Niemcy na Polakach katolikach. Polacy nie mogą zaakceptować tego, że śmierć i cierpienie milionów Polaków, mają nic nie znaczyć wobec śmierci Żydów. Na świecie cierpienie i zagłada milionów Polaków jest sprzeczna z dogmatami religii holocaustu więc jest skazana na zapomnienie. Tym bardziej, że podczas wojny i po niej Polacy byli ofiarami nie tylko Niemców nazistów ale i Żydów komunistów.

Bluznierczy i skandaliczny spektakl w Polsce

Tegoroczna edycja *Festiwalu Prapremier* poświęcona jest Europie i teatralnym próbom przedstawienia zarówno trawiących ją kryzysów, jak też alternatywnych dróg jej rozwoju. Prezentowane spektakle proponują inne od aktualnych projekty polityczne, ekonomiczne, społeczne, ekologiczne, kulturowe czy egzystencjalne - czytamy na stronie internetowej wydarzenia.

Jak więc Europa prezentuje się w jednym z prezentowanych spektakli?

Polska flaga w pochwie i Chrystus

gwałcający muzułmankę... - to sceny z zaprezentowanego 25 września spektaklu „*Naše nasilje i vaše nasilje*” („*Nasza przemoc i wasza przemoc*”).

Jest to nietypowa i bardzo demokratycznie tworzona historia o kryzysach, które trawią dzisiejszą Europę - tak o spektaklu mówił dyrektor artystyczny Teatru Mladinsko w Lublanie, Goran Injac. Ciekawe spostrzeżenie, biorąc pod uwagę to, co mogli zobaczyć widzowie w Polsce. Z głośników słychać śpiewaną po niemiecku kolędę „Cicha noc”. Na scenę wchodzi kilka

par. Aktorzy są nadzy. Tańczą oni w rytm kolędy, a ich taniec z każdą chwilą jest coraz bardziej erotyczny. Naga kobieta z muzułmańskim hidżabem (chustą) na głowie zniża dłonie do swego kroczka, chwilę majstruje przy nim, by wreszcie... wyjąć z waginy zrolowaną polską flagę.

Szok? Dalej jest jeszcze gorzej. Dochodzi także do bluźnierstwa. Jedna ze scen to Chrystus, który nie umiera na krzyżu, tylko z niego schodzi, by.. zgwałcić wspomnianą muzułmankę w hidżabie.

Obrzydliwe... to mało powiedziane. Co twórcy chcieli przekazać „plując” na polską flagę i krzyż - symbole tak ważne dla Polaków? Reżyser chciał podobno ostrzec, że Europa zmierza z w stronę nowej formy faszyzmu... i wywołać dyskusję o kondycji naszego kontynentu. Jego przekaz jest wyjątkowo odrażający.

Są już protesty, gdyż to bluźnierstwo godzące zarówno w naszą religię i dobre imię Polski. Ten skandal musi być adekwatnie ukarany. WM



Rozprawa Mary Wagner. Wniosek o przesłuchanie specjalistów

Sąd Najwyższy w Toronto rozpatrzy apelację kanadyjskiej działaczki pro-life Mary Wagner 28 listopada. Mary reprezentował mecenas dr Charles Lugosi. Na wstępną rozprawę przybyło ok. 30 osób, w tym wielu Polaków, pragnących wesprzeć Mary w jej walce o spowodowanie uznania nienarodzonych dzieci za pełnoprawnego człowieka w Kanadzie. Wagner chce, by sąd wysłuchał opinii specjalistów - lekarzy, którzy dowodzą, że życie ludzkie zaczyna się wraz z poczęciem.

Opinia specjalistów może mieć kluczowe znaczenie dla decyzji sądu, gdyż Kanada w swej konstytucji odwołuje się do Boga i poszanowania praw każdego człowieka.

oprac. WM



Uśmiech w obliczu śmierci. Historia młodej karmelitanki poruszyła tysiące osób

Siostra Cecylia, karmelitanka z Santa Fe (Argentyna), zmarła 23 czerwca. Walcząc z rakiem płuc, dała świadectwo nie tylko swojej miłości do Chrystusa, ale także zadziwiającej radości. Jej zdjęcia z ostatniego okresu choroby zostały opublikowane na facebookowym portalu siostr karmelitanek. I natychmiast obiegły cały świat.

Jednak fotografie, na których widzimy piękną, promienną, uśmiechniętą młodą kobietę, to tylko część tej historii. Osoby towarzyszące siostrze Cecylii w dniach choroby podkreślają, że radość i pokój promieniowały nie tylko z twarzy karmelitanki, ale z całej jej postawy. Skąd czerpała wewnętrzną siłę? Z głębokiej modlitwy. Kiedy tylko była w stanie, zakładała habit i brała udział w Eucharystii sprawowanej w szpitalnej kaplicy. Msze św. przeżywała z tym samym skupieniem, które charakteryzowało całe jej życie za klauzurą w klasztorze Villa Pueyrredon w Buenos Aires.

Pomimo choroby, siostra Cecylia pozostawała świadoma tego, co się wokół niej dzieje. I choć w ostatnich miesiącach życia nie mogła już mówić, jej gesty świadczyły o niegasnącej żarliwości. Kiedy wezwania modlitwy wiernych wyrażały prośby



w intencji chorych, na jej twarzy pokazywał się wyraz wdzięczności.

Ci, którzy mieli styczność z karmelitanką, opowiadali, że całą sobą oczekiwała na spotkanie z Tym, któremu poświęcił swoje życie - Jezusem Chrystusem.

W ciągu ostatnich miesięcy przed śmiercią siostrze Cecylii towarzyszyła jej rodzona siostra (która także jest zakonnicą - należy Zgromadzenia Słowa Wcielonego) oraz współsiostra z klasztoru. Obie były w tym czasie tak samo pogodne, jak cierpiąca Cecylia.

Także inni członkowie rodziny karmelitanki mieli w sobie niezwykle spokojny. W całej tej sytuacji objawiła się siła Kościoła domowego, który jednoczy się w obliczu trudności i cierpienia.

W maju siostra Cecylia napisała: „Cieszę się i zdumiewam, jak bardzo Pan Bóg działa poprzez cierpienie, i jak wiele osób modli się za mnie”.

Młodą karmelitankę zapewnił o swoich modlitwach także papież Franciszek. Ojciec święty nagrał jej wiadomość głosową, w której powie-

dział, że wie o jej cierpieniu ofiarowanym Bogu i zapewnił ją o swojej wielkiej miłości do niej.

Na kilka godzin przed śmiercią siostra Cecylia przyjęła Komunię świętą, zwilżając wargi Krwią Pańską. Jakiś czas temu choroba uniemożliwiła jej korzystanie z języka, który, jak sama określiła, jest „najświętszą pateną dla Ciała i Krwi Chrystusa”.

Karmelitanka poprosiła, aby dzień jej pogrzebu był nie tylko dniem modlitw zanoszonych w jej intencji, ale także świętem - przecież oblubienica wreszcie zostanie przyjęta w ramiona Oblubieńca.

Po jej śmierci siostry z Santa Fe napisały:

Droży bracia, siostry i przyjaciele! Jezus! Pragniemy Was poinformować, że nasza najdroższa mała siostra zasnęła w pokoju w Panu po niezwykle bolesnej chorobie, której zawsze stawiała czoła z radością, poddając się woli jej Boskiego Oblubieńca. Przekazujemy Wam wszystkim naszą miłość, wdzięczne za modlitewne wsparcie w tych jakże dla nas smutnych, ale przecież i pięknych chwilach. Wierzmy, że uleciała prosto do nieba, jednak mimo to prosimy Was o modlitwę w intencji zmarłej. Ona wynagrodzi Wam to z nieba.

"Wołyń" zaboli każdego. Smarzowski bez litości rozmontowuje fikcję dialogu polsko-ukraińskiego

Wojciech Parafianowicz

Film Wojciecha Smarzowskiego jest jak komenda „sprawdzam”, po której staje się jasne, że ponad ćwierć wieku po upadku komunizmu w dialogu historycznym z Ukraińcami jesteśmy w punkcie wyjścia. Salonowe gesty, deklaracje kolejnych prezydentów i debaty historyków są bezbronne wobec siły rażenia dzikości zła, które wylewa się z ekranu. Potencjał tego „sprawdzam” jest nieporównywalny z wypranym z treści i przez lata poddanym inflacji zdaniem „przepraszamy i prosimy o przebaczenie”.

Smarzowski bez litości, z każdą kolejną minutą filmu, rozmontowuje fikcję dialogu polsko-ukraińskiego. Przenosi go z poziomu elit do ludu. Tam, gdzie tkwi prawdziwa emocja, którą tak naprawdę nikt się do tej pory nie interesował. Gdzie schowany jest realny resentyment wobec Ukraińców. Film jest dowodem dla tych, którzy w komentarzach pod reportażami z Majdanu - niezależnie od tego, w jakich gazetach się ukazały - deklarowali swoją niechęć wobec „banderowców, morderców i skorumpowanych

złodziei, których powinno pochłonąć rosyjskie piekło” i zastanawiali się, dlaczego państwo polskie pomaga „oprawcom”.

„Wołyń” zdetonuje minę, która powinna była być zdetonowana już dawno. Uruchomi popkulturowe roz-

liczenia z historią, którego finału nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Znajdujemy się w przededniu debaty historycznej, w której głównym ekspertem będzie typowy Janusz zakładający podkoszulek „Wołyń. Pamiętamy!”. Bohater, którego z nieskrywaną pogardą opisuje od pewnego czasu część tygodników. Czy możemy jednak odmawiać mu prawa do tych historycznych rozliczeń w sytuacji, gdy nie powiodły się one elitom?

„Wołyń” zaboli każdego. Ukraińców, bo w filmie stają się bestiami, a w najlepszym razie kolaborantami, którzy potulnie współpracują najpierw z Lachami, później z Sowietami i hitlerowskimi Niemcami.

Polaków, bo Smarzowski pokazuje AK jako pięknoduchów, którzy w czasach Apokalipsy skupiają się na czytaniu książek i nie potrafią skutecznie bronić swoich. Do historii przejdzie scena, w której kapitan poeta (który przypomina losy podporucznika Zygmunta Rumla zamor-

dowanego przez UPA w lipcu 1943 r. w wołyńskich Kustyczach) na rozmowie z banderowcami przebiera się w mundur galowy i oddaje swoim żołnierzom broń. Bo rząd w Londynie ustalił, że na rozmowach ma jej nie być. Kapitan - w przeciwieństwie do chłopstwa każdej narodowości, które występuje w filmie - nie ma zakazanej mordy. Rysy jego twarzy są szlachetne. Bije od niego jakaś nierealna delikatność, która w przedstawionych okolicznościach zawstydzą. Żydów zaboli z kolei rola kolaborantów, którzy dali się zwieść sowieckiej wizji nowego wspaniałego świata. Są w końcu zwierzęcy Sowietci i Niemcy, którzy na Kresach uruchomili piekło z lekkością, która towarzyszy otwieraniu kramu na odpuście.

Siłą Smarzowskiego jest ta polifonia i dygresyjność. Pierwsza obecna w równoległych kazaniach dwóch duchownych grekokatolickich, z których tuż przed kulminacją makabry jeden nawołuje do panowania nad demonami nienawiści, a drugi wzywa do wypełnienia obowiązków wobec narodu. Druga w scenie ucieczki Zosi, która chroni się przed śmiercią, maszerując w kolumnie niemieckich grenadierów.



Rozkład i degradacja „elity światowej”

prof. Artur Śliwiński

część 4

W istocie rzeczy jest to rezygnacja z dyktatu na rzecz podziału wpływów między głównymi „światowymi graczami”. Jest to zatem bardziej „pokojowe” nastawienie, a zarazem bardziej perspektywiczne, gdyż czyni (przynajmniej doraźnie) odstępstwo od wcześniejszej koncepcji rządu światowego „elity światowej” lub przewiduje rozszerzenie tej elity o przywódców Rosji i Chin.

Druga z sygnalizowanych koncepcji została ujawniona przez Zbigniewa Brzezińskiego w publikacji „*Toward a Global Realignment*”. Jej główną tezę jest stwierdzenie, iż USA są wciąż na świecie politycznie, ekonomicznie i militarne najpotężniejszym podmiotem, ale biorąc pod uwagę złożone geopolityczne zmiany w układach regionalnych, to już nie jest globalna władza imperialna „*Ale nie ma innej takiej potęgi*” - pisze Brzeziński. Innymi słowy minimalizuje znaczenie upadku hegemonii globalnej USA.

Dla Rosji proponuje przekreślenie wizji imperialnej i na jej miejsce wprowadzenie rosyjskiego państwa narodowego, co oznacza ograniczenie narodowościowe i terytorialne, a także zniszczenie tradycyjnej państwowości.

Najgorzej jednak Brzeziński poczytna sobie z Europą, dla której w nowym porządku światowym nie tylko brakuje miejsca i która jest skazana na destabilizację (zwłaszcza Unia Europejska), lecz która jest obciążona zbrodniami kolonialnymi. Usiłuje dowiedzieć, że zbrodnie te są porównywalne do zbrodni nazistowskich z okresu II Wojny Światowej (nota bene: zbrodnie nazistowskie tak samo łatwo zapisać na konto Europy). Wydaje się, że Brzeziński przypisuje Europie nie tylko rolę kozła ofiarnego, lecz także nowego „imperium zła”. Skandalizowanie odium niezadowolonych na Europie może być sposobem wybielania „elity światowej”. Cudze przewinienia historyczne zasłaniają własne winy współczesne.

Zaś z drugiej strony, według Brzezińskiego Europa jest potrzebna jako „przygotowana politycznie i kulturowo” do wsparcia amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie, a także jest niezbędna do „konstruktywnego rozwiązania kryzysu Rosja - Ukraina” w ramach NATO.

Wreszcie, Brzeziński przeprowadza oryginalny atak na amerykańskich izolacjonistów. Niemal twierdzi, iż bez

aktywnych starań globalistycznych Stanów Zjednoczonych świat zamieni się w piekło. Na to są już interesujące reakcje, wedle których to USA są sprawcą dzisiejszego piekła na ziemi.

Wspomniane wyżej dwie koncepcje strategiczne raczej uzupełniają się wzajemnie, gdy chodzi o torowanie drogi do nowego rządu światowego w nadzwyczaj złożonych, kryzysowych okolicznościach. Jednak różnica jest znaczna. Druga koncepcja strategiczna oznacza bezpośrednio, nawet naznaczone pośpiechem i determinacją przejście do budowy nowego porządku światowego. Trafnie zauważają niektórzy komentatorzy tekstu Brzezińskiego, że ukazuje on rozpaczliwe próby amerykańskiej elity, aby utrzymać hegemonię w świecie. Jest ona



pełna klisz propagandowych, a w wielu przypadkach jego ocena sytuacji nie odpowiada rzeczywistości.

Z naszego punktu widzenia widać wiele „klisz propagandowych” związanych z problemami europejskimi, w tym z Polską. Brzeziński ogólnie przyznaje, że Europa znajduje się pod polityczną kontrolą USA i powinna być traktowana instrumentalnie, chociaż ubiera to w kwieciste słowa o udziale Europy w „*konstruktywne rozwiązanie kryzysu Rosja - Ukraina*”.

Rozpad amerykańskiej „elity światowej” i kryzys globalny

Zbyt często ulegamy sugestii, iż globalne koncepcje strategiczne są wyłącznie rezultatem spekulacji intelektualnych, ambicji, a także osobistych przekonań lub złudzeń. To powoduje, że związek między tymi koncepcjami i problemami globalnymi jest bagatelizowany lub niezrozumiały. Przeobrażenia zachodzące w obrębie amerykańskiego odłamu „elity światowej” nie są wytworem wyobraźni. Są przede wszystkim, mniej lub bardziej rozsądną reakcją na globalny kryzys ekonomiczny. Istota problemu polega na tym, że dotychczasowego systemu

gospodarki światowej, w tym zwłaszcza międzynarodowego systemu finansowego nie da się dłużej utrzymać. Konflikty i tendencje rozłamowe wynikają z rywalizacji o to, kto sformuje i przeforsuje nowy system gospodarki światowej. W tej rywalizacji uczestniczy nie tylko „elita światowa”, lecz również elity narodowe wielu krajów.

Pozycja amerykańskiego odłamu „elity światowej” jest niezwykle trudna. Ograniczymy się tutaj do odnotowania zaledwie dwóch przyczyn trudności. Pierwszą jest nadchodzące załamanie opartego na dolarze międzynarodowego systemu finansowego. Oznacza ono, że kończy się rola dolara jako waluty światowej. Ponieważ emisja dolara jest najważniejszym

dolara. Przede wszystkim uniemożliwić sprzeciw ze strony rządów i narodów lub raczej zminimalizować ich znaczenie. Czyli obciążyć kosztami kryzysu wszystkich oprócz „elity światowej”.

Opcja umiarkowana polega na przejściowym uzgodnieniu interesów z najsilniejszymi rywalami. Stworzyć sieć „elitarnych porozumień”, która zakłada ścisłą współpracę o zasięgu globalnym, podział stref wpływów i obszarów walutowych. Zbudować nowy system na kilku silnych krajach, czyli obciążyć kosztami kryzysu pozostające poza siecią porozumień kraje peryferyjne.

W obydwu opcjach nie ma mowy o zasadniczej poprawie sytuacji gospodarczej w świecie. Jest mowa o utrzymaniu uprzywilejowanej pozycji „elity światowej”.

Obecnie jesteśmy świadkami dokonywania wyboru między tymi dwiema drogami wyjścia z trudności.

W świetle tych obserwacji inaczej wygląda kwestia obrony krajów Europy, w tym zwłaszcza Polski, przed zagrożeniami ze strony Rosji. Ze strategicznego punktu wi-

przywilejem amerykańskiego odłamu „elity światowej”, jest to zapowiedź degradacji lub nawet upadku elity światowej. Oznacza ono również utratę kontroli nad międzynarodowym systemem finansowym w znacznej części kontrolowanym przez banki i międzynarodowe instytucje finansowe podległe amerykańskiej elicie finansowej.

Drugą przyczyną trudności jest utrata uprzywilejowanej pozycji z tytułu dominacji, nadzwyczaj korzystnej dla amerykańskiej elity finansowej doktryny neoliberalnej, co stanowi zapowiedź demontażu instytucji i organizacji zbudowanych na założeniach tej doktryny. W tym przypadku nie chodzi wyłącznie o osłabienie znaczenia elity finansowej, lecz o pozbawienie jej geopolitycznych instrumentów kontroli państw i gospodarek.

Szanse pokonania trudności są ograniczone; możliwe są tylko dwie opcje.

Opcja radykalna polega na przyspieszeniu przemian światowego systemu gospodarczego w kierunku korzystnym dla amerykańskiej elity finansowej. Z większą siłą narzucić własny dyktat USA i pozostałym krajom; doprowadzić do osłabienia sił narodowych; wprowadzić zasady interwencji globalnego; utrzymać dyktat

dzenia (sformułowanego przez Brzezińskiego) relokacja amerykańskich wojsk w Europie nie tyle jest posunięciem obronnym, ile raczej wymuszającym proponowane ograniczenia polityczne i terytorialne Rosji. Może też być traktowana jako pośrednie wsparcie dla kolejnych prób „kolorowych rewolucji” w Rosji. Szczególnie zastanawiające jest to, że USA kierują do Polski i krajów bałtyckich wojska lądowe, co oznacza, że mogą być one wykorzystane do tłumienia niezadowolonych społecznych i aspiracji niepodległościowych w tych krajach.

Proces destabilizacji Europy już się rozpoczął i coraz lepiej widoczne są kulisy tej destabilizacji. Dopóki destabilizacja ta przebiega w sposób kontrolowany, bez silnych tendencji do odzyskania suwerenności narodowej ze strony krajów takich jak Polska, projekt geopolityczny „elity światowej” wydaje się dostatecznie realistyczny. Jednak niekontrolowana destabilizacja Europy może być główną barierą dla urzeczywistnienia geopolitycznych projektów „elity światowej”. A to jest jak najbardziej realne.

prof. dr hab. Artur Śliwiński
Autor jest wiceprezesem
Klubu Inteligencji Polskiej

Polscy studenci wśród Aborygenów w Ontario

“Jednym z najlepszych przykładów prawdziwej przyjaźni jest zrozumienie i bycie zrozumianym”. (Seneka)

To wielka przyjemność dla mnie, a także wielki zaszczyt, że mogę podzielić się z Państwem moim doświadczeniem oraz wspomnieć o wyjątkowym projekcie badawczym, którym kierowałem. W 2015 roku zostałem zaproszony do roli profesora akademickiego na Uniwersytecie Gdańskim z cyklem wykładów monograficznych pt. *“Podstawy kultur tubylczych Afryki i Ameryki Północnej”*. Na początku 2016 wygłosiłem 60 wykładów, które spotkały się z ponadprzeciętnym zainteresowaniem studentów. Zaproponowałem trojgu z nich sfinansowanie badań etnograficznych wśród rdzennych mieszkańców “Ojibway” w Kanadzie, w prowincji Ontario.

Przedsięwzięcie doszło do skutku w miesiącach letnich bieżącego roku. Po raz pierwszy studenci Wydziału Etnografii i Antropologii: Magdalena Bernat, Jakub Kozak i Kamil Szproncel, uczestniczyli w badaniach terenowych poza granicami Polski. Celem tej ambitnej wyprawy poznawczej było przede wszystkim skoncentrowanie się

na tradycyjnej kulturze autochtonów.

Badania przeprowadzone zostały w rezerwatach w Sault Ste-Marie, Sudbury, północnej części Ontario, w London, w południowym Ontario oraz na wyspie Manitoulin. Ponadto studenci mieli okazję uczestnictwa w barwnym święcie “Pow-Wow” na wyspie Manitoulin i w London.

Każdego z członków grupy badawczej interesowały inne aspekty kultury tradycyjnej. Pani Magda przyglądała się przede wszystkim kwestiom tożsa-

mościowym, pan Kuba skupiał się na wierzeniach i symbolice, zaś celem pana Kamila było poszerzenie wiedzy o kulturze materialnej.

Korzystając z okazji, chcę podziękować ks. Jarosławowi Lozarek za gościnność, którą obdarzył polskich studentów podczas ich pobytu w Sault Ste-Marie. Składam również podziękowania panu Januszowi Kamińskiemu, który towarzyszył studentom podczas wielu wypraw. W jego opinii, “program badawczy był intensywny,



Magdalena Bernat, Jakub Kozak i Kamil Szproncel oraz ks. prof. Josef Niesyto w Kanadzie

bardzo ciekawy i zakończył się trudnym do przewidzenia sukcesem!”.

W imieniu wszystkich uczestników wyprawy chciałbym wyrazić naszą wdzięczność wielu grupom rdzennej ludności kanadyjskiej w Ontario, którzy przyjmowali nas w swoich społecznościach i pozwolili nam na przeprowadzenie tych badań.

Jako kierownik zakończonej niedawno ekspedycji naukowej, wyrażam głębokie przekonanie, że przeprowadzone badania potraktujemy jako pilotażowe, przygotowawcze pod kolejne wyprawy badawcze Uniwersytetu Gdańskiego.

ks. prof. Josef Niesyto

Ziemkiewicz myli się w ocenie współczesnej Rosji

cd. ze str. 11

nych i drugich jako historyczny wróg - na równi z Moskałem - my akurat nie jesteśmy szanowani. Rosja, Putin -

rzecz jasna - traktowani są z nieufnością, ale Moskwa przynajmniej daje ku temu powody. My jesteśmy cieniem samych siebie, sumą własnych strachów przed dawno już nieaktualnym zagrożeniem, którego istnienie uzasadniamy sobie teoriami o „egzystencjonalnym zagrożeniu”.

I na tym naszym kompleksie korzysta nie Rosja i Putin, którzy nie mają nad Wisłą aż tak istotnych interesów, jakby chcieli to widzieć zbyt późno urodzeni żołnierze wojny polsko-bolszewickiej. Korzystają ci, którzy pozwalają sobie na naszych Kresach na tak wiele antypolskich posunięć. Nawet zakładając, że Polska musi się w jakiś sposób „oflankować” wobec Rosji, to przecież najważniejszą zaporą są nasze własne polskie zasoby na Wschodzie, a nie siła obcych etnosów, które tożsamość kształtują w konfrontacji wobec Polski. „Dla nich największym wrogiem nie była Rosja bolszewicka lub „biała”, lecz Polska. Rosjanie i bolszewicy byli postrzegani jako potencjalni sojusznicy w przekreśleniu koncepcji budowy „Wielkiej Polski”.

“Agresywny antypolonizm tym ruchów, umiejętnie podsycany przez propagandę Niemiec, Rosjan i bolszewików, był w wielu wypadkach najważniejszym elementem ich odrodzenia narodowego” - pisał o Litwinach i Ukraińcach Rafał Gałuba

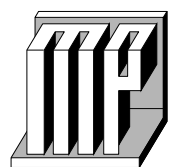
w książce „Niech nas rozsządzi miecz i krew”, opisującej wojnę polsko-ukraińską o Galicję Wschodnią. Koncepcje federacyjne, „wschodnie flanki” czy Międzymorze „zmasakrował” już dawno Roman Dmowski, który słusznie skonstatował: „tam się nie ma z kim federować”.

A jednak nadal są wśród nas tacy - na szczęście nie jest to red. Ziemkiewicz - którzy uparcie w to brną.

Na pocieszenie dodam - w swojej irracjonalności nie jesteśmy jedyni, bo i aż tak beznadziejnym narodem też nie jesteśmy. Wielu poważnych rosyjskich politologów doszukuje się w niezbyt przemyślanych polskich posunięciach - w rodzaju wspierania ówczesnej opozycji na Majdanie czy tworzenia polsko-litewsko-ukraińskiej brygady - prób odbudowy dawnej Rzeczypospolitej, a wręcz Polski od morza do morza, mimo że nasze działania przynosić mogą co najwyżej skutek odwrotny do zamierzonego, nie mówiąc o rozmachu odwrotnie proporcjonalnym do efektów.

Bardzo bym chciał, by wspomniane obawy się ziściły, ale najpierw powinniśmy nauczyć się politycznego wyrachowania - na dobry początek choćby od samego Putina.

Marcin Skalski



MASTER PRINTING
Printing • Signage • Promotion
Służymy Polonii od 1984 r.

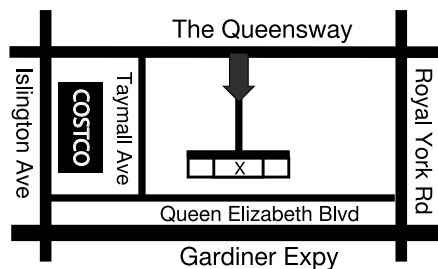
Wizytówki • BROSZURY • Pocztkówki • SZYLDY
BANERY • Papier firmowy • KOPERTY • Rachunki
Foldery • ULOTKI • Bilety • RECEPTY • Zaproszenia
KATALOGI • Menu • SZYLDY INFORMACYJNE
Kasetony • STOJAKI REKLAMOWE • Gazetki
PLAKATY • Naklejki • CENNIKI • Kartki Świąteczne
Pieczątki • KALENDARZE • Etykiety • KSIĄŻKI
GRAFIKA SAMOCHODOWA • Magnesy na Samochody
Koszulki • KUBKI • Długopisy • NOTATNIKI
i więcej

Zadzwoń do nas dzisiaj!

416.255.9183

victor@master.on.ca
www.masterprinting.ca

777 The Queensway, Unit C
Toronto, ON M8Z 1N4



Wystarczy być antykomunistą, żeby być dobrym patriotą? Kłamstwo!

cd. ze str. 1

Jacek Kuroń walczył o trockistowski model państwa, natomiast Jan Józef Lipski - mason, który po 1989 reaktywował PPS - wielokrotnie pisał o tym, że walczy o socjalizm innego typu, czyli bez państwa totalitarnego.

Jakimi motywacjami kierowała się więc większość funkcjonariuszy PRL? Oczywiście witalnymi, co jest jak najbardziej zrozumiałe. Ludzie chcieli mieć pracę, mieszkanie, jakoś się ustawić. W końcu nie każdy dostawał pieniądze z zagranicy, jak część działaczy *Solidarności*, powiązana z zachodnią masonerią, socjaldemokracją, chadecją, czy też neokonami.

I czy rzeczywiście należy moralnie potępić tych, którzy chcieli w PRL założyć rodzinę, wyżywić ją i w miarę normalnie żyć? Z punktu widzenia ideologicznego antykomunizmu - tak. Problem polega jednak na tym, że etyka antykomunistyczna zna tylko jedno przykazanie: całkowita bezkompromisowość jeśli chodzi o współpracę z komunistami. Drugi problem polega na tym, że takiej etyki nie stosował nikt na świecie - to ideologia stworzona dla tubylców bloku wschodniego, dzięki której Zachód miał przejąć kontrolę nad resztą świata.

Należy bowiem zauważyć, że ci, którzy najwięcej pieniędzy wydawali na propagowanie tej ideologii na Wschodzie, sami bynajmniej jej nie wyznawali. I tak np. Helmut Schmidt, po tym jak RFN zerwał stosunki dyplomatyczne z ZSRR po zajęciu przez ten ostatni Afganistanu, jeździł po cichu do Moskwy i zawierał z Rosjanami lukratywne umowy na dostawy surowców. Natomiast służby specjalne RFN i NRD ściśle z sobą współpracowały, bowiem jak słusznie zauważył Rafał Brzeski, to że okupanci podzieli kraj na dwie części, nie oznaczało, że Niemiec będzie uważał Niemca żyjącego po drugiej stronie rzeki lub muru za wroga, lecz będzie podejmował skuteczne działania mające na celu połączenie podzielonego kraju.

Należy także wskazać na to, że instytucja, która w Polsce przez tysiąc lat była odpowiedzialna za kształtowa-

nie kręgosłupa etycznego narodu Polskiego, czyli Kościół katolicki, sama również nie podzielała antykomunizmu ideologicznego! Kościół dobrze wie, że w Dekalogu nie ma przykazania: *nie będziesz współpracownikiem państwa komunistycznego albo socjalistycznego*. Natomiast znajdując się tam takie przykazania, jak *nie kradnij, nie zabijaj, nie mów fałszywego imienia przeciwko bliźniemu swemu*. I z przestrzegania tych właśnie przykazań Kościół rozliczał bądź też powinien był rozliczać funkcjonariuszy PRL.

Jednym słowem: etyka antykomunizmu ideologicznego została celowo spreparowana na Zachodzie jako rozsądek Bloku Wschodniego oraz jako narzędzie sterowania państwami z tegoż bloku po dzień dzisiejszy.

Podsumowując powyższe rozważania należy stwierdzić, że w kwestii etyczności wielu funkcjonariuszy PRL podstawowym problemem nie było to, że współpracowali oni z „komuną”, lecz ich ogólna moralna demoralizacja, która była jedną z największych bolączek PRL. Okazało się, że „moralność socjalistyczna” nie uzupełniła luki powstałej po zniszczeniu „moralności burżuazyjnej”. Rzecz jednak w tym, że problem ten trapił właściwie całe społeczeństwo - nawet księża, którzy budowali Kościoły, musieli stosować metody „pozyskiwania” materiałów budowlanych, które nie zawsze wytrzymałyby krytykę z punktu widzenia zasad katolickiej etyki scholastycznej.

I tutaj przechodzimy do kolejnego problemu. Jeśli demoralizacja dotyczyła tak szerokich warstw społecznych, to skąd miały się rekrutować kadry mające rządzić III RP? Przekonanie, że wystarczy być antykomunistą, żeby być dobrym patriotą, jest kłamstwem założycielskim polskiego obozu „niepodległościowego”. Dobrym patriotą jest nie ten, kto chce dobrze, lecz ten, kto potrafi dostrzec, co w konkretnej sytuacji jest mniejszym złem!

A należy sobie postawić pytanie co

było mniejszym złem w sytuacji, gdy zdemoralizowane społeczeństwo miało zacząć funkcjonować w zupełnie nowym układzie geopolitycznym, z inną ideologią - ideologią demokracji liberalnej, i w sytuacji konkurencji ekonomicznej z wysoko rozwiniętymi państwami Wspólnot Europejskich?

Można zadać sobie pytanie, co by było, gdyby władzę objęli przede wszystkim ci działacze *Solidarności*, którzy nigdy, w żaden sposób nie

konaniem jakiegoś zadania, zostajesz, jak nie: wypadasz. Gdyby zastosować to rozwiązanie, mielibyśmy kadry wyselekcjonowane według klucza umiejętności, a nie „dojść”, czy też ideologicznej ortodoksji.

Na marginesie należy wskazać na to, że w PRL były proponowane rozwiązania problemu kadr, które miałyby uwolnić Polskę ze stanu zależności od Moskwy. Swoje rozwiązanie proponowała m.in. Liga Narodowo-Demokratyczna: budowanie patriotycznych kadr w oparciu o aparat państwowy PRL. Działacze Ligi dobrze rozumieli, że kadr nie da się wychować na „konspirze”, gdyż wiedza związana z kierowaniem państwem, jest wiedzą praktyczną, a więc musi, przynajmniej częściowo, zostać wypróbowana w praktyce. Należało tylko prowadzić intensywną pracę wychowawczą, tak by przeciwdziałać skutkom demoralizacji szerzącej się w społeczeństwie.

A ponieważ PRL, najpóźniej od czasu Gierka, nie był już żadnym państwem totalitarnym, tylko autorytarnym, istniały praktyczne możliwości przeprowadzenia takiego zadania. Warunkiem było oczywiście odcięcie się od finansowanych przez Zachód działaczy opozycji i deklarowanie lojalności w stosunku do istniejącego państwa polskiego, co też działacze Ligi robili, a co wyznawcy antykomunizmu ideologicznego im dzisiaj zaciekle wypominają.

Co ciekawe, ci sami wyznawcy nie krytykują *Solidarności* - do której wielu z nich należało - za to, że nie rozwiązała problemu kadr. Z tego co wiem, to bł. ksiądz Popiełuszko był świadomy problemu i zainicjował działania mające na celu budowanie takich kadr.

Jeśli tak było, to przypuszczalnie była to główna przyczyna jego śmierci, a nie antykomunizm jako taki. Tym bardziej, że są pewne poszlaki wskazujące na to, że w sprawę jego zabójstwa zaangażowane były służby niemieckie, a nie rosyjskie.

Natomiast co zrobili działacze KOR dla budowania takich fachowych kadr? KOR kadr nie budował, lecz posługiwał się naiwnymi robotnikami w celu przejęcia władzy dla siebie. Co ciekawe, jest to motyw znany z budowy komunizmu: robotnicy jako narzędzie inteligenckich elit, dzięki którym te mogły przejąć władzę. Różnica do budowy socjalizmu jest jednakże taka, że w „wolnej Polsce” lud został wyrzucony z ich fabryk, a lumpenelity zgarnęły kasę za ich sprzedaż.

Jednym słowem - porozumienia z Magdalenki były absolutnie logicznym ciągiem procesów, które zostały zainicjowane w latach 70-tych,



pełnili funkcji publicznych, gdyż pełnienie przez nich w przeszłości takich funkcji świadczyłoby o tym, że są „komunistami”? Czy tacy ludzie byliby w stanie przeprowadzić Polskę przez okres transformacji ustrojowej tak, żebyśmy nie padli łupem zachodnich banksterów, międzynarodowych korporacji i zachodnich agentur? Odpowiedź jest zupełnie jasna.

Zwolennicy radykalnej prawicy „niepodległościowej” odrzucali i do dziś w większość odrzucają wszystko, co zostało wypracowane przez funkcjonariuszy PRL czy też nawet naukowców, jak choćby pracowników Instytutu Zachodniego, którzy bardzo przytomnie wskazywali na to, że konkurencji gospodarczej z Zachodem po prostu nie wytrzymamy i zostaniemy przezeń połknięci.

Należy więc rozważyć inny scenariusz i wrócić do pytania: czy funkcjonariusze PRL rzeczywiście byli beużyteczni dla III RP? Czy, mimo ich mniejszej lub większej demoralizacji, nie należało wykorzystać ich wiedzy i doświadczenia do budowania nowego systemu politycznego?

Moim zdaniem można było i trzeba było. To był świetny moment do tego, żeby wykorzystać potencjał tych, którzy sami w PRL się dusili i nie mogli rozwinąć skrzydeł, bo mieli nad sobą rzeczywiście „komuszego głąba”. Jak można było ich wyselekcjonować?

Poprzez system zadaniowy: rozwiążesz problem i poradzisz sobie z wy-



HomeLife / Realty One Ltd., Brokerage
2261 Bloor St. W., Toronto, ON M6S 1N8
Bus: 416-763-5161 • Fax: 416-763-5097
marek.urbaniak100@live.ca
www.homeliferealtyone.com
* Independently Owned and Operated, REALTOR®



MAREK URBANIAK
Sales Representative
Cell: 416-347-9946

Ks. Jacek Międlar i młodzież z ONR oczyszczeni z zarzutów! Posłanka Nowoczesnej kompromitowana!

Prokuratura Okręgowa w Białymstoku umorzyła dochodzenie w sprawie możliwości popełnienia 16 kwietnia 2016 roku w Białymstoku przestępstw z art. 256 par. 1 i art. 257 Kodeksu karnego, tj. *publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość oraz publicznego znieważania z tego powodu grupy ludności.*

Zawiadomienie o przestępstwie, którego mieli rzekomo dokonać ks. Jacek Międlar i młodzież z Obozu Narodowo-Radykalnego, złożyli niezależnie od siebie: Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita” i poseł na Sejm RP, pani Joanna Scheuring-Wielgus.

Prokurator Marek Czeszkiewicz, uzasadniając umorzenie dochodzenia stwierdził, że obydwaj zawiadamiający złożyli zawiadomienia „bez zapoznania się z rzeczywistym przebiegiem wydarzeń, lecz opierając się na przekazach medialnych”.

- Świadczy o tym fakt, że Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita” jako datę popełnienia czynu będącego przedmiotem zawiadomienia błędnie wskazało 20 kwietnia, a jako miejsce popełnienia czynu pani Posel RP wskazała Bazylikę Mniejszą Wniebo-



wstąpienia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku, podczas gdy w tym mieście nie ma świątyni o takiej nazwie - tłumaczył prokurator okręgowy.

Następnie stwierdził:

„Po dokładnym przeanalizowaniu treści kazania wygłoszonego w rzeczywistości 16 kwietnia 2016 roku w Bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przez księdza Jacka Międlara prokuratura stwierdziła, że w zawiadomieniach o przestępstwie posłużono się wyciętymi z kontekstu cytatami, które w zestawieniu z całym tekstem kazania nie potwierdziły twierdzeń podanych przez zawiadamiają-

cych. Duchowny w swoim kazaniu odwoływał się do treści historycznych i Biblii, wskazując negatywne przykłady zachowania przedstawicieli społeczności żydowskiej z czasów niewoli egipskiej, odnosząc je ogólnie do czasów współczesnych i bez piętnowania konkretnych narodowości oraz wywodząc na tej podstawie wzory postępowania. Jako pozytywny przykład podał m.in. postawy członków Obozu Narodowo-Radykalnego, którzy zostali zamordowani w czasie II wojny światowej przez Niemców za ratowanie Żydów. Tego rodzaju ogólnych wypowiedzi nie można więc odebrać jako wyrazu uprzedzenia do jakiegokolwiek rasy, nacji czy wyznania.”

Jak poinformował, również oględziny nagrań dokonanych 16 kwietnia 2016 roku w czasie manifestacji ONR w Białymstoku nie potwierdziły, że w jej trakcie padały cytowane w zawiadomieniach okrzyki: „A na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści”. Część świadków zeznała, że słyszała o nich z relacji innych osób. Część nie była w stanie określić, czy użyto cytowanego zwrotu czy też hasła: „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”. Dwoch świadków zeznało natomiast, że słyszało hasło z użyciem słowa „syjoniści”, ale nie są w stanie wskazać, kto je skandował.

W uzasadnieniu decyzji o umorzeniu

dochodzenia wskazano jednocześnie, że nie każde wyrażanie dezaprobaty jest wzywaniem do nienawiści. W przypadku znamion przestępstwa z art. 256 par. 1 i art. 257 Kodeksu karnego często dochodzi do kolizji interesów między naruszeniem dóbr osobistych, np. w wyniku znieważenia, a konstytucyjnie chronioną wolnością wypowiedzi.

W tym kontekście przywołano także uzasadnienie Sądu Najwyższego - Izba Karna z 5 lutego 2007 r. (sygnatura akt VIII K 768/05), który oddalił apelację prokuratury i uniewinnił oskarżonego o nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych poprzez wnoszenie transparentu o treści: „Wyzwolimy Polskę od euro-zdrajców, Żydów, masonów i rządowej mafii”. Orzekające w tej sprawie sądy uznały, że oskarżony jedynie „manifestował swój osobisty pogląd”. Sąd Najwyższy podkreślił zaś w uzasadnieniu, że nie każde powszechnie nieakceptowane wyrażanie poglądów należy penalizować, dlatego prokuratura umorzyła dochodzenie.

Z ostatniej chwili:

Jak się dowiedziała Katolicka Agencja Informacyjna, ks. Jacek Międlar wystąpił 26 września ze zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo.

Pozostanie oczywiście kapłanem.

→ między innymi za sprawą nowej niemieckiej *Ostpolitik*. Niemiecka polityka wschodnia celowo, konsekwentnie i planowo wspierała opozycję antykomunistyczną w Polsce, i to nie tylko poprzez bezpośrednie finansowanie, ale fundowanie stypendiów, publikowanie artykułów w prasie niemieckiej czy wydawanie książek

Największą bolączką III RP nie jest brak rozliczenia się z „komuną”, tylko brak kadr, posiadających nie tylko odpowiednie morale, ale przede wszystkim wiedzę i umiejętności. W tej kwestii można było pójść w ślady Niemiec po II WŚ, gdzie de facto żadnej „grubej kreski”, czy też jak mawiają sami Niemcy „godziny 0”, po prostu nie było.

Denazyfikacja jest mitem mającym na celu poprawienie wizerunku Niemiec, w rzeczywistości można mówić o ciągłości niemieckich kadr już od czasów państwa pruskiego. Także bowiem rewolucja z 1918 r. i obalenie monarchii ciągłości tej w żadnym stopniu nie przerwało. Socjaldemokraci wprawdzie obsadzili wiele stanowisk rządowych i administracyjnych, ale po pierwsze, wielu z nich już wcześniej było czynnych w służbie państwowej, a po drugie, po I WŚ nie przeprowadzili żadnych czystek kadrowych, lecz stopniowo obsadzali

stanowiska swoimi ludźmi.

Stąd Hitler, który mimo tego, że ze służby publicznej usunął osoby pochodzenia żydowskiego i część socjaldemokratycznej opozycji, dysponował odpowiednimi kadrami do realizowania swoich planów.

Wracając do sytuacji Niemiec po II WŚ można oczywiście oburzać się moralnie tym, że takiej denazyfikacji nie było. Rzecz w tym, że w Niemczech opozycji praktycznie nie było, a zdecydowana większość społeczeństwa w ideologię narodowo-socjalistyczną rzeczywiście wierzyła - w przeciwieństwie do późnego PRL, w którym w komunizm mało kto wierzył. Państwo niemieckie, kierując się swoim interesem, zrobiło to, co rzeczywiście z punktu widzenia jego interesów było rozwiązaniem optymalnym.

Reasumując, należy stwierdzić, że podstawową przyczyną niedomagań obecnego państwa polskiego nie jest „brak rozliczenia się z komuną”, lecz brak fachowych kadr, reprezentujących wysoki poziom moralny. I bynajmniej nie z punktu widzenia etyki antykomunizmu ideologicznego, lecz z punktu widzenia zasad etyki cywilizacji łańciskiej.

Magdalena Ziętek-Wielomska

Sierotki po KOR-ze

Kuroń, Michnik, Lityński i Celiński czy Macierewicz, Naimski i Romaszewski? Kto może się uważać za spadkobiercę i kontynuatora KOR-u?

Na oczach Polaków toczy się spór o schedę po rzeczonyj organizacji. Byli członkowie i działacze Komitetu odrzucili zaproszenie Prezydenta na obchody 40-lecia tej organizacji. Wśród protestujących licznie reprezentowane są osoby zaangażowane w działalność KOD-u. Konflikt poza wymiarem bieżącym ma jednak także podłoże historyczne. Byli członkowie KOR-u spierają się o to, czym była tworzona przez nich organizacja. Środowiskiem lewicy laickiej współtworzonym przez byłych partyjnych dysydentów, czy może jednak formacją niepodległościową?

Mówiąc obrazowo, czy ważniejszy był Trocki, czy Piłsudski? Rządząca dziś Polska partia opowiada się jednoznacznie za drugą z interpretacji, umiejętnie maskując dawny radykalizm swoich obecnych liderów i ich niegdysiejszą fascynację Che Guevarą.

Cała sytuacja przypomina nieco przedwojenne spory w łonie KPP, gdzie z sekciarską zaciekleścią frakcje toczyły bratobójcze walki. Przerwał je dopiero Stalin, likwidując całą KPP. W Polsce zaś tradycja KOR-u kwitnie w najlepsze, politykę zdominowali zaś od ćwierćwiecza jego byli działacze, społeczeństwo zaś przekonywane jest o zbawczej dla Polski roli powołanej w 1976 roku organizacji.

Walka KOD-u o schedę po KOR jest poniekąd zrozumiała, czemu jednak formacja, która mieni się być katolicką i narodową, toczy spór o spuściznę po środowisku niemal jawnie trockistowskim, w dodatku o masonskich afiliacjach?

Odpowiedź odnajdujemy w jednej z prac „z epoki”. W książce z 1983 r. pt. „Geografia opozycji politycznej w Polsce w latach 1976-1981” autorstwa Józefa Kosseckiego czytamy: „...działacze, związani z KOR i innymi sprzymierzonymi z nim organizacjami, uważali, że otwarte występowanie pod trockistowskimi sztandarami i hasłami może odstraszyć wielu zwolenników – przede wszystkim tych o nastawieniu prawicowym, katolickim i narodowym, którzy mogą odnieść się do trockizmu niechętnie, a nawet wrogo. Zamiast więc portretów Trockiego i emblematów IV Międzynarodówki wieszali w lokalach «Solidarności» emblematy katolicko-narodowe. Ale, oczywiście, dekoracje te nie przeszkodziły im czerpać wielu hasel z repertuaru IV Międzynarodówki, nie podając źródła swego «natchnienia»”.

Prosto i na temat, czy aby czegoś to Państwu nie przypomina?

Maciej Motas

Pięć rad ojca Pio

Wystarczy wyakcentować w życiu duchowym pewne zasady i wprowadzić je w czyn.

Pierwsza rada

To zdanie św. Pawła Apostoła: *Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra* (Rz 8,28). To prawda, że Bóg potrafi nawet zło przemienić w dobro, ale pod warunkiem, że człowiek będzie Mu oddany bez żadnych zastrzeżeń. A więc także i grzechy, od których nie zawsze cię Bóg zachowa, On w swej Opatrzności potrafi obrócić w dobro, jeśli Mu będziesz służył. I tak, gdyby król Dawid nie popełnił grzechu, to chyba nigdy by się nie zdobył na tak wielką pokorę. Także i Magdalena nie miłowałaby tak gorąco Jezusa, gdyby nie zostały jej przebaczone liczne grzechy. A Jezus nie przebaczyłby jej, gdyby ich nie popełniła.

Rozważaj więc wielkie Boże miłosierdzie - ono przemienia nasze nędze w dzieło swojej dobroci i łaskawości. Ono z naszej złości i jadu nieprawości potrafi wysączyć zbawcze soki dla naszych dusz. Czyż więc On nie potrafi tego uczynić z naszych utrapień, trosk i doświadczeń? I dlatego nie trzeba dręczyć się utrapieniami, jakiegokolwiek by one nie były, a tylko starać się z całego serca kochać Boga, a wszystko wyjdzie na dobre. Nawet nie trzeba za dużo przemyślać nad tym, co z tego będzie, kiedy to będzie i jakie to dobro będzie. Jeśli Bóg kładzie ci na oczy błoto niewiedzy, to nie po to, by pozabawić cię wzroku, ale byś lepiej widział i by cię uczynić wspaniałym, godnym miłości i podziwu wobec aniołów. Może Bóg chce, byś upadł, jak ongiś to uczynił ze św. Pawłem, który spadł z konia?

Nie trać więc nadziei i odwagi z tego powodu, że upadasz, ale uczyni wielki akt pokory, ożywiając i odnawiając nadzieję. Tracić otuchę i niecierpliwić

się po upadku - to sztuczka i zasadzka nieprzyjaciela, to oddanie mu broni i pozwolenie mu na odniesienie zwycięstwa. A więc nie czyni nigdy tego, gdyż łaska Pana zawsze jest gotowa, by cię podźwignąć.

Druga rada

Niech ona będzie wyryta w twojej duszy: Bóg jest naszym Ojcem. Czy jest więc sens bać się takiego Ojca, który powiedział i zapewnił nas, że bez Jego woli i Opatrzności nawet włos z głowy nam nie spadnie? Jest to naprawdę wspaniałe, że będąc dziećmi takiego Ojca, mamy i powinniśmy spełniać kolejne zadanie: kochać Go i służyć Mu! Wypełniaj więc swoje obowiązki i nie martw się o nic więcej. Zobaczysz, że gdy tak będziesz układał swoje życie, to Jezus sam zatroszczy się o ciebie.

„Myśl o Mnie, a ja będę myślał o tobie” - powiedział kiedyś Jezus do św. Katarzyny ze Sieny. A Mędrzec powiada: „Ojciec Odwieczny, Twoja Opatrzność rządzi wszystkim” (por. Mdr 14, 3).

Trzecia rada

Trzeba zachowywać to, o czym nauczał Boski Mistrz, gdy mówił do swoich uczniów: „Czy brak wam było czego?” (Łk 22, 35). Warto dobrze się nad tym tekstem zastanowić i rozważyć go. Bez pieniędzy, bez obuwia, bez ubrania - tylko w jednej tunice posłał Jezus swych uczniów w świat. I potem mówił do nich: „Czy brak wam było czego, kiedy was posyłałem bez trzosa, bez torby i bez sandałów?” (Łk 22, 35). A oni odpowiedzieli, że niczego im nie brakowało. Dlatego i tobie to samo powiadam, że kiedy ogarnia cię zmęczenie i zniechęcenie, i nie odczuwasz żadnej ufności względem Boga, to czy ten trud powalił cię kiedy? Odpowiesz mi z pewnością, że nie. I dlatego pragnę dodać: czemu więc nie starasz się ochoczym sercem pokonać przeciwności? Jeśli cię Bóg

nie opuścił w przeszłości, to jakże mógłby cię opuścić w przyszłości?

Przecież w przyszłości będziesz do Niego należał bardziej, niż w przeszłości. Nie trzeba więc trwożyć się tym, co w przyszłości ma się stać w świecie. Może ono (zło) w ogóle nie przyjdzie? A choćby przyszło, to Bóg da ci siły do wytrzymania i zniesienia go. Boski Mistrz polecił św. Piotrowi, by szedł po falach morskich. Św. Piotr uląkł się, gdy zawiął wiatr i zaczął tonąć. A Boski Mistrz podał mu rękę i rzekł z wyrzutem: „Małej wiary, czemu zwątpiłeś?” (Mt 14, 31).

Jeśli Bóg każe nam chodzić po wzburzonych falach, to nie trzeba wątpić, nie trzeba się lękać. Bóg jest z tobą, a ty miej odwagę, a cieszyć się będziesz wolnością.

Czwarta rada

Czwarta rada dotyczy wieczności. Dla dzieci Bożych bardzo małe znaczenie ma to krótkie życie, które przemija, gdyż przez wieczność będziemy żyli w chwale Bożej. Zastanów się więc, czy idziesz właściwą drogą do wieczności, czy już stawiasz swoją stopę na tej drodze. Oby w tym kierunku szły twoje nogi i byś był szczęśliwy, bo nie ma znaczenia życie w tym przemijającym i niespokojnym świecie.

Piąta rada

Chciałbym, aby ona na zawsze była w twoim umyśle wyryta. Jej treścią są słowa z listu św. Pawła do Galatów: „Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko

z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (6,14). Zachowaj w sercu Jezusa Ukrzyżowanego, a wszystkie krzyże świata wydadzą się tobie różami. Kolce korony cierniowej Zbawiciela, które raniły Jego głowę i ranią także naszą, nie spowodują w żaden sposób innych ran.

Dopóki będzie choćby jedna kropelka krwi w naszym ciele, dopóty będzie trwała walka między dobrem a złem. Próby, jakim cię poddaje i jakimi cię doświadcza Pan, są wyróżniającym znakiem Jego szczególnego umiłowania i jakby drogocenną perłą dla twojej duszy. Te wszystkie trudności przeminają bardzo szybko, jak przemija zima, a po niej nastaje wiosna. Także i po naszym życiu doczesnym, które tak szybko przemija, nastanie niekończąca się wiosna, która będzie tym bogatsza i piękniejsza, im więcej było nawałnic i burz.

Ojciec Pio

GŁOS

- Szukamy Prawdy, nie układów
- Wierzymy w Boga Trójjedynego
- Jesteśmy dumni z Polski i walczymy o wolną Ojczyznę

Red. naczelny Wiesław Magiera

Wyrwali im języki i oczy, by nie chwalili Chrystusa



Podczas rządów lewicy oraz wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936-39 zamordowano - jak obliczył hiszpański historyk Antonio Montero Moreno - 13 biskupów, 4194 księży, 2365 zakonników i 283 zakonnice. Życie straciły dziesiątki, a może nawet setki tysięcy wiernych, przy czym 3 tys. z nich tylko za to, że byli katolikami i nie wyparli się Chrystusa. Liczba męczenników za wiarę wynosi więc około 10 tys. Tyłu nie zamordował nawet Neron. (...)

Siostrze profesor z uniwersytetu w Walencji wyrwano oczy i obcięto język, aby przestała krzyczeć: „Niech żyje Chrystus Król!” (na zdjęciu).

45 męczenników wojny domowej w Hiszpanii

1 października 1995 r. papież Jan Paweł II dokonał beatyfikacji ofiar prześladowań antykatolickich okresu hiszpańskiej wojny domowej, zamordowanych z nienawiści do wiary (łac. - odium fidei) i uznanych przez Kościół katolicki za męczenników.

Słowo Pańskie na Niedziele

Ewangelia wg św. Łukasza Łk 17, 5-10

Służyć z pokorą

Apostołowie prosili Pana: «Dodaj nam wiary».

Pan rzekł: «Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: „Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze”, a byłaby wam posłuszna.

Kto z was, mając sługę, który orze lub pasie, powie mu, gdy on wróci z pola: „Pójdź zaraz i siądź do stołu”? Czy nie powie mu raczej: „Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż zjem i napiję się, a potem ty będziesz jadł i pił”? Czy okazuje wdzięczność słudze za to, że wykonał to, co mu polecono?

Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: „Słudzy nieużyteczni jesteście; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać”».

Batalia przeciw demoralizacji w szkołach

Szachrajstwa Patricka Browna

Jan Ośko

Patrick Brown i Kathleen Wynne zostali wygwizdani na niedawnej demonstracji w centrum Toronto.

To, że ludzie gwizdzą na polityków nie jest niczym nadzwyczajnym. Tym razem jednak wygwizdano tych co rządzą i tych znajdujących się w opozycji.

Konserwatyści i liberalowie potraktowani zostali tak samo za popieranie demoralizacji seksualnej w kanadyjskich szkołach.

Jako o pierwszej należy wspomnieć o Kathleen Wynnie. Jest ona premierem Ontario i reprezentuje liberałów. Znana jest z tego, że wprowadziła do ontaryjskich szkół radykalny program nauczania seksualnego. Wynne jest zdeklarowaną lesbijką, powstającą od roku 2005 w formalnym związku ze swoją partnerką Jane Rounthwaite. Poglądy Wynne na bardzo intymną sferę zachowań seksualnych są uwarunkowane jej osobistym wyborem i preferencjami. Co gorsze, mają olbrzymi wpływ na program szkolny przeznaczony dla normalnych dzieci, z normalnych rodzin. O szczegółach programu nauczania seksualnego będzie jeszcze okazja wspomnieć w dalszej części artykułu.

Patrick Brown jest liderem opozycji, należy do progresywnych konserwatystów (PC), wybrany został do ontaryjskiego parlamentu z okręgu Simcoe North. Mimo, że jest liderem w Ontario, od ponad roku nie wyróżniał się niczym specjalnym, aż do ostatnich tygodni, gdy zaczęły o nim obszernie pisać kanadyjskie gazety. Rozgłos ten przyniósł mu kompromitację. Jak złodziej na gorącym uczynku, tak Brown został przyłapany na ewidentnym kłamstwie. Kłamstwie w sprawie stanowiska Partii Konserwatywnej dotyczącego nauczania seksualnego dzieci. Do kłamstwa się oczywiście nie przyznaje. Co gorsze, prawdopodobnie specjalnie i z rozmysłem wprowadził wyborców w błąd.

Sprawa Patricka Browna zaczęła się wraz z ogłoszeniem wyborów uzupełniających do parlamentu ontaryjskiego w okręgu Scarborough - Rouge River, które odbyły się we wrześniu. Do tych wyborów zgłosiła się jako kandydatka niezależna Queenie Yu, popierana przez organizację *Parents As First Educators* (PAFE). Jest to organizacja rodziców stanowiąca przeciwdziałającą seks-edukacji narzucanej dzieciom przez Kathleen Wynne i jej partię. Na czele *Parents As First Educators* stoi Tanya Granic Allen.

Zarówno ona, jak i Queenie Yu to bardzo interesujące postacie, warte poznania. Kandydująca jako niezależna Queenie Yu, pochodzi z rodziny, która przyjechała do Kanady z Hong Kongu. Urodziła się w Toronto. Gdy była dwudziestoletnią studentką Uniwersytetu w Waterloo, wybrała się jako wolontariuszka na miesiąc do Polski, żeby uczyć języka angielskiego. Polscy uczniowie namówili ją na



Tanya Granic Allen

wycieczkę na Jasną Górę. Tam dokonało się jej nawrócenie. Po powrocie do Kanady przyjęła chrzest.

Tanya Granic Allen jest Kanadyjką chorwackiego pochodzenia, przewodniczącą *Parents As First Educators*. Matką czwórki jeszcze małych dzieci, zdecydowaną, żeby odrzucić demoralizację, jaka za sprawą Kathleen Wynne nauczana jest w kanadyjskich szkołach.

Gdy Queenie Yu zgłasza swoją kandydaturę, natychmiast reaguje biuro Patricka Browna. Panie Yu i Granic Allen zostają zaproszone na rozmowę, w trakcie której złożono Queenie Yu dosyć bezczelną propozycję, żeby wycofała się z wyborów. Jej start wzbudził znaczne zaniepokojenie konserwatystów, których kandydat także ubiegał się o mandat w okręgu Scarborough - Rouge River. Jednak Queenie Yu nie przerywa swojej kampanii wyborczej, mimo że realnie rzecz biorąc na zwycięstwo nie może liczyć. Jej przeciwnicy mają znacznie większe środki finansowe i większy dostęp do mediów. Jej głównym celem jest uświadomienie jak największej ilości wyborców, że dzieci w szkołach zgodnie z prawem są demoralizowane. Do wyborców ze Scarborough - Rouge River docierają wolontariusze z *Parents As First Educators*, którzy rozdają ulotki. Wysyłane są emaile i listy, kandydatka spotyka się z wyborcami. Gdy jej kampania nabiera rozpędu, Partia Konserwatywna przechodzi do kontrnatarcia. Z biura Browna do wyborców wysyłanych zostaje 13 tysięcy listów, w których prezentowane jest stanowisko PC - jest ono zdecydowanie przeciwko programowi seks-edu-

kacji. Brown udziela wywiadu „Toronto Star”. Mówi, że jest zdecydowany, gdy tylko dojdzie do władzy zlikwidować nauczanie seksualne. To stanowisko jest o tyle zaskoczeniem, że seks-deprawacja nigdy nie była, przedmiotem jego troski. Ale Brown swoją wypowiedź powtarza jeszcze kilkakrotnie w mediach społecznościowych. Kilka dni później wybuch spora wyborcza bomba - Patrick Brown



Queenie Yu

ogłasza, że jego zdanie w tej sprawie było „pomyłką”. I dodaje, że gdyby nawet konserwatyści kiedyś doszli do władzy, to demoralizacja w szkołach pozostanie. Mało tego - zadeklarował on, że nigdy nie był przeciwnikiem seks-edukacji w formie jaką narzucili w Ontario liberałowie. To jeszcze nie koniec - oznajmił, że nie wszystko w tym programie mu się podoba, np. nie podoba mu się nauczanie dzieci o seksie analnym. Jednakże jest to jego prywatna opinia i w związku z tym nie ma wpływu na postępowanie Partii Konserwatywnej.

Zostawiając rozterki Browna, warto przyjrzeć się jak wygląda program wprowadzony przez Wynne, i popierany przez lidera progresywnych konserwatystów w Ontario. Seks-edukacja jest dosyć perfidnie dołączona do programu *Health & Physical Education*, czyli wprowadzają się obok nauki... o zasadach higieny. Pokazywanie dzieciom jak dokładnie myć zęby, to jednak zupełnie co innego niż demonstrowanie modeli ludzkich genitaliów. A to zaczyna się już w klasie pierwszej, gdy dzieci mają po 6 lat. Nauczyciele zobowiązani są do poinformowania małych dzieci, czym jest penis i wagina. Zdarza się, że rozentuzjazzowane nauczycielki wykonują swoją po-

winność przynosząc do klasy rekwizyty jakby prosto przyniesione z sex shopu. W trzeciej klasie (dzieci lat 8) zaczyna się tłumaczenie, że ich płeć nie musi się pokrywać z tym co im się, na pozór wydaje za oczywiste. Dowiadują się, że płeć jest jedynie „konstruktem społecznym”, i że chłopiec może uznać, że jest dziewczynką, a dziewczynka, że jest chłopcem. A tradycyjna rodzina jest tym samym co tzw. małżeństwa homoseksualne.

W klasie czwartej (lat 9) zachęca się pociechy do „być więcej niż przyjacielem” i do „randkowania”. W klasie szóstej (lat 11) przychodzi czas, żeby poinformować uczniów o masturbacji i „nawilżaniu wagi”. W siódmej (lat 12) to czas, żeby powiedzieć czym jest seks analny i seks oralny. W klasie ósmej (lat 13) jakby tego było mało, dodaje się „rozumienie własnego ciała i co sprawia mu przyjemność”. Nie można też zapomnieć o dostarczeniu informacji o środkach antykoncepcyjnych.

I to wszystko w szkole podstawowej. Komentowanie tego zestawu jest zbyt techniczne, mógł się on zrodzić tylko w chorych umysłach. Najbardziej jednak tragiczne jest to, że obecnie żadna poważna siła polityczna w Kanadzie nie chce zmienić tego zatrważającego stanu rzeczy.

Nadzieja jest zawsze w tych, co idą pod prąd - jak chociażby Queenie Yu czy Tanya Granic Allen. Jest jeszcze więcej osób i organizacji, które chcą zmienić ten stan rzeczy, organizowany jest sprzeciw.

Na ostatniej demonstracji na Queen's Park w Toronto przed siedzibą Kathleen Wynne zebrało się kilkaset osób, osoby świeckie i duchowne, liderzy protestu i zwyczajni obywatele. Presja ta jednak jest znacznie niewystarczająca. Zgodnie ze znanym powiedzeniem Edmunda Burka „Do triumfu zła wystarczy, żeby dobrzy ludzie nic nie robili”. W Kanadzie, w sprawie seks-edukacji, jest to oczywista prawda.

Paradoksalnie pozytywnym szachrajstwem Patricka Browna jest to, że jasne się stało, głos oddany na Partię Konserwatywną jest tym samym, co głosowanie na Partię Liberalną. Nie można mieć co do tego żadnych złudzeń.

Jan Ośko

foto: Wiesław Magiera



Matka Boża ukazała się bolszewickom w 1920 roku

część 2 z numeru 5

(przepraszamy za opóźnienie)

Przerzenie, jakie wywołało ujrzenie zjawisko, i paniczny strach były tak silne, że nikt nie myślał o konsekwencjach ucieczki z pola walki - karze śmierci dla dezertorów. Uciekinierzy poczuli się bezpieczni dopiero w okolicach Wyszkowa i stąd - od ich słuchaczy - pochodzą pierwsze relacje o tym wstrząsającym wydarzeniu.

Można ubolewać, że fakt cudownej interwencji, łaskawej pomocy Matki Niebieskiej, fakt oczywisty, znany i przyjmowany przez ludzi, a relacjonowany przez dorosłych, żołnierzy, konsekwentnie przemilczano zarówno w przedwojennej Polsce, jak i później, w czasach rządów komunistycznych.

Niestety, również i teraz fakt ten jest pomijany milczeniem, choć z zupełnie innych przyczyn. W sanacyjnej Polsce oficjalnie podawana przyczyna Cudu nad Wisłą, czyli nagłego odwrotu zwycięskiej (do tej pory) Armii Czerwonej spod bram Warszawy, był tylko geniusz Marszałka Piłsudskiego.

Z kolei za rządów ateistycznych w komunistycznej Polsce nie do pomyslenia było nawet wspomnienie o prawdziwym scenariuszu wydarzeń. Ukazanie się Matki Bożej widziane i relacjonowane przez naocznych świadków, sowieckich żołnierzy, było przez historyków reżimu zaszufladkowane jako przypadkowa gra świateł na niebie, pobożna maryjna legenda, wymysł grupki pobożnych pań, a najczęściej w oficjalnych przemówieniach komunistycznych władz - pomijane całkowitym milczeniem.

W ukryciu patronuje stolicy

Po wielkim modlitewnym zrywieniu sierpnia 1920 r., na skutek wspomnianych uwarunkowań politycznych (odsyłam do mojej książki „Matka Łaskawa w Bitwie Warszawskiej”) Patronka Stolicy została zapomniana.

Ufundowane przez polskie kobiety wotum dziękczynne przeznaczone dla

Matki Bożej za uratowanie stolicy i Polski od okupacji bolszewickiej - złote berło i jabłko, zostało przekazane na Jasną Górę. Patronka Warszawy - Matka Łaskawa nie doczekała się od magistratu miasta i swojego ludu oficjalnego dowodu wdzięczności, dowodu pamięci. Propaganda władzy sanacyjnej udowodniała, że żadnego cudu, objawienia się Matki Bożej w Ossowie nie było, bo być nie mogło. Zwyciężył bolszewików swoim genizmem militarnym Józef Piłsudski! Sam zaś Marszałek w słowach skierowanych do ks.



Obraz Matki Bożej Łaskawej w Warszawie

kard. A. Kakowskiego powiedział: „Eminencjo, ja sam nie wiem, jak myśmy tę wojnę wygrali?” (sic!).

Mijają lata - zapomniana Matka Łaskawa na Świętojańskiej w ukryciu patronuje stolicy. O tym patronacie wiedzą tylko czciciele staromiejskiej Madonny. Władysław z Gielniowa, drugi patron stolicy, staje się powoli w świadomości warszawiaków głównym patronem miasta, co zresztą trwa po dziś dzień.

Wybucho druga wojna światowa. Mimo, że miasto ma swoją Patronkę

i wierną Opiekunkę, jednak w ferworze walk, konspiracji, koszmarze okupacji lud Warszawy nie pamięta o tym, nie szuka u swej Patronki pomocy. Nikt oficjalnie nie powierza Matce Bożej Łaskawej wojennych losów stolicy. Okupowana Warszawa wierzy w swój spryt, waleczność, ufność pokłada w filipinkach, butelkach z benzyną, niezawodnym orężu.

TARCZA i OBRONA ludu warszawskiego, sprawdzona w ciężkich chwilach stolicy, Matka Najłaskawsza, wierna Przyjaciółka warszawian nie jest wzywana. Indywidualna modlitwa grupki wiernych na Świętojańskiej to wszystko. O ile w 1920 roku całe miasto chroniło się pod płaszcz łaskawej opieki swej Patronki, o tyle w 1939 i 1944 roku o Matce Bożej nie pamiętano czy też nie chciano pamiętać, nie wzywano jej skutecznej opieki nad miastem. Nie powierzono Tarczy i Obronie ludu warszawskiego losów stolicy i jej mieszkańców, co gorsza - nie pamiętano o zawierzeniu Powstania Warszawskiego.

Maria Okońska w swoich wspomnieniach pisze o powszechnej w czasie trwania powstania modlitwie maryjnej. Matce Bożej powierzano się indywidualnie, ufano, ale zabrakło najważniejszego OFICJALNEGO zawierzenia przez dowództwo Armii Krajowej losów powstania Matce Bożej Łaskawej, od 292 lat patronującej stolicy.

Uważam, że nadszedł czas, aby zwrócić uwagę opinii publicznej na ten fakt i jego tragiczne skutki. Zaniedbanie to jest tym dziwniejsze, że Polska od wieków jest Maryjna, a dowody opieki Matki Bożej nad naszym Narodem i Ojczyzną, poczynając od obrony Częstochowy, a na Cudzie 1920 roku kończąc, są tak oczywiste i niosące ufność w Jej niezawodną nieustającą pomoc.

Konsekwencją braku zawierzenia losów stolicy tej od wieków niezawodnej Tarczy i Obronie - Matce Łaskawej, była totalna klęska Powstania Warszawskiego, wykrwawienie Narodu, śmierć najwartościowszych synów tego miasta i w konsekwencji całkowite zburzenie i spalenie stolicy

Polski.

Cóż, również i teraz historia się powtarza. Władze Warszawy usiłują sobie radzić bez pomocy i wsparcia jej Patronki. W każdym urzędzie miejskim króluje komputer wraz z wizerunkiem syrenki - herbem stolicy.


Patronka miasta nie została zaproszona do współzrządów. Na marginesie warto wspomnieć, że Warszawa, dzieląca się dawniej na dwa miasta - Stare i Nowe, ma też dwa herby - Nowe Miasto (wokół kościoła Sióstr Sakramentek) ma w herbie Najświętszą Dziewicę, Stare Miasto zaś (od Barbakanu do placu Zamkowego) - mitologiczną syrenę.

Jest mi bardzo przykro, że Patronka Stolicy - Matka Łaskawa, znana praktycznie od 1920 roku, nie jest kochana i publicznie czczona. Ubolewam, że prezydenci miasta z magistratem nie zawierają swej pracy Jej opiece. Że rektorzy wyższych uczelni, przedstawiciele policji, służb miejskich nie ślubują Jej służyć - nawet w kontekście tylko indywidualnego zawierzenia.

Od dwóch lat w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej na Starówce (ul. Świętojańska 10) w każdą pierwszą sobotę miesiąca podczas sprawowanej przeze mnie o godz. 8.30 Mszy Świętej dokonywany jest publicznie akt zawierzenia Matce Bożej. Przybywają na te Msze właściciele małych firm i dużych zakładów pracy. To tutaj Warszawskie Zakłady Kaletnicze „Norma” zawierzyły swoją działalność i wszystkich pracowników, fundując wotum - klęcznik do Komunii Świętej dla wiernych sanktuarium. Ciągłe przybywa nowych czcicieli Matki Łaskawej, bo jedni od drugich dowiadują się o błogosławionych skutkach tego pierwszosobotniego zawierzenia.

Kończąc, wyrażam nadzieję, że może pewnego dnia władze miasta - nawet incognito - przybędą na Świętojańską, nie tylko, aby się Matce Łaskawej pokłonić, ale też aby zaprosić Ją do współpracy.

ks. dr Józef Maria Bartnik SJ



Turner & Porter

**ZAKŁAD POGRZEBOWY świadczy usługi dla
TORONTO, ETOBICOKE I MISSISSAUGA**

<p>PEEL CHAPEL 2180 Hurontario Street (Hwy, 10 North of Q.E.W) Mississauga, ON Tel.: (905) 279-7663</p>	<p>YORKE CHAPEL 2357 Bloor Street West (at Windermere) Toronto, ON Tel.: (416) 767-3153</p>
<p>BUTLER CHAPEL 4933 Dundas Street West (at Burnhamthorpe) Etobicoke, ON Tel.: (416) 231-2283</p>	

dr Lucyna Poloczek

GABINET DENTYSTYCZNY

35 King Street East, Unit 21

Mississauga (Hurontario & Dundas)

tel. 905. 896.1148



DZWON NA TRWOGĘ

Kazimierz Braun

część 7

Wyjaśnił, że, w uzgodnieniu z ojcem gwardianem, poza pomocą w przygotowaniu, raczej w ostatecznym oszlifowaniu, przedstawienia *Pasji świętego Maksymiliana*, chciałby w swoich wykładach podjąć trzy główne tematy: zbliżyć wspólnotę do tajemnicy twórczości teatralnej; rozważyć miejsce, rolę, zadania, możliwości i powinności teatru we współczesnym świecie; zbadać, czy teatr może być dzisiaj narzędziem ewangelizacji? A był nim kiedyś - przestał pełnić tę funkcję - czy może ją podjąć ponownie? Profesor zapowiedział też, że nie, nie będą to „wykłady”, bo wprawdzie czuje się w obowiązku nieść ciężar inicjatywy, stawiania problemów, proponowania rozwiązań, to chciałby, aby to były raczej „seminaria”, z jak największym wkładem wszystkich uczestników, z dyskusjami; będzie proponował nawet podejmowanie przez uczestników pewnych „prac domowych” z dnia na dzień.

- Czy mam na to waszą zgodę? Czy odpowiada wam taka propozycja?

Nikt nie odpowiedział. Czulo się skrępowanie. Ojciec gwardian spróbował rozładować napięcie: - *To są, to będą dla nas, na pewno dla większości z nas, zagadnienia nowe, w każdym razie nie zastanawiamy się nad nimi codziennie - zażartował, ale nikt się nawet nie uśmiechnął. - Myślę, że najlepiej będzie jak pan profesor powie nam, co sam o tych sprawach myśli, a my będziemy nad tym medytować.*

- *Potrzebna mi jest wasza pomoc - powiedział profesor - proszę o nią. A największą pomocą będzie wasze aktywne uczestnictwo. To znaczy, po prostu, proszę mnie pytać, zarówno o terminologię, gdy jakiś termin przeze mnie użyty nie będzie jasny, jak o meritum spraw, o których będę mówił. W ogóle, proszę mi przerywać i zadawać pytania. Wiem, od ojca gwardiana, że jest wśród was trzech braci z Ukrainy i dwóch z Kazachstanu. Ojciec gwardian powiedział mi, że doskonale dajecie sobie radę z polszczyzną. Ale jeśli jeśli jakiś polski termin nie będzie dla was jasny, to proszę mi powiedzieć, a ja go podrzucę po rosyjsku czy po angielsku. Czy tak będzie dobrze, ojciec gwardianie?*

- *Pan profesor tu teraz rządzi. My*

będziemy słuchać - powiedział z uśmiechem gwardian.

- *Więc dosyć wstępów - rozpoczął wykład profesor. - Przejdźmy od razu do rzeczy. Zapewne każdy z tu obecnych był kiedyś, może nie raz, w teatrze, albo co najmniej o nim słyszał i czytał. Wielu z nas, idąc w Krakowie od dworca kolejowego do Rynku przechodziło obok wielkiego gmachu, po lewej stronie, to jest teatr imienia Juliusza Słowackiego, prawda? Wielu z nas widziało budynki teatrów w różnych miastach. Na pewno wszyscy czytali w szkole dramaty - Słowackiego, patrona tego krakowskiego gmachu, może i Wyspiańskiego, który tam swoje sztuki wystawiał, może Czechowa, w wypadku naszych braci z zagranicy, może i Różewicza, choć w nowicjacie czy seminarium duchownym nie był pewnie na liście lektur - zażartował profesor, ale nikt najwyraźniej na żarcie się nie poznał.*

Kontynuował więc: - *Dramat przeznaczony jest na scenę, prawda? Gdzie można zobaczyć scenę? Gdzie znajdują się sceny?*

Odpowiedziała mu cisza. Po chwili ktoś bąknął:

- *No, w teatrach.*

- *Tak, naturalnie, w teatrach. Choć przedstawienia teatralne dawano i nadal się daje także w miejscach nie przypominających wcale ani Teatru im. Słowackiego w Krakowie, ani Teatru Wielkiego w Warszawie, ani żadnego tradycyjnego gmachu teatralnego. Dawano je w wielkich kamiennych przestrzeniach, pod gołym niebem w starożytnej Grecji, w kościołach w średniowiecznej Europie, na miejskich placach w renesansowej Italii. A i same teatry wyglądały inaczej niż dziś nie tylko w Grecji, ale i w starożytnym Rzymie, w Anglii Elżbiety I, w barokowej Francji...*

Mówiąc to myślał: och, jakież to nudne, jakie jałowe, jakie szkolne, raczej przedszkolne, jak trudno się przebić do tego punktu, w którym wykład nagle ożyje, jak trudno trafić w słoneczny splot zainteresowania, którego dotknięcie wywoła ból słuchacza, uświadamiając im ich niewiedzę, pobudzając ich intelektualny głód. Nie, tak dalej nie mogę mówić... Jednak brnął dalej.

- *Więc, czy gdy mówimy teatr, to mamy na myśli budynek?*

Znów cisza. Znów jakieś bąknięcie:

- *Tak, tak, budynek.*

- *A kto przychodzi do tego budynku?*

- *No, widzowie.*

- *I kto jeszcze? Cisza.*

- *A kto występuje na scenie?*

- *Aktorzy.*

- *Tak! Aktorzy. A patrzą na nich i słuchają ich widzowie. I często, a we współczesnej kulturze zachodniej od czasów baroku, najczęściej dzieje się to wewnątrz budynku teatralnego. Już ustaliliśmy, w wyniku ożywionej dyskusji - znów spróbował zażartować, i znów bez powodzenia - że w teatrach zbierają się aktorzy i widzowie, a więc...*

- *Ludzie, po prostu... - rzucił ktoś z głębi refektarza.*

- *Dziękuję bardzo! Tak, ludzie. Ludzie zbierają się w teatrach. A co jest ważniejsze, czy ten budynek, zwany teatrem, w którym ludzie się zbierają, czy oni sami?*

Odpowiedziała mu cisza. Spróbował jeszcze raz:

- *Więc, proszę mi powiedzieć: budynek czy ludzie?*

- *No... ludzie.*

- *Brawo. Tak. Ludzie. Więc teatr to ludzie. To aktorzy i widzowie. Razem w jednym miejscu i razem w jednym czasie. Przeważnie w tym budynku zwanym teatrem. Choć nie zawsze dzisiaj, a inaczej przed wiekami. Tam się coś dzieje - w tym budynku, w tej jakiejś przestrzeni. Coś tych ludzi łączy i coś ich odpycha. Aktorów i widzów. Zachodzi tam jakiś proces - proces międzyludzki. Ten proces to teatralna akcja. W akcji ludzie dokonują czynów, działają, mówią, poruszają się, czasem śpiewają...*

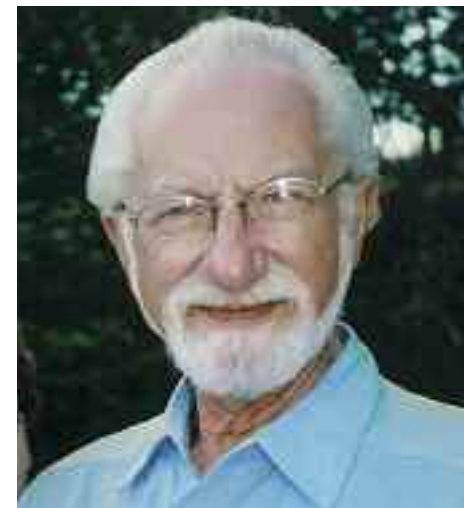
Uczucie pustki, jałowości nie ustępowało. To wszystko niby prawda, ale to jeszcze nie jest ta płonąca strzała komety, która rozświetla niespodziewanym blaskiem ten właśnie zakamarek nocnego nieba, który bez niej pozostałby ciemny, jakby go w ogóle nie było. Myślał: *Jechałem tu, leciałem tu, z nadzieją, że właśnie tej grupie ludzi - ludzi żyjących w świecie ducha, na codzień zaangażowanych w walkę ducha z materią, otwartych na tajemnicę, że właśnie im wythumaczę czym jest teatr, co to jest teatr. A tłumacząc im, może wreszcie sam zrozumieć czym jest teatr, co to jest teatr, po tylu już latach błądzenia po jego labiryntach.*

Potrzebujesz pieniędzy?

Spróbuj swoich sił w marketingu. Jeśli potrafisz komunikować się z ludźmi, wysyłać e-maile, porozmawiać przyjaźnie przez telefon, będziesz odnosił sukcesy i przyzwoicie zarabiał.

Wyślij email po więcej szczegółów:

info@mastermp.com



prof. Kazimierz Braun

- polski reżyser teatralny, pisarz, profesor nauk humanistycznych.

I muszę właśnie w tej chwili zrealizować to zadanie, wbrew gnuśności mego umysłu i rozczarowaniu moją własną nieudolnością, wbrew oporowi nawyków myślowych i lenistwu wyobraźni moich słuchaczy. Na dodatek, wbrew temu bólowi w karku, który mnie szarpie przy każdym żywszym poruszeniu.

Jestem jak przeciążony przed startem samolot, który toczy się zbyt wolno po betonie, nie gromadzi dosyć energii, by wzbicić się w lot, przewyciężyć swój ciężar. Czy w ogóle oderwie się od ziemi? Czy wzleci? Czy raczej się roztrzaska na końcu pasa startowego. Za dużo wiedzy, za dużo doświadczenia, za dużo skojarzeń, obrazów, a na dodatek nazwisk, nazw i dat. Przecież tego wszystkiego nie da się przekazać w ciągu tego jednego wykładu, a choćby i kilku roboczych sesji. Jak to zsumować i scalić, a zarazem uprościć, sprowadzić do tego, co niezbędne?

- *Więc teatr to ludzie. To już wiemy - kontynuował. Nie budynki, nie dekoracje, nie kostiumy, czy ich brak (co współczesny teatr często podrzuca widzom jak kukulcze jaja), nie wypowiedane słowa, choćby mądre i wzruszające, czy wykonywane gesty, choćby piękne i celowe, ale ludzie. Ludzie żyjący, działający. Oni sami są istotą teatru. Ludzie. Każdy z nich, taki jak jest, a więc chwalący Boga - i swoją duszą, i swoim ciałem. A każda akcja teatralna ma potencję ukazywania, rekonstruowania, tworzenia na nowo tego, co jest największą tajemnicą i największą możliwością teatru: - przetwarzania tego co cielesne, konkretne i materialne, poddane prawu grawitacji ziemskiej i prawom biologii, w to co duchowe, nieuchwytnie i symboliczne, wyzwolone z ciężenia i formy, z materii i ciała. To, co w człowieku święte! Przynajmniej potencjalnie święte. To są te zawsze otwarte perspektywy teatru, to są te niczym nieograniczone możliwości teatru.*

część 8 za tydzień

PROTEZY DENTYSTYCZNE

Kasia Dorman, DD

280 The Queensway, Etobicoke

tel. (416) 251-6147

MASONSKI ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ A PREZYDENT ANDRZEJ DUDA

dok. ze str. 1

międzynarodowa i odnieść sukces; realizować dotychczasowe zadania, a jednocześnie wychodzić naprzeciw nowym, ambitnym celom” - perorował kilka dni temu, mówiąc o trzech podstawach tego konstruktów, a mianowicie odpowiedzialności, solidarności i sprawiedliwości, przy czym wszystkie trzy postrzegał jako nawiązujące do tradycji.

Cały problem w tym, że pojęcie zrównoważonego rozwoju, podobnie jak i zdecydowana większość przykładów lewackiej nowomowy nie korzysta z jednej konkretnej definicji, co daje pole do różnego rodzaju interpretacji. Co naprawdę kryje się pod tym stwierdzeniem, wiedzą jedynie jego twórcy, pozostali zaś mogą się jedynie domyślać, czy poszukiwać o nim prawdy drogą dedukcji czy też lektury dostępnych dokumentów.

Co naprawdę poparł prezydent Andrzej Duda?

W Polsce zasada zrównoważonego rozwoju została zapisana w Art. 5 konstytucji, a jej definicja - w ustawie Prawo Ochrony Środowiska, w której czytamy, że zrównoważony rozwój to „taki rozwój społeczno-gospodarczy, w którym następuje proces integrowania działań politycznych, gospodarczych i społecznych, z zachowaniem równowagi przyrodniczej oraz trwałości podstawowych procesów przyrodniczych, w celu zagwarantowania możliwości zaspokajania podstawowych potrzeb poszczególnych społeczności lub obywateli zarówno współczesnego pokolenia, jak i przyszłych pokoleń”.

Trudno o bardziej niejasną definicję. Jeżeli bowiem będziemy starali się ją odczytywać w kluczu katolickim, to zapewne nic nas nie zaniepokoi, jednakże odczytana w kluczu lewicowym czyli zgodnym z dokumentami - budzi obawy i naturalny sprzeciw. W szczególności jeżeli weźmiemy pod uwagę fragment o „możliwości zaspokajania podstawowych potrzeb poszczególnych społeczności lub obywateli”. Oto bowiem lewica jako podstawowe potrzeby definiuje dostępność do aborcji czy legalizację homoseksualnych związków, a biorąc pod uwagę wydawane przez Organizację Narodów Zjednoczonych, gdzie nawet UNICEF akceptuje mordowanie nienarodzonych dzieci, dokumenty, nie ma wątpliwości, iż zasada zrównoważonego rozwoju została pomyślana w lewicowym kluczu i w nim też należy poszukiwać jej istoty i zawartości.

Oznacza to, że jest ona wymierzona w rodzinę jako podstawową komórkę społeczną, a co za tym idzie również w całe społeczeństwa, które nęci półprawdami o ochronie środowiska,

konieczności rozwoju czy zgodności z naturą.

Tymczasem Andrzej Duda, udzielając swojego pełnego wsparcia dla idei zrównoważonego rozwoju stwierdza: „Podstawową formą wspólnoty ludzkiej, harmonijnie łączącą ciągi pokoleniowe, jest RODZINA. Właśnie dlatego tak istotne znaczenie ma dbałość o jej kondycję oraz dobrostan. Prawa człowieka to także prawa rodziny. Ich realizacja oznacza również aktywne działanie na rzecz wsparcia wielopokoleniowego społeczeństwa, czego głównym instrumentem jest polityka prorodzinna. Z dumą mogę dziś powiedzieć, że władze Polski realizują obecnie ambitny program na rzecz poprawy życia dzieci w polskich rodzinach. Podstawą wszelkiego rozwoju jest bowiem zapewnienie odpowiednich warunków do tworzenia się nowego życia.”

Czy rzeczywiście nie rozumie istoty idei zrównoważonego rozwoju, czy też może przemówienie to obliczone było na mydlenie oczu społeczeństwu, nie tylko polskiemu? Co więcej Andrzej Duda powołał się w nim na inny ważny dla Polaków symbol, a mianowicie SOLIDARNOŚĆ.

- „To pojęcie szczególnie bliskie Polakom, którzy niesieni przez ruch społeczny o tej samej nazwie, ponad ćwierć wieku temu dokonali pokojowej zmiany politycznej, odrzucając system oparty na kłamstwie i zniewoleniu. Tym, co dało trwałe podstawy Polskiej Solidarności, była wspólnota wrażliwości na niedolę innych oraz szacunku dla każdego człowieka, niezależnie od jego pochodzenia i materialnego statusu” - mówił Duda na forum ONZ.

- „Chcemy rozwiązań, które pozwalają na aktywne włączenie w procesy rozwojowe wszystkich grup społecznych, dając im równą możliwość czerpania korzyści ze wzrostu gospodarczego. Oczekiwaniem rezultatem tych rozwiązań będzie ograniczenie obszarów ubóstwa i wykluczenia, a także zniwelowanie nierówności społecznych. Nasza polityka jest więc spójna z ambitną wizją, której realizacji podjęliśmy się wspólnie, przyjmując przed rokiem Agendę 2030. Myślę, że nadszedł czas na zawiązanie globalnej koalicji państw na rzecz solidarnego rozwoju społeczeństw” - dodał, odnosząc się do przyjętej przez Polskę Agendy na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju 2030. W przypadku tego dokumentu prezydent Duda jest zdumiewająco zgodny ze swoim poprzednikiem, podobnie zresztą, jak i stanowiska w tej sprawie partii PiS i PO są identyczne.

Warto w tym momencie przyjrzeć się bliżej temu dokumentowi. Otóż wypracowanie założeń Agendy odbywało się w drodze międzynarodowych

negocjacji koordynowanych w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych przez Panel Wysokiego Szczebla w Sprawie Agendy Rozwoju Po Roku 2015 (High Level Panel on the Post-2015 Development Agenda - HLP).

HLP ogłosił rekomendacje dla kolejnego globalnego planu rozwoju, wzywając wybitne osobistości z całego świata do stworzenia nowego globalnego partnerstwa na rzecz wyeliminowania ubóstwa i transformacji gospodarek zgodnie ze zrównoważonym rozwojem. Rekomendacje znalazły odzwierciedlenie w raporcie z 30 maja 2013 r. pt. Nowe Globalne Partnerstwo: Wyeliminowanie ubóstwa i transformacja gospodarek zgodnie ze zrównoważonym rozwojem (A New Global Partnership: Eradicate poverty and transform economies through sustainable development). Raport dał podwaliny do sformułowania założeń Agendy, która została uzgodniona przez wszystkie 193 państwa członkowskie ONZ. Jej przyjęcie miało miejsce podczas Szczytu Zrównoważonego Rozwoju w dniach 25-27 września 2015 r., w siedzibie ONZ w Nowym Jorku.

Zawartość tego raportu nie pozostawia złudzeń - każde z państw, które zobowiązało się do wprowadzenia zrównoważonego rozwoju będzie przekazywało (choć w zasadzie już przekazuje, niekoniecznie bezpośrednio, ale zawsze...) konkretną sumę na tzw. zdrowie reprodukcyjne kobiet i zapewnienie im tzw. reprodukcyjnych praw (w tym pełnego dostępu do antykoncepcji, aborcji czy edukacji seksualnej). - „Nadal są 222 miliony kobiet, które chcą zapobiec ciąży, ale nie używają skutecznie nowoczesnych metod antykoncepcji” - stwierdzają twórcy wspomnianego raportu, ubolewając jednocześnie, że „brak jest dostępu do bezpiecznej aborcji”. Zabijanie dzieci nienarodzonych raport poświęcony idei zrównoważonego rozwoju zawiera w części dotyczącej zdrowego życia. Natomiast w rozdziale poświęconym edukacji stwierdza konieczność uczenia dzieci stosowania środków antykoncepcyjnych oraz wpajania im, że mają prawo zabijać dzieci poczęte.

Wśród 17 celów zrównoważonego rozwoju znalazła się także równość genderowa (płci kulturowej), błędnie tłumaczona na język polski jako równość płci, aby uczynić ten punkt maksymalnie strawnym dla oszukiwanego społeczeństwa.

Zresztą prezydent Andrzej Duda nie krył, że Polska wpisuje się w tak pojętą edukację. - „W działaniach na rzecz budowania pokoju i zrównoważonego rozwoju istotną rolę przypisujemy kształceniu dzieci i młodzieży. Dlatego udzielamy naszego finanso-

wego wsparcia projektom edukacyjnym w krajach afrykańskich. Mój kraj jest, i pozostanie, aktywnym rzecznikiem zasady solidarności na arenie międzynarodowej” - zapewniał. Nie dodał jednak, że projekty edukacyjne serwowane krajom afrykańskim zawierają edukację seksualną pojętą jako wpajanie praw reprodukcyjnych (zresztą nie bez powodu zostały one nazwane reprodukcyjnymi, nie zaś prokreacyjnymi).

- „Odpowiedzialność, solidarność i sprawiedliwość - oto filary, na których Polska chce budować międzynarodową wspólnotę na rzecz zrównoważonego rozwoju; zrównoważonego rozwoju wolnych narodów i równych państw” - mówił prezydent Duda na zakończenie swojego przemówienia w ONZ. Pytam zatem, gdzie jest wolność tych, którym w ramach zrównoważonego rozwoju odbiera się prawo do narodzin? Czy jest sprawiedliwość w tym, że żyjący odbierają prawo do życia najbardziej niewinnym czyli dzieciom i to w miejscu, w którym powinny być najbardziej bezpieczne, w łonach matek? O jaką solidarność chodzi? O solidarność z Herodami naszych czasów? Jaki związek ma ona z prawdziwą Solidarnością?

Swoją drogą jest czymś niesamowitym, że jakakolwiek opcja nie dochodzi w Polsce do władzy, od lat realizowany jest jeden scenariusz, obliczony na wyniszczenie rodzin a wraz z nimi całego społeczeństwa. Deklaracje prezydenta Dudy stanowią fatalny prognostyk dla procedowanej w Sejmie ustawy o pełnej ochronie życia autorstwa prawników z Instytutu Ordo Iuris a złożonej przez komitet inicjatywy społecznej Stop Aborcji. Zresztą oficjalnie podano do wiadomości publicznej informację, że związany z tym instytutem prof. Aleksander Stępkowski przede wszystkim z powodu stworzenia przez Ordo Iuris ustawy o wprowadzeniu pełnej ochrony życia został pozbawiony stanowiska w MSZ. Wkrótce czeka nas głosowanie nad projektem. Wówczas okaże się, czy mamy do czynienia z odwilżą od lewackich doktryn, czy też dalszym systematycznym wdrażaniem zapisanych w Agendzie 2030 założeń, co zapowiada prezydent Andrzej Duda. Inicjatywa ustawodawcza Stop Aborcji będzie papierkiem lakmusowym rzeczywistych celów wybranych w tej kadencji parlamentarzystów. Zapamiętajmy zatem nazwiska wszystkich, którzy zagłosują przeciwko prawu dzieci nienarodzonych do życia. Pozostaje jeszcze kwestia, czy oddany idei zrównoważonego rozwoju prezydent Andrzej Duda jej nie zawetuje w sytuacji, gdyby jednak została przyjęta...

Anna Wiejak

Jak wyleczyć prawie każdy nowotwór

część 10

Bill Henderson
Andrew Scholberg

Witamina C czyni cuda z rakiem

Kolejną terapią którą dodałbym do mojej metody zwalczania raka jest mikstura witaminy C + *l-Lysine* + *l-Proline*. Dwa ostatnie są pospolitymi aminokwasami. Dr Linus Pauling i dr Matthias Rath odkryli tę kombinację w połowie lat 1980. Odkryli, że ta kombinacja hamuje proces przetrwania komórek rakowych - inaczej mówiąc, szerzenie się raka z pierwotnego miejsca do innych organów. Odkryli również, że dodatek ekstraktu z zielonej herbaty [*Green Tea Extract*] wzbogaca korzystny efekt. Polecam tę terapię ponieważ jest delikatna, nie toksyczna i zawsze dostępna. Jako dodatkowy bonus, jest niedroga.

Polecam *Heart Plus*. Dostępny w sklepach ze zdrową żywnością [Health Coop]. Gdzie można dostać produkty odżywcze taniej? Cena *Heart Plus* to \$9.45. Czy to dawka na 1 dzień? Nie, to 180 tabletek, czyli wystarczy na 30 dni. Polecam także *Heart Plus* + *Green Tea Extract*, z tego samego źródła. Miesięczna dawka tego ekstraktu kosztuje około \$10 na witrynie coopu tutaj www.MakingHealthAffordable.com

Gdybym miał raka, brałbym 6 tabletek *Heart Plus* dziennie, czyli 3 razy po 2 tabletki, i 3 razy po 1 tabletkę *Green Tea Extract*, razem z *Heart Plus*.

Warzywa i enzymy zmieniają chemię organizmu!

Uważam, że dla pacjentów z rakiem warzywa i enzymy są kluczowe. Jednym z polecanych przeze mnie produktów warzywno-enzymatycznych, bez żadnego wahania, jest "Barley Power" [moc jęczmienia] z firmy zwanej Green Supreme, Inc.

Dostępny w butelkach 200 lub 400 tabletek pod tel. (800) 358-0777, albo tutaj www.GreenSupreme.net

Jedną z najbardziej korzystnych rzeczy jakie robi Barley Power jest alkaliczowanie/uzasadowanie organizmu. Pamiętajmy, że zakwaszony organizm stanowi bardzo sprzyjające środowisko dla raka i innych chorób. Na pewno chcesz zalkaliczować swój organizm.

Jest prosta metoda sprawdzenia poziomu twojego pH. Ta sama firma która sprzedaje Barley Power sprzedaje również niedrogie rolki papierków lakmusowych - 2,5 m rolka kosztuje około \$10.

Jak używać papierków? Każdego ranka po obudzeniu (na czczo) wkładasz 5 cm pasek pod język na kilka sekund i on pokaże ci gdzie jesteś na skali zasadowo-kwasowej. Idealnie jest 6,4 albo wyżej. Jeśli jesteś na typowo amerykańskiej diecie, twoje pH jest prawdopodobnie około 5,5 albo niżej. Jest ono wyjątkowo kwasowe. Tabletki Barley Power mogą przenieść ten wskaźnik do strefy zasadowej/alkalicznej w ciągu 2-3 tygodni.

Prosty plan żywieniowy zwalczający raka

Zanim przedstawię mój prosty plan żywieniowy, zakładam, że:

- Nie palisz ani nie żujesz tytoniu
- Nie pijesz 'sodas' (ani słodzonych, ani tzw. 'dietetycznych')
- Nie zażywasz żadnych leków rekreacyjnych
- Nie pijesz żadnego alkoholu
- Nie pijesz nic z kofeiną poza 1 filiżanką kawy dziennie.

Oczywiście, jeśli robisz coś z powyższej listy - musisz przestać.

Teraz dobra wiadomość. Stosując mój prosty plan żywieniowy możesz jeść tak dużo jak chcesz, i tak często jak chcesz, tak długo jak unikasz następujących szkodliwych produktów:

1. Cukier - w żadnej formie. (Stewia i nektar z agawy to jedyne słodziki polecane przeze mnie dla pacjentów z rakiem.) Jest to zobowiązanie na całe życie, a nie chwilowy środek do wyzdrowienia.

2. Przetworzona żywność - w żadnej formie. Jest to najprostszy sposób opisania tego co mam na myśli: „*Jeśli coś nie jest w formie stworzonej przez Pana Boga, nie jedz*”. I znowu jest to zobowiązanie na całe życie. Przetworzona żywność jest przyczyną większości chorób. Czy trudno jest wyjść na posiłek - w domu przyjaciół czy krewnych, albo w restauracji? Tak. Czy mówię, że masz zabierać ze sobą swoje jedzenie? Tak!

3. Białka zwierzęce. Nie tylko czerwone mięso, ale wszystkie białka zwierzęce: ryba, kurczak, owoce morza, jajka.



Bill Henderson

Dlaczego? Bo jest ciężkostrawne dla organizmu. Spożywanie białka zwierzęcego zabiera około 40% energii organizmu od zwalczania raka, do trawienia białka. Ale kiedy pozbędziesz się już raka - zrelaksuj się, będziesz mógł sobie troszkę pofolgować. Ale tylko troszkę. Na przykład jeden kawałek kurczaka lub ryby tygodniowo. Jeśli mi nie wierzysz, przeczytaj: „*Badania chińskie*” [*The China Study*] dr T Colin Campbell. Spośród kilkudziesięciu przeczytanych przeze mnie książek na temat diet, tylko ta daje twardą naukę, a nie tylko opinię.

4. Produkty mleczne - mleko, lody, sery i masło. Są ciężkostrawne i sprzyjają rakowi. A co z moim zalecanym twarożkiem w mieszance z olejem lnianym? Pamiętajmy, powiedziałem, że twarożek traci wszystkie właściwości nabiałowe, kiedy się go wymiesza z olejem lnianym. Trzeba to powtarzać, że dziesiątki ludzi z którymi pracowałem, nietolerującymi laktozy, mogą spożywać mieszankę twarogowo-olejową, bez żadnych problemów. Kiedy pozbędziesz się raka, możesz się zrelaksować i pofolgować sobie troszkę z tym zakazem, ale tylko troszkę.

5. Gluten - mówię o chlebie, zbożu i makaronach [wszystko z mąki]. Około 30% dorosłych ma alergię na gluten, większość z nich nawet tego nie wie, bo reakcja alergiczna często jest opóźniana na kilka godzin albo dni.

Ale główny problem z glutenem to jego wysoki indeks glikemiczny. Oznacza to, że szybko zamienia glukozę. Jeśli chcesz odżywiać swoje komórki rakowe, jedz gluten. W przeciwnym razie unikaj go. Większość sklepów ze zdrową żywnością sprzedaje „bezglutenowe” krakersy i podobne do chleba produkty [ang. *sprouted*

- z kiełków].

Więc co można jeść?

Na pewno zastanawiasz się co możesz jeść - stosując mój program żywieniowy zwalczający raka. Cóż, odpowiedź jest: dużo! Poniżej niektóre z pomysłów:

1. Wiele surowych, całych warzyw. Najłatwiejszym sposobem oczyszczenia całego systemu trawiennego i dostarczenia wszystkich środków odżywczych jest zjedanie dużych porcji surówek - sałatek z różnych surowych warzyw i troszkę oliwy z oliwek i soku cytrynowego - żadnych innych dodatków.

Jakie warzywa? Ciemne zielone liściaste (kalarepa, jarmuż, szpinak itd.), brokuły, kalafior, ogórek, cebula (czerwona i żółta), papryka (czerwona, żółta i zielona), rzodkiewki, pomidory, dynia, marchew, pory, wszelkiego rodzaju kiełki itd. itd. Kupuj „organiczne” warzywa, jeśli możesz sobie na nie pozwolić. Gotuj na parze te, których nie da się jeść na surowo, takie jak szparagi, zielona fasolka, brukselka itd.

2. Wszelkiego rodzaju [z kiełków] pieczywo: angielskie *muffins* itd. Poszukaj w sklepach ze zdrową żywnością. Znajdziesz wiele produktów bezglutenowych, ale ostrożnie - niektóre z nich zawierają cukier.

3. Chleb bez konserwantów - bezglutenowe "Ezekiel" i "Genesis" są dobrym przykładem tego rodzaju chleba. Znajdziesz je mrożone w sklepach ze zdrową żywnością. Trzeba je przechowywać w zamrażarce, gdyż nie mają żadnych konserwantów chemicznych. Zalecam je w postaci toastów z odrobiną oliwy z oliwek. Żadnego masła, pamiętasz?

4. Płatki z prosa, komosy ryżowej itd., i żadnego glutenu. Dodaj mleko migdałowe, ale nie sojowe (soja jest kontrowersyjna, po co jeść coś kontrowersyjnego, kiedy jesteś chory? Niech inni wykażą kto ma rację.) Uważaj, żeby ani zboże ani mleko nie zawierały żadnych sztucznych czy naturalnych słodzików i konserwantów.

5. Owoce. Poza jagodami lub świeżym ananase (kolejny dobry owoc zwalczający raka) dodawanymi do porannej mieszanki twaróg + olej lniany, spróbuj ograniczyć owoce do jednego całego (jabłko, banan, garść winogron itd.) dziennie. Ograniczamy soki owocowe, bo zawarta w nich fruktoza szkodzi trzustce.

ciąg dalszy za tydzień

ADWOKACI
KRZYSZTOF
PREOBRAŻEŃSKI
ANITA KOCUŁA

SPECJALIŚCI W SPRAWACH
KRYMINALNYCH I RODZINNYCH

Sheraton Centre, Suite 414
Richmond Tower
100 Richmond Street West
Toronto, ON M5H 3K6

416.964-1717
tel. samochodowy
416.580-1408

„Jak wyleczyć prawie każdy nowotwór” „How to CURE Almost Any CANCER”

Bill Henderson, Andrew Scholberg

Najważniejsze części książki po polsku - 31 str. maszynopisu, cena \$10 plus \$3 koszty przesyłki (razem \$13) można zamawiać w wydawnictwie GŁOS, 614 - 52 Mabelle Ave. Toronto, ON M9A 4X9, tel. 416.993.3143

Posłanka obnaża "wielki blef" Macierewicza



Członkini komisji obrony narodowej **Anna Siarkowska** z ruchu Kukiz'15

Obrona Terytorialna to oczko w głowie szefa Ministerstwa Obrony Narodowej. Nie ma praktycznie spotkania czy konferencji na której nie mówiłby o niej. Tyle tylko, że na razie to wszystko fikcja. Czysta propaganda. Jak podaje portal OKO.press, jedna z posłanek komisji obrony narodowej, która widziała dokumentację dot. tworzenia wojsk OT powiedziała, że plan szefa MON może okazać się „jednym wielkim blefem”.

Jak podaje OKO.press, podczas ubiegłotygodniowego posiedzenia komisji obrony poruszony został właśnie

temat Obrony Terytorialnej. Jak mówi członkini komisji, Anna Siarkowska z ruchu Kukiz'15, nie udało jej się poznać konkretów w kwestii budowy formacji, która ma być „polską gwardią narodową”. - Nie dowiedzieliśmy się niczego nowego - mówiła Siarkowska. W sprawie budowy formacji, oprócz głośnych zapowiedzi Macierewicza, nie ma żadnych konkretów. Co ciekawe, oddala się także sam moment rozpoczęcia funkcjonowania OT. Podczas posiedzenia komisji obrony 22 września, zamiast pełnomocnika rządu ds. tworzenia OT, na posiedzeniu pojawił się wiceminister obrony, Tomasz Szatkowski. Ten przekonywał, że obecne działania MON w sprawie stworzenia formacji, która ma być piątym rodzajem sił zbrojnych, to „przymiarki” i „pilotaż”.

Póki co, nie ma struktur, budżetu ani co najważniejsze, stosownych przepisów. A te są konieczne. Bez nich nie będzie budżetu, a tym samym środków na zakup. np. uzbrojenia. Największy problem dotyczy właśnie finansowania nowej formacji. Pierwsze jednostki mają powstać w przyszłym roku, ale środki na ich budowę nie zostały zabezpieczone w budżecie Ministerstwa Obrony Narodowej.

- Jeśli nie zabezpieczono środków w budżecie, projekt MON w takim kształcie to jeden wielki blef. Nie ma szans na realizację - komentowała Siarkowska.

fakt24.pl

ZAROBKI - polski rząd PiS-u...

Premier Beata Szydło zarabiała miesięcznie 16,7 tys. zł brutto. Jej pensja wzrosła w lipcu do 24,1 tys. zł. Od 4 do 5 tys. zł wzrosły też wynagrodzenia m.in. prezydenta, wicepremierów, ministrów, wiceministrów i wojewodów. “Najmniej” zyskują posłowie i senatorowie - ok. 2,7 tys. miesięcznie.

- Obecnie wiceministrowie w randze podsekretarza stanu zarabiają ok. 7 tys. zł netto, a sprawują nadzór nad wielomiliardowymi budżetami. Z tego powodu wybitni fachowcy często odmawiają pracy w rządzie - mówi poseł PiS Łukasz Schreiber. Hmm - ciekawe tłumaczenie.

Nowelizacja ustawy o wynagrodzeniu osób zajmujących kierownicze stanowiska wprowadza ponoć “nowatorski” mechanizm powiązania zarobków z sytuacją gospodarczą w kraju. Pensje urzędników mają zależeć od wynagrodzenia minimalnego i przeciętnego, wzrostu PKB w ostatnich trzech latach, a nawet od wartości tzw. współczynnika Giniego, zwanego wskaźnikiem nierówności społecznej. Oznacza to, że w przypadku zahamowania gospodarki najważniejsi politycy dostaną po kieszeni. Zdaniem Schreibera w efekcie pensje ministrów będą zależne od stanu gospodarki tak jak zarobki menedżerów od wyników firm.

- Rząd dba o siebie zamiast o obywateli. Wolalbym, aby ministrowie dostawali premię za usuwanie zbędnych przepisów - mówi wicemarszałek Sejmu Stanisław Tyszka z Kukiz'15.

...i polska rodzina żyjąca za minimum

Minimalna płaca to 1850zł.
A ile pieniędzy potrzebuje 5 osobowa rodzina na miesiąc?

Chciałbym na śniadanie zjeść 1 bułkę, na obiad 2 bułki, na kolację 1 bułkę czyli każdy członek rodziny 4 bułki dziennie:
4 bułki x 5 osób x 30 dni = 600 bułek x 0,65zł = 390zł

Do każdej bułki chciałbym włożyć plaster sera lub wędliny:
600 plasterów x 0,01kg = 6 kg x 30zł = 180zł

Oczywiście każdemu podać szklankę herbaty:
600 herbat x 0,50zł = 300zł

RAZEM : 390 + 180 + 300 = 870zł

Mieszkanie: 60m2. rata kredytu ok. 500zł + Czynnosc: 500zł + Gaz i prąd: 200zł

SUMA : 870 + 500 + 500 + 200 = 2070zł

Proszę zauważyć, że nie ma kosztów takich jak: Lubiör, Abonament RTV, Abonament telefoniczny, Internet, Kultura i rozrywka dla całej rodziny, Utrzymanie samochodu.

Może mam zbyt duże wymagania !?

Kumpel podchodzi do Szkota, który się zawsze jąkał i zauważa, że mówi on płynnie.

- Jak to zrobiłeś? - pyta.

- Zmuszony byłem odbyć rozmowę telefoniczną z Londynem, a wiesz, ile to kosztuje...

Szkot czyta książkę. Od czasu do czasu gasi światło, potem znów je zapala. - Co Ty robisz? - pyta żona.

- Przecież kartki mogę przewracać po ciemku...

Dwóch Szkotów założyło się, który z nich da mniejszą ofiarę na tańce. Pierwszy dał szylinga i tryumfalnie spojrział na drugiego. A drugi żegnając się nabożnie powiedział:

- To było za nas dwóch.

Siedzi Szkot i płacze. Przechodzi obok jego sąsiad: - Czemu płaczesz?

- A bo mi się ząb w grzebieniu złamał.

- I to taki wielki powód do płaczu?

- To już był ostatni...

Jedzie Szkot autem, zatrzymał się otwiera drzwi i bach... jakiś samochód uderza mu w drzwi i je wrywa. Przyjeżdża policja i karetka, wysiada

Czas na... uśmiech!



doktor a Szkot:

- O mój Boże! Mój samochód!

Doktor na to: - Co pan się martwi samochodem, pan nie ma ręki!

Tanten na to: - O Boże, mój Rolex!

Szkot zginął w wypadku samochodowym. Znajomy ma o tym delikatnie zawiadomić żonę ofiary. Pyta więc ją:

- Pani mąż pojechał wczoraj do Aberdeen?

- Tak.

- Założył nowy garnitur?

- Tak, zgadza się.

- Hm..., to szkoda garnituru.

- Czemu Szkoci nie kupują lodówek?

- Bo żaden Szkot nie wierzy, że jak zamknie jej drzwi, to światelko w środku zgaśnie...

Na sali sądowej prawnik zwraca się do świadka:

- Jak na pana pochodzenie społeczne, odznacza się pan wielką inteligencją...

Na to świadek:

- Gdybym nie był pod przysięgą

z pewnością odwzajemniłbym komplement.

Dom wariatów, lekarz na dyżurce, wokół sajgon, szaleńcy wchodzą sobie na głowę, wydierają się, skaczą po łózkach, jedzą karaluchy, rzucają się poduszki. Nagle do lekarza podchodzi najbrudniejszy. Tłuste włosy, na nogach podarte kaptcie, nieogolony, sińce pod oczami. Lekarz na niego patrzy i mówi: - A co to takie piękne do mnie przyszło? Małpka?

Facet nic.

- A może Napoleon albo książkę?

Facet nic.

- A może to taki piękny przybysz z obcej planety nas odwiedził?

Facet na to:

- Panie, do cholery, ogarnij Pan ten sajgon, bo mi tu kazali internet podłączyć...

Mama do Jasia:

- Kto cię nauczył przeklinać?!

- Święty Mikołaj mamo.

- Mikołaj? Jak to!

- Bo zawsze gdy podkłada prezent,

to walnie kolanem o szafkę i klnie.

Pani do Jasia:

- Jasiu powiesz jakieś zdanie w trybie oznajmującym?

- Koń ciągnie wóz.

- Bravo! A teraz przekształć to zdanie tak aby było zdaniem rozkazującym.

- Wio!!!

Rozmowa w sklepie:

- A sąsiadka to ciągle nowiuškimi banknotami płaci.

- Bo mam w domu specjalną maszynkę do robienia pieniędzy.

- Co pani powie! I to jest legalne?

- W 100% legalne, tylko strasznie chrapie...

Na przyjęciu.

- Hrabino, może zjadła by pani arbuza?

- Nie, dziękuję.

- Nie lubi pani?

- Lubię, ale jak jem, to mi uszy moczy.

Mąż po imprezie wraca do domu.

- Ty pijaku! Nie mam do ciebie słów!

- Książek nie czytasz, to i słownictwo ubogie...